

jesień 2004

BARŁÓWA ZGAŁBIENSKA ♦ BRATKOWICE ♦ BZIANKA ♦ DĄBROWA ♦ MROWLA ♦ PRZYBYSZÓWKA ♦ RUDNA WIELKA ♦ ŚWILCZA ♦ TRZCIANA ♦ WOLCZKA

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SAMORZĄDU GMINY ŚWILCZA
I TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY

Trzcionka

Kwartalnik - zwycięzca
w Plebiscycie na najlepsze
pismo samorządowe
Województwa Podkarpackiego
2003./2004Narodowy
Fundusz
Ochrony
Środowiska
i Gospodarki
WodnejII Nagroda w II Konkursie
dla Redakcji Gazet Lokalnych
mających największy wpływ
na kształtowanie świadomości
przekazanej społeczności
w 2003 r.nr 31
cena 4 złO, jak przyjemnie!
Depcząc paprocie i rozkwitłe wrzosey
szukać dorodnych grzybów
i znosić do koszy...

LAS BRATKOWICKI, IX 2004 r.

Sesje Rady Gminy

1. 13 sierpnia 2004 r. odbyła się w Świlczy XVII sesja Rady Gminy. Tematem obrad stała się powódź i jej skutki w miejscowościach gminy. Podjęto uchwałę w sprawie wprowadzenia zmian w budżecie gminy i przyznania dodatkowych środków na dofinansowanie OSP i zakup dodatkowego wyposażenia do zwalczania skutków powodzi.

Omówiono także sprawę nabycia działki w Trzcanie – Maciejówka pod budowę tam przepompowni ścieków.

2. XVIII sesja Rady Gminy poświęcona była m.in. następującym zagadnieniom:

– Przystąpienia do sporządzenia Planu Zagospodarowania Przestrzennego Świlczy i Trzcani.

– Przyznawania i odpłatności za usługi opiekuńcze i specjalistyczne nad ludźmi niepełnosprawnymi.

W numerze m.in.:

- Wiadomości z gminy i powiatu
- Gmina po powodzi lipcowej 2004 r.
- 60. Rocznica akcji „Burza”
- Efekty działalności ekologicznej
- Sport w gminie – O Puchar Wójta, sporty pożarnicze
- Sylwetki: młodej mistrzyni Katarzyny Kwokówny
- 5 lat reformy systemu oświaty w gminie
- Aby zrozumieć muzykę
- Z Polski do Afryki
- UE dla rolników
- Nowe wiadomości w Kąciuku EKO-DARU
- Nie wolno nam gubić śladów przeszłości
- Powroty i bezpowroty
- 10 lat Towarzystwa Przyjaciół Trzcani – sylwetka założyciela
- W służbie Ojczyzny i Narodu
- Gorzkie wspomnienia wrześniowe
- Hej, Cyganie, gdzie wasz kolorowy świat
- Z harcerzami w wielki świat

– Dożywiania dzieci w szkołach podstawowych i gimnazjach oraz zasadom zwrotu przez GOPS wydatków na ten cel.

– Włączenia części Przybyszówki w granice Rzeszowa.

Urząd Miasta Rzeszowa wystąpił do Urzędu Gminy Świlcza z wnioskiem o przyłączenie części terenów Przybyszówki do Rzeszowa. Projekt jest jednak bardzo ogólnikowy. 3 września 2004 r. wystąpiono więc do stosownych organów Urzędu Miasta z prośbą o jego uszczegółowienie.

Rzeszów ma powierzchnię 54 ha, mieszka w nim 160 tys. mieszkańców, brak jest terenów pod rozbudowę i nowe inwestycje. Muszą jednak nastąpić uprzednio konsultacje z mieszkańcami Przybyszówki i Rzeszowa, powinna być zgoda Wójta i Rady Gminy, Wojewody, ostateczną decyzję podejmuje Rada Ministrów. Wójtowie 5 okółorzeszowskich gmin zainteresowanych w/w sprawą zgodnie wyrażają sprzeciw przeciw zamiarom Władz Rzeszowa.

Formy pomocy materialnej uczniom szkolnym i ich rodzinom

1. W związku z wejściem w życie od 1 maja 2004 r. Ustawy o świadczeniach rodzinnych rodziny korzystające z zasiłku rodzinnego mogą otrzymać we wrześniu **dodatek na uczniów szkół podstawowych i gimnazjum z tytułu rozpoczęcia roku szkolnego**. Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych dołączają do podań rodziców zaświadczenie o uczęszczaniu do szkoły.

2. **Dodatki na dojazdy** z miejsca zamieszkania do miejscowości, w której znajduje się szkoła przyznaje się uczniom jeśli dochód na 1 członka rodziny nie przekraczał 540 zł w r. 2002, a w przypadku dziecka niepełnosprawnego – 583 zł.

Wg. stanu na koniec czerwca br. z tej formy pomocy w gminie korzystało około 130 dzieci.

3. Uczniom zamieszkałym w internatach szkolnych w miejscowościach, w których

znajduje się szkoła, do której uczęszczają należy się dodatek w wysokości 80 zł miesięcznie.

4. „**Wyprawkę szkolną**” tj. podręczniki dla pierwszoklasistów otrzymało w br. 53 uczniów w gminie.

5. Również od 1 maja 2004 r. weszła w życie Ustawa o pomocy społecznej. Daje ona możliwość ubiegania się o przyznanie jednorazowego zasiłku celowego na zakup podręczników i przyborów szkolnych uczniom szkolnym. Warunkiem jest nie przekraczający 316 zł dochód na 1 członka rodziny pozostającego we wspólnym gospodarstwie domowym.

6. **Dożywianie dzieci**. Uchwała RG Świlcza z 31 VIII 2004 r. dotycząca wydatków na dożywianie daje możliwość zakupu przez GOPS posiłków w szkołach dla tych uczniów, w których rodzinach dochód na 1 członka rodziny nie przekracza 316 zł. Jeżeli dochód mieści się w granicach 316 – 474 zł, GOPS pokrywa 70% kosztów dożywiania. Jeżeli kwota jest wyższa niż 474 zł, koszty żywienia pokrywają rodzice.

Przy ustalaniu wysokości dochodów na członka rodziny w każdym przypadku wlicza się dochód z pola, choćby ono nie było uprawiane. Ustawowo ustalone dochody z 1 ha pola to 252 zł (do świadczeń rodzinnych), a 194 zł z 1 ha przeliczeniowego z Ustawy o pomocy społecznej.

Informacji udzieliła Benedykta Piątek, kierownik GOPS w Świlczy

Wybory uzupełniające do Senatu RP

12 września 2004 r. w okręgu rzeszowsko-tarnobrzeskim odbyły się wybory uzupełniające do Senatu RP. W miejsce eurodeputowanego b. senatora **Mieczysława Janowskiego** z Rzeszowa ubiegało się 11 kandydatów. Lokale wyborcze oraz komisje na terenie Gminy Świlcza pracowały zgodnie z ordynacją wyborczą do wyborów parlamentarnych.

Przy 5,5% frekwencji wyborczej senatorem RP został wybrany **Kazimierz Jaworski** – wójt gminy Chmielnik (patrz tab. str. 4).

Z.D.

Podziękowanie

Wszystkim Strażakom – członkom OSP, Mieszkańcom Gminy i Pracownikom Urzędu Gminy za ofiarną, bezinteresowną pracę wykonaną na rzecz poszkodowanych w powodzi w lipcu 2004 r. składam wyrazy uznania i serdeczne podziękowania. Wasza godna postawa obywatelska może być wzorem dla innych.

Wojciech Wdowik
wójt Gminy Świlcza

Wybory uzupełniające do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej – wrzesień 2004

Lp.	Kandydat	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	Razem	Miejsce
		Świlecza	Świlecza	Mrowia	Rudna Wielka	Przybyszówka	Przybyszówka	Bzianka	Woliczka	Błedowa Zgl.	Dąbrowa	Trzciana	Bratkowice	Bratkowice		
1	Bentkowski Aleksander zgłoszony przez Komitet Wyborczy PSL	9	17	10	20	9	7	0	8	22	18	8	16	1	145	2
2	Jaworski Kazimierz zgłoszony przez Komitet Wyborczy Wyborców Kazimierza Jaworskiego „Dolina Strugu”	2	7	12	29	37	17	17	3	4	4	25	39	8	195	1
3	Mastalerz Norbert Robert zgłoszony przez Komitet Wyborczy Socjaldemokracja Polska	0	0	2	0	2	0	0	2	0	1	0	0	0	7	3
4	Maziarz Mieczysław Stanisław zgłoszony przez Komitet Wyborczy Liga Polskich Rodzin	9	0	2	2	10	7	0	2	0	4	6	18	2	62	3
5	Merendino Wanda zgłoszona przez Komitet Wyborczy Wyborców Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych RP	0	1	1	1	1	0	1	0	0	0	0	1	1	7	8
6	Midura Leszek zgłoszony przez Komitet Wyborczy Wyborców Leszka Midury	0	0	0	0	0	0	0	1	0	0	0	1	0	2	10
7	Rynasiewicz Zbigniew zgłoszony przez Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP	2	8	1	8	1	0	0	1	0	2	6	14	0	43	5
8	Sikora Waldemar Mieczysław zgłoszony przez Komitet Wyborczy Wyborców Ruch Chrześcijańsko-Ludowo-Narodowy „Nadzieja”	6	24	1	1	4	0	5	2	4	2	1	1	0	51	4
9	Stanibuła Krzysztof Mieczysław zgłoszony przez Komitet Wyborczy Polskiej Partii Narodowej	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	11
10	Wasowicz Karol zgłoszony przez Komitet Wyborczy SLD	4	0	4	0	2	0	1	0	0	1	1	4	0	17	7
11		1	1	0	0	0	2	2	0	1	1	11	2	0	21	6
		33	58	33	52	66	33	26	19	31	33	58	96	12	550	

Wjeście do Unii Europejskiej z dniem 1.05.2004 roku nałożyło na samorządy lokalne szereg dodatkowych zadań. Jednym z nich było opracowanie i sporządzenie tzw. Planu Rozwoju Lokalnego na lata 2004-2006 i 2007-2013. Jednostki samorządowe otrzymały tu dużą dowolność w opracowaniu dokumentu, w którym znajdować się winny zadania bardziej i mniej pilne, a uwzględnić powinny w przyszłości znaczny wpływ na poprawę życia mieszkańców naszej gminy. Należało jednak takie założenia dostosować do wymogów Ministerstwa Gospodarki, które w tym względzie narzuciło pewne wymogi. Opracowanie planu poprzedzone zostało szerokimi konsultacjami społecznymi we wszystkich wsiach, które zakończony zostały protokołami Rad Sołeckich z uwzględnieniem wszystkich niezbędnych, ich zdaniem, zadań i inwestycji. Należało jednocześnie wskazać na źródło finansowania uwzględniając zarówno środki własne, ewentualnych inwestorów, środki z budżetu państwa i Unii Europejskiej, tzw. fundusze strukturalne.

Przystępując do opracowania planu należało przeanalizować aktualną sytuację społeczno-gospodarczą na danym terenie wskazując na poszczególne zagadnienia:

- powierzchnię obszarową, położenie i ilość ludności zamieszkującej na naszym terenie, uwzględniając wiek, wykształcenie, gęstość zaludnienia
- sferę społeczną, a więc sytuację na

rynku pracy, rynek pracy, wskazanie grup wymagających wsparcia

– gospodarkę, a więc ilość, wielkość i jakość głównych pracodawców na naszym terenie i poziom zatrudnienia ludności, możliwości pozyskiwania nowych inwestorów i stworzenie im optymalnych warunków do inwestowania, poziom infrastruktury

– środowisko kulturowe poprzez rozbudowę i remont obiektów szkolnych,

Z działalności Rady Gminy

modernizację i rozbudowę domów ludowych, domów strażaka, modernizację i budowę boisk sportowych i zaplecza socjalnego

– środowisko przyrodnicze poprzez dokończenie budowy kanalizacji, rozbudowę i modernizację oczyszczalni ścieków, jak również poprzez budowę i modernizację urządzeń zaopatrywania ludności w wodę.

Po tak przeprowadzonej analizie i dostarczonych protokołach Rad Sołeckich, Komisja ds. Planowania Gospodarczego i Rozwoju Gminy Świlecza przystąpiła do ostatecznego opracowania projektu. Można było się spierać, co do celowości, pilności, wysokości środków zakładanych na poszczególne inwestycje. **Nie podlegał**

jednak dyskusji cel związany z opracowaniem ww. założeń, a więc efektywność pozyskania środków unijnych w celu szybszej i większej realizacji zadań.

Opracowany i przygotowany projekt został przedłożony w formie uchwały i zatwierdzony jednogłośnie uchwałą Rady Gminy Nr XVI/145/2004 z dnia 29.06.2004 r.

Prace nad programem planu rozwoju przebiegły sprawnie, w przyjaznej twórczej atmosferze, uwzględniając wszystkie lub prawie wszystkie potrzeby społeczności lokalnych. Winna jestem jeszcze przedstawienia osób, które brały udział w tych trudnych pracach. Powołanym pełnomocnikiem z ramienia Urzędu Gminy w Świleczy zarządzeniem Wójta został zastępca wójta Waldemar Pijar, do którego należało koordynowanie pracami komisji. Przewodniczącą została Małgorzata Rączy, której zadaniem było kierowanie pracą komisji, doprowadzenie do zatwierdzenia go przez komisję i skierowanie ostatecznej wersji jako projektu do zatwierdzenia przez Radę Gminy.

Członkami komisji byli: Wiesław Machowski, Józef Maciej, Ferdynand Zakrzewski, Daniel Bednarz, Józef Rzepka, Eugeniusz Misiuda, Władysław Kwoczyński.

Mieszkańcy gminy w przyszłości docenią zapewne trud, jaki wkłada Rada Gminy w Świleczy w poprawę naszego codziennego życia i otoczenia.



Bratkowski kościół parafialny – w

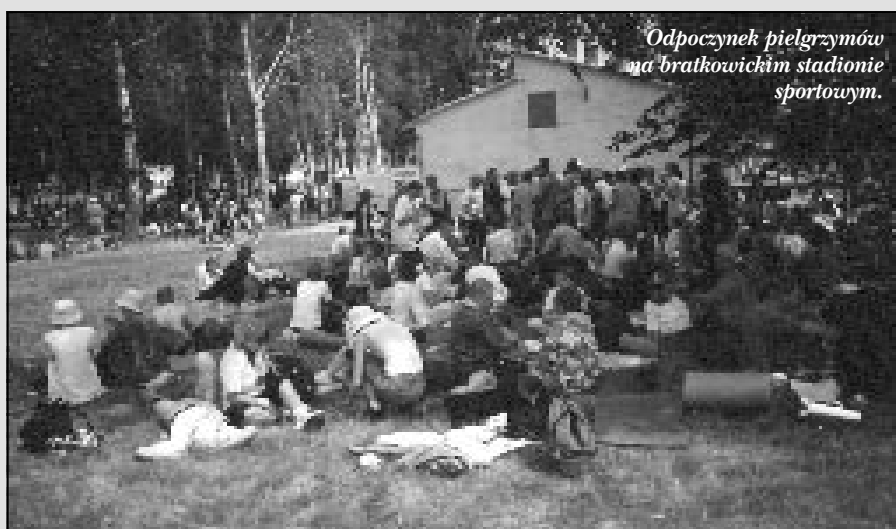
Z PARAFII

W bardzo szybkim tempie przebiega rozbudowa bratkowickiego kościoła parafialnego. Jest to możliwe dzięki ofiarności i pracy mieszkańców tej wsi. Wykonano już konstrukcję dachu, który wkrótce pokryty zostanie blachą miedzianą. Na ukończeniu są prace murarskie przy wznoszeniu murów-wieży, do której niedługo przeniesione zostaną dzwony. Jeszcze w tym roku planuje się zamontowanie okien aluminiowych, docieplenie stropów. Wszystko to zależy jednak od wielu czynników. Zresztą słowa znanego przysłowia mówią: „Choćbyś wstał o północy, nic nie zrobisz bez Bożej pomocy”.

PIELGRZYMKA

Corocznie 4 sierpnia przechodzi przez Bratowice Rzeszowska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. To już 27 wędrowanie rzeszowskich pielgrzymów, do których dołączają zawsze parafianie z Bratkowic. Przed nimi jest 10 dni marszu i 296 km do przejścia.

Po wymarszu z Rzeszowa w Bratkowicach mają swój pierwszy dłuższy odpoczynek i ciepły posiłek. Bratkowickie gospodynie nakarmiły ponad 3 tys. pielgrzymów przywitano i pożegnano, jak zawsze, bardzo serdecznie.



Odpoczynek pielgrzymów na bratkowickim stadionie sportowym.

*Lud i praca to są siły...
A świat cały nimi stoi.*

Fragment wystąpienia wójta Gminy Świlcza Wojciecha Wdowika podczas Gminnych Dożynek 2004 r. w Świlczy

[...] W bieżącym 2004 r. rolnicy Gminy zbierali plony obfite, choć w wyjątkowo trudnych warunkach. W ostatnich dniach lipca gminę nawiedziła powódź, zalanych zostało 275 ha użytków rolnych, zostało zniszczonych 61 000 m² dróg rolniczych, zalanych 135 gospodarstw. Przy tej okazji chciałbym w imieniu własnym, Rady Gminy oraz wszystkich mieszkańców złożyć serdeczne podziękowania Ochotniczemu Jednostkom Straży Pożarnych, które w tamtych dniach niosły pomoc i ratunek

potrzebującym. Za tę bezinteresowną pomoc zasługujecie, drodzy Strażacy, na wyjątkowe uznanie.

W Gminie Świlcza jest 9 365 ha użytków rolnych. Grunty orne zajmują powierzchnię 6 358 ha tj. blisko 68%, na nich pracuje 2 385 rolników. W przeważającej większości są to gospodarstwa małe od 1-5 ha, stanowią 91% ogólnej powierzchni upraw. Tylko 15 rolników posiada gospodarstwa rolne powyżej 20 ha. Średnia powierzchnia gospodarstwa wynosi 3,94 ha i choć w

ostatnich latach uległa zwiększeniu, i tak jest znacznie niższa niż w kraju. Powierzchnia upraw przedstawia się następująco: zboża – ogółem 1 926 ha, stanowi to 68% ogólnej powierzchni upraw, ziemniaki – 587 ha, tj. 22% powierzchni upraw, warzywa i owoce – 186 ha, tj. niespełna 7% powierzchni upraw, buraki cukrowe 208 ha – 7,5% powierzchni upraw. Korzystając z obecności w Świlczy chcę przedstawić kilka największych gospodarstw rolnych tej miejscowości: ►

Fragment wystąpienia wójta Gminy Świlcza Wojciecha Wdowika podczas Gminnych Dożynek 2004 r. w Świlczy.

► - gospodarstwo Piotra Rzeszutka, który gospodaruje na powierzchni 46 ha, specjalizuje się w uprawie zbóż, rzepaku, warzyw. W roku bieżącym uzyskał wysokie plony pszenicy ok. 70q/ha oraz rzepaku ozimego 37q/ha.

- gospodarstwo Janusza Grzesika ma 90 ha powierzchni, specjalizuje się w uprawie zbóż, warzyw i buraków cukrowych,
- gospodarstwo Janusza Głuszyka liczy 90 ha powierzchni, specjalizuje się w produkcji pszenicy, pszenżyta, uprawia ziemniaki i buraki cukrowe. W okresie jesienno-zimowym hoduje około 100 sztuk trzody chlewnej.

Średni plon podstawowych zbóż wyniósł w tym roku: pszenicy – 35 q/ha, żyta – 30q/ha, jęczmienia – 33q/ha, owsa – 28q/ha. Szacuje się, że zbiory podstawowych 4 zbóż w 2004 roku wyniosą około 9 912 ton. Rolnicy sprzedawali zboże (żyto i pszenicę) do elewatora Załęże, gdzie skupowane jest zboże odpowiadające wymaganiom jakościowym, mniejsze ilości sprzedawane są do Wytwórni Pasz w Ropczycach, Rolimexu Dąbrowa, młynów gospodarczych i na targowiskach.

Według szacunku po akcji kolczykowania bydła, w 600 gospodarstwach utrzymuje się 660 krów, 150 koni, 2000 trzody chlewnej w tym 180 szt. loch, 100 owiec, 150 kóz

15 rolników zawarło umowy kontraktacyjne buraka cukrowego na powierzchni uprawy – 284 ha i dwóch rolników na odstawę mleka po 10 tys. litrów rocznie.

W roku bieżącym Urząd Gminy zorganizował dwa kursy z zakresu stosowania środków ochrony roślin. Zorganizowany został wyjazd szkoleniowy dla rolników do gospodarstwa ekologicznego koło Strzyżowa.

W okresie jesienno-zimowym przeprowadzono w każdej wsi 41 szkoleń na temat przygotowania wniosków o dopłaty bezpośrednie, w których uczestniczyło 1340 rolników.

W przygotowaniu wniosków o wpis do ewidencji producentów i dopłaty obszarowe pomocą służyli pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Urzędu Gminy. Na 1300 gospodarstw rolnych, 1254 rolników ma nadany numer identyfikacyjny, z tej liczby 946 rolników złożyło wnioski o dopłaty obszarowe. Z programu SAPARD skorzystał jeden rolnik na zakup sprzętu rolniczego, w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich dwóch rolników złożyło wnioski o renty strukturalne, z Sektorowego Programu Operacyjnego zamierza skorzystać trzech rolników. Poziom pomocy finansowej

na to działanie wynosi 50% kosztów kwalifikowanych.

Ludzie rolniczego trudu!

W wyniku lipcowej powodzi do szacowania strat została powołana Gminna Komisja do szacowania strat w uprawach polowych. Oszacowano straty w uprawach polowych w 12 gospodarstwach na kwotę 480 tys. zł. Z tych 12 gospodarstw, 5 rolników zadeklarowało skorzystać z kredytu kłeskowego. Rolnicy, którzy posiadają grunty ujęte w planie zagospodarowania przestrzennego jako użytki leśne mogą skorzystać ze wsparcia finansowego z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Do tej pory 4 rolników z gminy skorzystało z dopłat przy zalesianiu gruntów. W konkursie „Bezpieczne gospodarstwo rolne” uczestniczyło 15 rolników, a gospodarstwo rolne Mieczysława Ramskiego z Błędowej Zgłobieńskiej zajęło 4 miejsce w woj. podkarpackim.

W chwili obecnej na rzecz rolnictwa w naszej gminie pracują następujące instytucje i podmioty gospodarcze: Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Boguchwale, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Oddział w Rzeszowie, Punkt Weterynaryjny w Dąbrowie, Bank Spółdzielczy w Głogowie Młp. Oddział w Świlczy, Hurtownia Weterynaryjna w Trzcianie, Spółdzielnia Kółek Rolniczych „Jedność”, Kółko Rolnicze w Przybyszówce, hurtownie środków do produkcji rolnej w Rudnej Wielkiej i Bratkowicach, młyn w Przybyszówce i Trzcianie, Piekarnie w Trzcianie, Dąbrowie i Bratkowicach, Zakład Wędliniarski „Dworak” w Mrowli, Ubojnia Drobiu w Rudnej Wielkiej, Zakład Przetwórstwa Rolnego „Kozubał” z Mrowli, „Węglomat” – sprzedaż nawozów z Trziany.

Z wielkim zadowoleniem została przyjęta otwarta w jesieni ub.r. giełda rolno-towarowa w Bratkowicach, gdzie rolnicy mogą sprzedawać swoje produkty rolne.

Na początku 2004 roku w gminie powstało stowarzyszenie producentów żywności ekologicznej „EKO-DAR” z siedzibą w Świlczy. Stowarzyszenie przy pomocy Urzędu Gminy przeprowadziło cykl szkoleń, zorganizowano wyjazdy do gospodarstw ekologicznych znajdujących się w naszym regionie. Stowarzyszenie zrzesza 30 rolników, dziewięciu z nich złożyło wnioski o certyfikat swoich gospodarstw, a trzech poddało się kontroli przez ekologarancję w Lublinie.

Remontowany jest budynek po byłej Spółdzielni Rolniczej w Świlczy, zamierzamy utworzyć w tym budynku oprócz poczty i

apteki euroregionalne centrum informacji kulturalnej, turystycznej i gospodarczej, gmina na ten cel złożyła wniosek o dotację z Unii Europejskiej.

W roku bieżącym wykonujemy inwestycje wspierane przez programy unijne. W pięciu miejscowościach na terenie gminy prowadzone są inwestycje o wartości 2,7 mln. zł z czego 50% pochodzi z funduszu SAPARD.

Drodzy Mieszkańcy Gminy!

Z pracą na roli nieodłącznie kojarzy się wieś. Nazywa się ją korzeniem narodu. Wieś to miejsce szczególne. W przestrzeni wsi kryją się bowiem skarby narodu: bogactwo języka, obyczajów i religii, to przebogata kultura ludowa, bogata obrzędowość i tradycje.

Wieś to nie tylko to, co widzimy. To wtopiona w każdego z nas pamięć rodzinnego domu, miłość do znanych, tylko nam, jej zakątków, to przeszłość bliskich nam okolic i stron to także cmentarz pełen historii i może gdzieś zapomniana, pojedyncza, mogiła. To właśnie tutaj tkwią nasze korzenie, o które musimy dbać, aby zapewnić przyszłym pokoleniom ciągłość historyczną i kulturową.

Tegoroczne dożynki organizowane są po raz pierwszy w unijnej rzeczywistości. W związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej zmieniły się zasady i wymogi stawiane rolnikom. Nowe możliwości produkcji rolnej, korzystanie z dopłat obszarowych z rent strukturalnych, z możliwości składania wniosków na rozwój gospodarstwa, to nowe wyznaczniki polskiego rolnictwa. Wielu rolników ma lęk przed Unią Europejską, czy ich praca będzie doceniana, czy będzie opłacalna, czy będą umieli wykorzystywać unijne środki. Wiele zależy od polityki państwa, ale również bardzo wiele od samych rolników, od ich wiedzy, pracowitości, zapobiegliwości i gospodarności. Są w każdej wsi ludzie pracowici, są społecznicy dbający o wspólne dobro, jest zrozumienie potrzeb kraju i jest patriotyzm.

Wierzę głęboko, że na polskiej wsi mamy wystarczająco wielu zdolnych i mądrych ludzi, którzy są w stanie zmieniać rolnictwo i wieś na lepsze, że mogą konkurować z rolnikami europejskimi.

Oddając hołd ludziom rolniczego trudu, którzy swe życie i ciężką pracę oddają ziemi polskiej, do wszystkich Rolników Gminy Świlcza kieruję staropolskie „Szczęść Boże”, życzę zdrowia oraz wytrwałości w niełatwej pracy, by piękniała i bogaciła się Gmina Świlcza. Głęboko wierzę, że przyszłość przyniesie pozytywne – a niezbędne – zmiany na polskiej wsi, takie aby miała ona jak najlepsze warunki do właściwego funkcjonowania i dalszego rozwoju.

Wojciech Wdowik

Wszystkie zjawiska związane z oświatą i wychowaniem nigdy nie były i nie są oderwane od ekonomiki, polityki, organizacji ustrojowej i prawodawstwa każdego kraju. Wszystkie reformy, w tym i reforma oświaty wiążą się z polityką oświatową państwa, z genezą i historycznymi etapami rozwoju myśli pedagogicznej oraz rozwojem i postępem cywilizacyjnym ludzkości.

Od 1 stycznia 1999 r. wdrażana jest w szkolnictwie polskim kolejna – 7 już – reforma oświatowa.

CO I W JAKIM ZAKRESIE JEST W NIEJ NOWATORSKIE?

Reforma wdrażana na podstawie Ustawy o systemie oświaty z dn. 7 września

blokowego (w kl. IV-VI) i gimnazjum.

Istnieje możliwość doboru przez nauczycieli programów nauczania, oczywiście, spośród dopuszczonych centralnie do realizacji, nauczyciele mogą sami tworzyć tzw. programy autorskie, które po przejściu procedur mogą być wdrażane. Korzystają na tym uczniowie, bo owe programy powinny być najlepsze z najlepszych.

Problemem jest chaos podręcznikowy i drogie ceny książek. Przy odpowiednio zorganizowanej pracy szkoły, współpracy wychowawców klas z rodzicami, umiętnym przepływie informacji da się uniknąć zbędnej nerwowości. Wykazy podręczników na końcu r.szk. powinni otrzymać uczniowie, a rodzice kupują tylko podręczniki ze spisu.

marginalne.

AWANS ZAWODOWY NAUCZYCIELI

Reforma edukacyjna wprowadziła także na mocy Rozdziału 3a znowelizowanej Karty Nauczyciela stopnie awansu zawodowego nauczycieli. Jest ich 4; nauczyciel: stażysta, kontraktowy, mianowany, dyplomowany. Każdy kolejny stopień awansu nie jest sprawą obligatoryjną, ma ściśle określone wymagania i terminy.

Analizując wymagania należy obiektywnie stwierdzić, że ustawodawca konkretnie określił całokształt osobowości nauczyciela – mistrza traktującego swój wybrany dobrowolnie zawód jako powołanie.

Niestety założenia teoretyczne nie spełniły się w praktyce. W szkołach trwają nadal, wśród nauczycieli, batalie o „papierki” będące

5 LAT REFORMY SYSTEMU OŚWIATY W GMINIE ŚWILCZA

1991 r. oraz Ustawy o zmianie ustawy o systemie oświaty z dn. 25 lipca 1998 r. oraz Rozporządzenia MEN z 15 lutego 1999 r. w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego, każe wnioskować, że to co zostało w niej zapisane już było, choć może nieco inaczej poukładane.

Mówi inspektor ds. Oświaty Urzędu Gminy w Świlczy, **Maria Jarosz**. – *Rady Gmin wszystkich szczebli z mocy Ustawy z dn. 4 marca 1999 r. dokonały zmian w strukturze szkolnictwa na własnych terenach. Od 1 września 1999 r. zaczęło funkcjonować na obszarze gminy Świlcza 5 gimnazjów: w Świlczy, Przybyszówce, Rudnej Wielkiej, Bratkowicach i Trzcianie oraz 11 szkół podstawowych sześcioklasowych. Ustawa dopuszczała powstawanie tzw. zespołów szkół, które mogły tworzyć szkoły podstawowe i gimnazja. Po analizie ekonomicznej i lokalowej szkół, tam gdzie powołano gimnazja powstały zespoły szkół. Przestały istnieć ośmioklasowe szkoły podstawowe. Dodam jeszcze, że samorządy terytorialne na Podkarpaciu powołały 400 gimnazjów, przekształciły 1220 szkół podstawowych w sześcioklasowe. Zostało zlikwidowanych w latach 1999-2005 ok. 40 szkół podstawowych. Naszych środowisk problem likwidacji szkół nie dotknął.*

Po zmianie sieci szkół część młodzieży dojeżdża do gimnazjów. Gmina wydaje na ten cel rocznie ok. 125 tys. zł. Dzieci korzystają z przewoźników państwowych PKS, MPK oraz z tzw. przewoźników prywatnych. W niektórych wsiach budzi ten fakt niezadowolnienie wśród rodziców. MEN nie wywiązało się z obietnic dofinansowywania zakupów tzw. gimbusów (autobusów szkolnych). W 2000 r. np. MEN zakupiło 190 gimbusów, na Podkarpaciu dotarło tylko 10.

REFORMA PROGRAMOWA

Nauczanie, kształtowanie umiejętności, wychowanie – te 3 zadania leżą u podstaw reformy programowej. Nauczanie określonego przedmiotu powinno doprowadzić nie tylko do opanowania wiedzy oraz zrozumienie jej – na co kładzie się nacisk – ale także do kształtowania użytecznych umiejętności oraz rozwijania dociekliwości poznawczej otwierającej ucznia na poznanie świata, a w nim prawdy, piękna, dobra.

Reforma programowa dotyczy 3 kolejnych etapów edukacyjnych – kształtowania zintegrowanego (w kl. I-III),

Spadające wyniki testów na zakończenie nauki w szkołach podstawowych i gimnazjach (w gimnazjum w br. średnia w województwie – 51,9, w Rzeszowie 57,0, w gminie – 49,8) mogą budzić niepokój, nie świadczy to jednak o tym, że szkoła i nauczyciel są źli. Zależy to od wielu czynników, w tym pozaszkolnych.

WYCHOWANIE

Szczególnie ważne są 3 sfery działalności nauczycieli. Nauczyciel uczyć, wychowywać a to wychowanie wynika z pracy edukacyjnej, jako wychowawca – planuje działania wychowawcze i realizuje je w ramach godzin do dyspozycji dyrektora lub wychowawcy. Są to działania o charakterze wychowawczo-dydaktycznym, zająć dla określonej grupy uczniów rozwijające ich zainteresowania, i uwzględniające ich potrzeby. Może to być także realizacją tzw. ścieżek edukacyjnych. Gdyby jednak globalnie oceniać pierwsze lata funkcjonowania reformy, dałoby się wyszukać wiele negatywnych przykładów wychowawczych z życia szkół.

Jak podała prasa (GW – 124/6607) w szkołach polskich agresja jest prawdziwą plagą, patologiczne zjawiska zdarzają się coraz częściej, bójki i wyzwiska, groźby i wymuszenia, ordynarny, wulgarny język, obrażanie nauczycieli to zjawiska codzienne. Potwierdzają to badania z listopada 2003 r. prowadzone przez prof. Krystynę Ostrowską z Uniwersytetu Warszawskiego.

Młodzi ludzie mają poczucie, że żyją w agresywnym świecie, różne formy przemocy są więc dla nich normalnością. Przyznają się do przeklinania, obrażania i wyzywania kolegów, niszczenia sprzętu szkolnego, bagrania po ścianach, a nawet straszenia innych użyciem noża, żyłki, czy picia alkoholu. Przemoc, choć rzadka w podstawówkach, nasila się w gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych.

Aszkoły bywają bezradne. Traktuje się je jako miejsca, w których wszystko wolno. Jeżeli więc w ogromnych zespołach szkół na korytarzach, w ubikacjach spotykają się gimnazjaliści z... np. pierwszoklasistami, nie jest to stwarzanie okazji do zło?

Dorośli nie reagują na agresję, bo mogliby np. zostać opluci. Do negatywnych rozpowszechnianych zjawisk należą dziś powtarzanie matur, egzaminów końcowych, odpirywanie, branie „łapówek” przez nauczycieli. Miejmy nadzieję, że są to mimo wszystko zjawiska

załącznikami do dokumentacji akt starającego się nauczyciela. Zabrakło „ducha” pedagogicznego i dziś, kto silniejszy i bezpardonowy również sięga po awanse. Zasadnicze trzeba, że każdy stopień awansu wiąże się z gratyfikacją pieniężną, na którą, w skali kraju, brakuje pieniędzy. Samorządy zalegają nauczycielom w wypłacaniu dodatków. Na szczęście problem ten nie występuje w gminie Świlcza, środki finansowe na dodatki z tytułu uzyskania stopnia awansu zawodowego wypłacane są na bieżąco. Dla ilustracji podam gminny przykład. W 2000 r. w gminie nie było ani jednego nauczyciela z tytułem „nauczyciel dyplomowany”, w 2001 r. – 3,5 tzw. etaty przeliczeniowe, 2002 r. – 20,5, 2003 r. – 47,31. Media podały, że co szósty nauczyciel w Polsce ma tytuł dyplomowanego.

CO DALEJ?

Reforma systemu edukacji narodowej jest częścią reform społecznych w Polsce po transformacji ustrojowej. Zbiegła się z reformą samorządową i administracyjną oraz ciągle problemową – zdrowotną. Nie była dokładnie przygotowana zwłaszcza od strony finansowej.

Dobre jest to, że o problemach lokalnych, decydują samorządowe władze lokalne. Daje to możliwość większej gospodarności, trafniejszego doboru metod działania, a najważniejszą sprawą jest odrodzenie społecznej podmiotowości i aktywności społeczności lokalnych. Zmniejszyła się rola odgórnie działających instytucji państwowych, swą podmiotowość odzyskują różne grupy zawodowe, w tym nauczyciele, środowiska lokalne. Przykładem mogą być „walki” rodziców o utrzymanie szkół i zabiegi nauczycieli o doskonalenie zawodowe.

Wbr. szk. w gminie uczęszcza do szkół ogółem 2302 uczniów. W 11 szkołach podstawowych, 5 gimnazjach, 4 przedszkolach uczy 230 nauczycieli.

Bieżący rok szkolny jest obowiązkowym dla sześciolatków. W kl. V i VI przybyła 1 godz. wychowania fizycznego, ma być więcej samorządowych pieniędzy na zajęcia pozalekcyjne.

Jest ciągle wzrost kosztów utrzymania szkół, jeśli dodać do tego potrzeby inwestycyjne – modernizacyjne i remontowe wylania się prawdziwy obraz funkcjonowania oświaty w gminie, ale..., kto myśli o przyszłości kraju, kształci dzieci.

Zofia Dziedzic

XV sesja Rady Powiatu w Rzeszowie w dniu 5 czerwca 2004 r.

Podczas sesji Rada uchwaliła Plan Rozwoju Lokalnego dla Powiatu Rzeszowskiego, Dokument określa sytuację społeczną i gospodarczą Powiatu, analizę jego mocnych i słabych stron oraz zadań koniecznych do realizacji w celu poprawy sytuacji. Plan został opracowany przy udziale wszystkich ważniejszych lokalnych środowisk i instytucji odpowiedzialnych za rozwój społeczny i gospodarczy Powiatu Rzeszowskiego. Uchwalenie planu jest koniecznym warunkiem do starania się w przyszłości o fundusze strukturalne z Unii Europejskiej.

Rada Powiatu podjęła także uchwałę wyrażającą stanowisko Rady w sprawie problemu rekultywacji terenów skażonych rtęcią pozostałą po Rzeszowskich Zakładach Lamp Wyładowczych POLAM-RZESZÓW.

W latach 1970-1989 przedsiębiorstwo wyemitowało do środowiska znaczne ilości rtęci, szacowane na ok. 170 kg rocznie.

Badania wykonane przez Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska wykazały duże zanieczyszczenie środowiska rtęcią, znacznie przekraczające dopuszczalne normy. Dlatego już przy likwidacji Polamu uznano, że zachodzi konieczność rekultywacji skażonych terenów, miała ona być sfinansowana ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska oraz Skarbu Państwa. Niestety, mimo upływu 15 lat i wydatkowania ponad 6 mln zł sprawa ta do tej pory nie została rozwiązana.

Zgodnie z przepisami prawa w przypadku zakończenia procesu likwidacji obowiązek rekultywacji zanieczyszczonych terenów będzie spoczywał na samorządzie powiatowym. Wydana przez Ministra

Skarbu Państwa decyzja o uznaniu Polamu za zlikwidowany, nałożyła na powiat zadanie niewspółmiernie ciężkie w stosunku do jego możliwości. W uchwale Rada Powiatu stwierdziła, że pomimo ciążącego na samorządzie powiatowym obowiązku rekultywacji skażonych terenów. Skarb Państwa jest faktycznie i moralnie odpowiedzialny za szkody wyrządzone przez przedsiębiorstwo państwowe i powinien sfinansować koszty ich likwidacji.

Wicestarosta poinformował radnych o uruchomionym niedawno programie stypendialnym dla mieszkańców wsi i małych miast. Program dotyczy studentów i uczniów szkół ponadgimnazjalnych, u których dochód w rodzinie nie przekracza kwoty 504 zł na osobę lub 583, gdy w rodzinie znajduje się dziecko niepełnosprawne.

Stanisław Obara

XVII sesja Rady Powiatu w Rzeszowie

28 sierpnia odbyła się XVII sesja Rady Powiatu w Rzeszowie.

W trakcie sesji radni zapoznali się z informacją Zarządu Powiatu o wykonaniu budżetu Powiatu za I półrocze 2004 r. Budżet Powiatu w ciągu roku zwiększył się po stronie dochodów o kwotę 3 488 234 zł. Dodatkowe środki pochodzą m.in. z dotacji celowych z budżetu państwa, pomocy finansowej gmin na odnowę dróg powiatowych, subwencji na zadania rozpoczęte przed 1 stycznia 1999 r. oraz dotacji z Fundacji EkoFundusz na zadania inwestycyjne. Radni nie zgłosili uwag do przedstawionej im informacji.

Rada Powiatu wyraziła również „sprzeciw wobec likwidacji komisariatów Policji na terenie Powiatu Rzeszowskiego i zastąpieniem ich posterunkami. Dane statystyczne wskazują na systematyczny wzrost przestępczości na naszym terenie. Natomiast likwidacja komisariatów pogorszy stan bezpieczeństwa mieszkańców Powiatu i spowoduje zmniejszenie skuteczności pracy Policji na tym terenie. W związku z powyższym Rada Powiatu w Rzeszowie apeluje do Komendanta Głównego Policji o przywrócenie zlikwidowanych komisariatów, co jest zgodne z wolą społeczności poszczególnych gmin z terenu Powiatu Rzeszowskiego.”

Radni podjęli także uchwałę w sprawie nadania imienia Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie. Obecna

na sesji dyr. Maria Radon poinformowała o wspólnym wniosku dyrekcji, Rady Pedagogicznej oraz Rady Rodziców o nadanie szkole imienia Komisji Edukacji Narodowej. W swoim wystąpieniu p. dyrektor wskazała na zasługi KEN dla Polski. Poinformowała również, że w ciągu 60 lat istnienia szkołę opuściło ponad 4 tys. absolwentów. Byli wśród nich wybitni przedstawiciele świata nauki, polityki. Uczniowie szkoły osiągają liczne sukcesy w olimpiadach przedmiotowych oraz wysoki wskaźnik zdawalności na wybrane studia wyższe. W ubiegłym roku w rankingu Newsweeka LO w Dynowie zajęła 15 miejsce w województwie podkarpackim, wyprzedzając wiele innych renomowanych szkół. Szkoła otrzymała również liczne wyróżnienia i dyplomy.

Rada Powiatu w Rzeszowie wyraziła zgodę na dokonanie darowizny celowej nieruchomości położonej w Nowym Kamieniu wraz z usytuowanym na niej budynkiem na rzecz Gminy Kamień. Nieruchomość ma być przeznaczona na cel publiczny polegający na prowadzeniu publicznego zakładu opieki zdrowotnej przez Gminę Kamień.

Ponadto Rada Powiatu podjęła uchwałę w sprawie upoważnienia Zarządu do zawarcia umowy dofinansowania z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu na kwotę do 680 tysięcy złotych. Środki te zostaną przeznaczone na budowę sali gimnastycznej

dla Zespołu Szkół w Sokołowie Młp.

Kolejnym punktem porządku obrad było podjęcie uchwały w sprawie zmian w budżecie Powiatu na rok 2004. W wyniku zmian budżet Powiatu zwiększył się o kwotę 2 094 363. Dodatkowe środki zostaną w większości przeznaczone na odnowę dróg powiatowych oraz na inwestycje w szkołach powiatowych.

Następnie Przewodniczący Rady poinformował obecnych, że samorząd Miasta Rzeszowa podejmuje działania w celu poszerzenia granic miasta kosztem sąsiednich gmin. Zmiany te będą miały negatywne skutki finansowe dla tych gmin a także dla Powiatu.

Rada Powiatu podjęła w tej sprawie uchwałę o następującej treści:

„Rada Powiatu w Rzeszowie wyraża zdecydowany sprzeciw wobec działań podejmowanych przez samorząd Miasta Rzeszowa zmierzających do włączenia części niektórych gmin Powiatu Rzeszowskiego w granice administracyjne Miasta Rzeszowa.

Odlączenie tych terenów od Powiatu Rzeszowskiego spowoduje ujemne skutki finansowe dla budżetu Powiatu oraz budżetów Gmin, których terytoria zmniejszą się na korzyść Miasta.

Ponadto planowane zmiany terytorialne są sprzeczne z dotychczasową, tradycyjną przynależnością tych terenów oraz wolą zainteresowanych samorządów gminnych.”

Tegoroczne lipcowe intensywne opady deszczu na Podkarpaciu spowodowały wiele szkód. Tylko w gminie Świlcza zalanych zostało setki hektarów upraw rolnych, zniszczonych kilkadziesiąt przepustów, uszkodzone mosty, liczne usuwiska ziemi, zalanych zostało ponad 100 budynków mieszkalnych i piwnic, uszkodzeniu uległo łącznie ponad 60 tys. m² dróg gminnych, w tym ponad 2000 m poboczy. Łącznie straty oszacowano na ponad 900 tys. zł.

GMINA ŚWILCZA po lipcowej powodzi

Całością akcji przeciwpowodziowej w gminie kierował **Gminny Zespół Reagowania Kryzysowego** w Świlczy, powołany Zarządzeniem nr 12a Wójta Gminy Świlcza z dnia 12.02.2004 r.

Do głównych zadań Zespołu należy:

- monitorowanie występujących klęsk żywiołowych, kryzysów i prognozowanie rozwoju sytuacji,
- realizowanie procedur i programów

Powiatu Rzeszowskiego z dnia 29 lipca 2004 r. – Wójt Gminy Świlcza zarządził i wprowadził od godz. 7.00 dnia 29 lipca 2004 r. – całodobowe dyżury Gminnego Zespołu Reagowania Kryzysowego. W stan gotowości bojowej postawione zostały wszystkie jednostki OSP w gminie. Niektóre z nich, jak OSP Bratkowice, Świlcza i Trzciana przystąpiły do akcji już o godz. 5.30 29 lipca. W miejscowości Trzciana strażacy

Jak poinformował **Waldemar Pijar, zastępca wójta gminy, a jednocześnie szef Gminnego Zespołu Reagowania Kryzysowego**, w dniu 29 lipca zalanych zostało 75 budynków mieszkalnych, zniszczeniu uległo ponad 60 tys. m² dróg gminnych, zniszczonych zostało ponad 30 przepustów, pod wodą znalazło się ponad 290 ha użytków rolnych.

DZIEŃ DRUGI

Na skutek nasilania się dalszych opadów deszczu, już 30 lipca zaczęły napływać do GZRK kolejne zgłoszenia dotyczące zalanych posesji, piwnic, niedrożnych przepustów itp. W tym dniu w wyniku gwałtownego naporu wód opadowych z brzegów wystąpiły rzeczki Trzcianka w Trzcianie, Wężówka w Świlczy i Przyrwa w Przybyszówce, gdzie zalany został budynek pieczarkarni, skład materiałów budowlanych oraz kilkanaście budynków mieszkalnych.

Podobnie było w Trzcianie i Świlczy, gdzie również zalanych zostało po kilkanaście posesji i piwnic.

– *Dzień 30 lipca – mówi W. Pijar – znacznie powiększył statystykę powodziową w naszej gminie. Liczba zalanych budynków wzrosła do 135. Straty popowodziowe ciągle rosną.*

ZAKOŃCZENIE AKCJI

W dniach 31 lipca i 1 sierpnia 2004 r. trwała dalsza akcja usuwania skutków powodzi, a więc udrażnianie przepustów, wypompowywanie resztek wody z zalanych piwnic i innych obiektów, usuwanie szlamów. Łącznie użyto ponad 2100 worków z piaskiem przeznaczonych do zmniejszania rozlewisk wodnych. Za większość worków zapłacono z funduszu gminnego, natomiast 1000 worków otrzymano bezpłatnie z Powiatowego Sztabu Zarządzania Kryzysowego w Rzeszowie.

W akcji przeciwpowodziowej uczestniczyło ponad 170 strażaków ochotników i ponad 100 mieszkańców gminy, w tym pracownicy Urzędu Gminy.

– *Wszystkim należą się słowa najwyższego uznania – dodaje W. Pijar. – Ludzie ci wykonali ogromną pracę wykazując przy tym niezwykłą ofiarność i pracowitość. Na szczególne uznanie*



reagowania w czasie stanu klęski żywiołowej i kryzysu,

- opracowywanie i aktualizowanie planów reagowania kryzysowego,
- planowanie wsparcia organów kierujących działaniami na wyższym szczeblu administracji publicznej,
- przygotowanie warunków umożliwiających koordynację pomocy humanitarnej,
- realizowanie polityki związanej ze stanem klęski żywiołowej i kryzysu.

PRZEBIEG AKCJI PRZECIWPOWODZIOWEJ – DZIEŃ PIERWSZY

W związku z ogłoszeniem alarmu przeciwpowodziowego dla gminy Świlcza, Zarządzeniem nr 19/2004 Starosty

ochotnicy udrażniali przepusty na potoku Trzcianka koło stacji PKP, wypompowywali wodę z zalanych piwnic, podobnie zresztą jak w Świlczy.

29 lipca 2004 r. do GZRK w Świlczy napłynęło ponad 100 zgłoszeń dotyczących zalanych posesji i piwnic. Już po godz. 7.00 do akcji przeciwpowodziowej włączono kolejne jednostki OSP. Strażacy z Dąbrowy wypompowywali w swojej miejscowości wodę z zalanych studni i piwnic, udrażniali przepusty i rowy przydrożne. Pracowali ciężko do godz. 16.30.

Pozostałe jednostki OSP, oprócz Świlczy, która pracowała do godz. 0.15 i Błędowej Zgłobieńskiej do 23.00 – uczestniczyły w akcji do godz. 20.30.



zastępują strażacy, którzy wykonywali najcięższe prace z ogromnym poświęceniem. Dźwiganie ciężkich worków z piaskiem, przemoczone ubrania i obuwie, to krok do utraty zdrowia.

– Urząd Gminy – kontynuuje W. Pijar – zapewnił wszystkim biorącym udział w akcji przeciwpowodziowej ciepłe posiłki i gorące napoje. Na pewno, jak podczas każdej akcji, zdarzają się drobne niedociągnięcia, ale tego nie da się w pełni uniknąć. Przeanalizowaliśmy już dokładnie tegoroczną akcję przeciwpowodziową, wiele się nauczyliśmy, wyciągnęliśmy z tego odpowiednie wnioski na przyszłość.

Nasi strażacy, mimo że nie mieli wystarczającej ilości sprzętu niezbędnego do tego typu akcji, poradzieli sobie doskonale ze stojącymi przed nimi zadaniami. Pomoc Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej nie była konieczna. W budżecie gminy zabezpieczono środki w wysokości 50 tys. zł na zakup potrzebnego sprzętu pożarniczego. Ogłoszono też przetarg w tym zakresie. Tegoroczna akcja przeciwpowodziowa odwołana została Zarządzeniem nr 59 Wójta Gminy z dnia 2 sierpnia 2004 r.

– Oby nasza gmina nie musiała nigdy doświadczać żadnych klęsk żywiołowych – dodał W. Pijar.

STRATY POPOWODZIOWE

Straty popowodziowe oszacowała Komisja powołana Zarządzeniem nr 58/2004 Wójta Gminy Świlcza z dnia 2 sierpnia 2004 r., w składzie: **Waldemar Pijar** – zastępca wójta, **Franciszek Cyganik**, **Józef Długosz** – inspektorzy UG oraz sołtysi z poszczególnych wsi. Straty oszacowano na ponad 900 tys. zł. Ustalenia Komisji przekazane zostały do Starostwa Powiatowego i Wojewody Podkarpackiego.

W ślad za tym Wojewoda Podkarpacki powołał specjalną Komisję ds. Weryfikacji Strat i Szkód Popowodziowych w składzie: **Józef Paśko** – starszy inspektor wojewódzki PUW i **Henryk Pezdan** – starszy inspektor PUW. Komisja ta wspólnie z przedstawicielami UG w Świlczy dokonała

szczegółowej analizy przedłożonych protokołów, a następnie przeprowadziła wizję lokalną w terenie.

W wyniku dokonanej oceny, Komisja potwierdziła wystąpienie strat w poszczególnych pozycjach protokołu przekazanego przez Urząd Gminy Świlcza i zawnioskowała o przyjęcie wskaźnika w wysokości 60% wartości strat i szkód wykazanych przez Gminę.

I CO DALEJ?

– Urząd Gminy w Świlczy przystąpił już



do usuwania skutków tegorocznych powodzi. Zlecono opracowanie koncepcji regulacji potoków Trzcianki i Wężówki. Już w sierpniu br. – mówi W. Pijar – wykonano następujące prace w poszczególnych miejscowościach:

– w Przybyszówce odmulenie rowu na długości 400 m, rozbiórka dwóch przepustów na drodze gminnej i wykonanie dwóch nowych o większej średnicy – 100 cm, rozbiórka przepustu blokującego spływ wody,

– w Dąbrowie – odmulenie rowów przy drodze gminnej, położenie korytek i założenie kraty stalowej przy drodze, naprawienie zniszczonego

przepustu na drodze gminnej obok posesji nr 149,

– w Mrowli – odbudowanie wodnicy odprowadzającej nadmiar wody z drogi powiatowej, założenie kolektorów z rur betonowych, założenie korytek, przebudowa studzienki komunikacyjnej wraz z przyłączami oraz pogłębienie dna (długość 290 mb),

– w Świlczy – zakup rur PCV niezbędnych do odwodnienia drogi gminnej koło Ośrodka Zdrowia,

– w Błędowej Zgłobieńskiej – wykonanie przepustu z kręgów betonowych na drodze gminnej przez potok (bez nazwy) z przysiółkami betonowymi oraz rozbiórka zniszczonego mostu.

Wysłano też raport do Powiatowego Sztabu Kryzysowego w Rzeszowie z informacją o zniszczeniu mostu na rzece Czarna w Bratkowicach na drodze powiatowej Trzciana – Poręby Kupieńskie. Most przeznaczony jest do remontu kapitalnego.

– Ponadto – mówi W. Pijar – Urząd Gminy zakupił już 1600 ton kamienia tzw. tłucznia z przeznaczeniem na utwardzenie uszkodzonych dróg gminnych. Kamień jest aktualnie rozwożony do poszczególnych miejscowości, zgodnie z harmonogramem opracowanym wspólnie z sołtysami wsi.

– Skutki tegorocznej powodzi usuwamy tak. – dodaje W. Pijar – by w przyszłości nie dopuścić do większych rozlewisk, a tym samym zminimalizować ewentualne straty.

– Myślę, że społeczeństwo naszej gminy

rozumie ten poważny problem i włączy się do wspólnego działania poprzez udroźnienie i wykoszenie rowów przydrożnych przyległych do swoich posesji. To nie pochłanianie zbyt wiele pracy i czasu, a zapewni nam wszystkim bezpieczeństwo na wypadek większych opadów deszczu. Zanieczyszczone wodnice, niedrożne rowy i przepusty, to najczęstsza przyczyna zalewania dróg, posesji i pól uprawnych. Straty są wówczas ogromne, a pieniądze zamiast przekazywać na ich pokrycie, lepiej przeznaczyć na budowę dróg gminnych, czy inne inwestycje.

WGminie Świlcza działa aktualnie 10 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, w tym dwie włączone do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego (OSP Bratkowice i Świlcza). Zrzeszają one łącznie 515 strażaków ochotników, gotowych do akcji ratowniczo-gaśniczych o każdej porze dnia i nocy. To ludzie niezwykle ofiarni, bezinteresownie narażający swoje zdrowie dla ratowania mienia i ludzkiego życia.

Nasi ochotnicy nie tylko gaszą pożary, ale także uczestniczą w ratowaniu ofiar wypadków drogowych, usuwaniu skutków klęsk żywiołowych i innych zdarzeń losowych.

Jednostki OSP w gminie dysponują aktualnie siedmioma samochodami pożarniczymi tzw. Średnimi (star 266, 244, 200, 28, 26 i 003), siedmioma samochodami tzw. lekkimi, przystosowanymi do przewozu sprzętu i strażaków (żuk, ford transit), 15 motopompami i innym sprzętem (pompa szlamowa, pompa pływająca, piły spalinowe do drewna, itp.) Tym sprzętem strażacy ochotnicy stawili czoła tegorocznej lipcowej powodzi.

ROZPOCZĘCIE AKCJI

– Alarm przeciwpowodziowy dla wszystkich jednostek OSP gminy Świlcza ogłoszony został o godz. 7⁰⁰, 29 lipca 2004 roku – mówi druh **Kazimierz Czyż**, prezes Zarządu Gminnego Związku OSP RP w Świlczy.

– Niemal natychmiast strażacy włączyli się do działań. Trzy jednostki OSP: Bratkowice, Trzciana i Świlcza rozpoczęły działania już o godz. 5³⁰ rano. Akcja polegała głównie na

wypompowywaniu wody z zalanych pól oraz posesji, udrażnianiu rowów i przepustów. Transportowaliśmy też worki z piaskiem w miejsca, gdzie konieczne było zapobieżenie większym rozlewiskom. To bardzo ciężka i mozolna praca. Strażacy dawali z siebie wszystko. Pracowali z niezwykłym zapałem i ofiarnością – dodaje K. Czyż.

– W przeprowadzonej akcji przeciwpowodziowej niemal we wszystkich miejscowościach gminy, wykorzystywaliśmy pompy szlamowe, pompę pływającą i motopompy M-800. Te ostatnie w większości uległy awarii, gdyż nie są przystosowane do pompowania wody zanieczyszczonej szlamem, mulem, kamieniami itp. – ubolewa K. Czyż. – Motopomp musieliśmy jednak użyć w akcji ponieważ wymagała tego potrzeba i rozwój sytuacji powodziowej. Sprzęt ten nadaje się już tylko do remontu, a koszt naprawy jednej motopompy wynosi ponad 3 tys. złotych.

KLĘSKI ŻYWIOŁOWE JEDNOCZĄ LUDZI

W lipcowej akcji przeciwpowodziowej w gminie Świlcza uczestniczyło 180 strażaków z 10 jednostek OSP. Strażacy przepracowali

łącznie (Od 29.07 do 1.08.2004 r.) 1080 godzin, w tym 123 godziny to pompowanie wody. Zużyto ponad 1500 l etyliny i ponad 200 l oleju napędowego.

– Akcja zorganizowana była dobrze – mówi dh K. Czyż – a całodobowa współpraca z Gminnym Zespołem Reagowania Kryzysowego układała się naprawdę dobrze. Także Urząd Gminy stanął na wysokości zadania, zapewniając uczestnikom akcji ciepłe posiłki i gorące napoje.

– Jedynym mankamentem tej akcji – dodaje

„obywatelskiej postawy”, natomiast bystrym okiem potrafią dostrzec strażaka palącego np. papierosa. Każdy strażak uczestniczący w akcji gaśniczej kilka a nawet kilkanaście godzin, ma absolutne prawo do chwilowego odpoczynku „na długość papierosa”.

– Większość mieszkańców – dodaje K. Czyż – włączyło się do akcji wspólnie ze strażakami, pomagali roznosić worki z piaskiem i w innych czynnościach. Niektórzy zapraszali nawet strażaków na gorącą herbatę albo kawę. To wspaniały gest i godna postawa tych ludzi, którzy

potrafiли docenić trud strażaków ochotników.

Strażacy o tegorocznej powodzi



STRAŻACY MAJĄ ZA MAŁO SPRZĘTU POŻARNICZEGO

– Anomalia pogodowe sprawiają, że powodzie coraz częściej nawiedzają nasz region. Do walki z tak groźnym żywiołem jak woda, potrzebny jest odpowiedni sprzęt. Strażacy gminy Świlcza mają go niestety bardzo mało. Samochody pożarnicze mocno wyeksploatowane, motopompy ulegające częstym awariom, brak odpowiedniej odzieży ochronnej, to codzienność w jednostkach OSP – mówi K. Czyż. – Aby poszczególne

jednostki OSP mogły należycie i skutecznie wypełniać swoje zadania podczas akcji ratowniczo-gaśniczych, muszą dysponować odpowiednim sprzętem. Tego, niestety, naszym strażakom ochotnikom brakuje, co dało się zauważyć podczas tegorocznej akcji przeciwpowodziowej.

– Jako Zarząd Gminy Związku OSP RP w Świlczy, zgłosiliśmy Wójtowi Gminy potrzebę zakupu sprzętu pożarniczego niezbędnego o skutecznego prowadzenia akcji ratowniczo-gaśniczych, przeciwpowodziowych i innych.

– Konieczny jest zakup radiotelefonów przenośnych, pomp szlamowych, pomp pływających, ubrań bojowych tzw. UPS, kombinezonów gumowych, węży tłocznych W-75 i W-52, butów gumowych, kurtki tzw. „sztormiaków” i butów gumowych „woderów”.

– Wiem, – dodaje K. Czyż – że Urząd Gminy podjął już stosowne działania zmierzające do zakupu takiego sprzętu i przeznaczył z budżetu gminy na ten cel kwotę 50 tys. złotych. Jako prezes ZGZ OSP RP pragnę w imieniu Zarządu oraz wszystkich strażaków podziękować Wójtowi Gminy i Radzie Gminy za dostrzeżenie potrzeb jednostek OSP, a także docenienie ich ciężkiej i bezinteresownej służby dla społeczeństwa gminy.

POSTAWA „OBSERWATORÓW”

– Ważnym problemem tegorocznej akcji przeciwpowodziowej, który dało się zauważyć – mówi K. Czyż – to minimalna pomoc społeczeństwa w usuwaniu skutków powodzi. Wielu mieszkańców gminy zachowuje się w takich sytuacjach biernie i woli występować w roli tzw. obserwatorów. Nie widzą swojej

DOM MÓJ, DOM MODLITWY

Pierwszy drewniany kościółek

Pierwsze wzmianki o kościele w Trzcianie datuje się niejasno już u zasłużonego dziejopisarza Jana Długosza w „Księdze uposażeń diecezji krakowskiej”. Powtarzam – niejasno. O pierwszym kościele prawie nic nie wiemy, tylko tyle że był, bo w roku 1414 rycerz Paweł spokrewniony z Janem Pakosławem ze Stróżysk przekazał kawał ziemi na uposażenie parafii w Trzcianie, po czym krakowski biskup Wojciech Jastrzębiec w dniu 14 maja 1417 roku wydał dekret erygujący parafię pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Niektórzy historycy przypuszczają, iż kościół wybudowano później w latach 1416-1417. Z pewnością był to kościół drewniany i jak mówi stara tradycja miał być zniszczony przez Tatarów. Obecnie na starym kościelisku drewniany krzyż upamiętnia to święte miejsce. Tu stał ołtarz i pod nim są groby znaczących osobistości dla kościoła: kolatorów i fundatorów, rycerzy z herbami Tarnowskich, Ligęzów i Potockich, do których Trzciana należała do 1700 roku. Na tym miejscu nie wolno wznosić niesakralnych budowli.

Druga świątynia

W Księgach Wizytacyjnych czytamy, iż dnia 2 maja 1615 roku miała miejsce konsekracja nowego kościoła pod wezwaniem św. Wawrzyńca męczennika. I ta świątynia służyła mieszkańcom Trziciany do końca dziewiętnastego wieku. Ale jak to bywa z drewnianą budowlą – uległa zębowi czasu i trzeba było budować nową świątynię.

Trzeci obecny kościół

Kościół obecny jest już trzecim w dziejach parafii, chociaż są poważne źródła historyczne, które mówią o pierwszym kościele w Dąbrowie – sąsiedniej wiosce należącej do tych samych właścicieli.

W Kronice Parafii czytamy, że fundatorami byli właściciele Trziciany rodzina Christianich – a właściwie Ludgarda Christiani, która po śmierci męża legatem z dnia 1 stycznia 1897 roku zapisała na budowę nowego kościoła 20 tysięcy reńskich i już wiosną przystąpiono do prac. Tempo było imponujące, gdyż 1 listopada świątynia była już pokryta dachem. Nie zwolniono

tempa i na przyszły rok, 16 października, ówczesny dziekan głogowski ks. Jan Sapecki – jako delegat biskupa przemyskiego – poświęcił świątynię pod wezwaniem św. Wawrzyńca.

Potem następował wystrój i 19 czerwca 1905 roku konsekracji dokonał sufragan przemyski biskup Karol Fiszer – kolega ówczesnego proboszcza i głównego budowniczego tego kościoła oraz długoletniego proboszcza Trziciany ks. Józefa Juszczyka.

Ze starego kościoła do nowego udało się przenieść stare organy – ponoć z 1635 roku. Tu nie ma nic pewnego. Jak utrzymują najstarsi parafianie miano przenieść Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej z głównego ołtarza i miał być bocznym w tym kościele do lat siedemdziesiątych. Także i dwa zabytkowe ołtarze: św. Anny Samotrzec i Matki Bożej Różańcowej – ale to tylko przypuszczenia i domysły. Historycy sztuki po dziś dzień głowią się nad tym wysuwając rozmaite hipotezy.

Wartość sakralna i historyczna ołtarzy

Ołtarze w kościele są prawdziwym skarbem naszego kościoła. Obydwa boczne pochodzą z pierwszej ćwierci XVII wieku i są namalowane w stylu późnorenansowym na desce tłustą temperą. Autor jest nieznany. Jednak stosując metodę porównawczą, można pokusić się o hipotezę, że powstały w krakowskim środowisku uniwersyteckim. Skąd się wzięły w kościele w Trzcianie? – nie wiadomo. Krąży kilka hipotez historyków sztuki, a to, że zostały wykonane do nieistniejącego dziś



kościół św. Anny, nad którym opiekę sprawowała decyzją króla Władysława Jagiełły Akademia Krakowska i być może po wybudowaniu obecnej świątyni i nadaniu jej nowego wystroju, stare ołtarze przeniesiono na tzw. prowincję. A może właściciele Rzeszowa i wielu dóbr okolicznych Lubomirscy sprowadzili je bliżej siebie – może do Lwowa? Trwają spory kiedy, jak i kto to sprawił.

Ołtarz pw. św. Anny

Gdy przystępowałem do renowacji w roku 1993, piękno zarówno tego ołtarza, jak i drugiego zafascynowało mnie. Oto Centralny obraz przedstawiający św. Annę, Matkę Bożą i Dzieciątka Jezus, siedzących na ozdobnej ławie. Renesansowej. U stóp widzimy postać klęczącego duchownego – zapewne fundatora i profesora Akademii Krakowskiej. Po prawej stronie mamy obraz św. Jana z Kęt – sławnego profesora Krakowskiego Uniwersytetu z łacińskim napisem i św. Doroty na górze. Z lewej strony widnieje postać św. Kazimierza Królewicza z napisem i wyżej obraz św. Barbary. Predella ołtarza (antependium – podobnie jak i mensa się nie zachowały), przedstawia Narodziny Maryi, a zwieńczenie dominuje obraz św. Andrzeja Boboli – jednakowoż całkiem nie pasujący do całości z różnych przyczyn – i z prawej św. Katarzyny Sienieńskiej, a z lewej bł. Kingi.

Ołtarz M.B. Różańcowej

Historia jego wydaje się być jeszcze bardziej frapująca niż przy ołtarzu św. Anny. Konserwatorzy P.P. Elżbieta i Piotr Bakunowie, zauważyli, że przy braku wiedzy, co do autorstwa, warsztatu – choć był solidny – ale w bogactwie ornamentów rzeźbionych i malowanych, stanowi swoisty „horror vacui” i dlatego odbiera się go jako jeden wielki klejnot. No bo spójrzmy na główny obraz Matki Bożej Różańcowej usytuowany w typie Niewiasty Apokaliptycznej, opierającej się na półksiężycu i deptającej smoka. Postać jest w chmurach na złotym grawerowanym tle i otoczona różańcem, na którym umieszczonych jest siedem kół z symbolami wewnątrz i cytatami Pisma Świętego, zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Napis główny: VNI SEKVND A DEO i inne, wychwalają Najświętszą Maryję Pannę. W prawej części ołtarza widać św. Jacka Odrowąża – wielkiego czciciela Matki Bożej. Podobnie i z lewej strony rozpoznajemy św. Dominika – założyciela zakonu Dominikanów – wprowadzającego w swojej epoce różaniec, jako skuteczny oręż przeciwko zakusom szatana.

W zwieńczeniu ołtarza widnieje scena Zwiastowania, jako centralny obraz, a z lewej św. Franciszek, zaś z prawej św. Bernard – wielcy czciciele Matki Bożej Różańcowej.

Bo piękno na to jest, by zachwycić

W latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku PKZ-ty z Warszawy poddały obydwie ołtarze konserwacji. Nie była jednak ona trwała. W roku 1993 trzeba było na nowo podjąć się renowacji. Ołtarz św. Anny wykonano ze środków przyznanych za wielkim staraniem wojewódzkiego konserwatora zabytków w Rzeszowie, Zbigniewa Juchy, zaś ołtarz Matki Bożej Różańcowej poddałmy konserwacji wyłącznie ze środków mieszkańców Trzciń. Jak widać uratowaliśmy cenny depozyt naszej wiary i piękno, które zawsze jest darem Boga.

Współczesny główny ołtarz

Współczesny obraz św. Wawrzyńca w głównym ołtarzu ma dużo do powiedzenia każdemu, kto uważnie nań popatrzy i na chwilę w swym zabieganiu się zatrzyma. Projektował go w roku 1959 P. Krygowski z Rzeszowa. On też wykonał drewniane rzeźby ołtarzowe. Witraże – te w prezbiterium i w całym kościele – gdy na nich grają promienie słoneczne, to postaci z Pisma Świętego, tam umocowane stają się jakby żywe. To wielka ozdoba naszego kościoła, podobnie, jak i polichromia – teraz już podniszczona, ale sklepienie wprost przenosi duszę do nieba.

Przed historią uklęknąć nam trzeba

Jest w kościele w Trzciń późnorenansowa chrzcielnica z 1615 roku, ufundowana przez Mikołaja Leśniowskiego i Annę Ligęziankę. Mamy także w zakrystii dwa ciekawe wartości zabytkowe kielichy oraz zabytkowe szaty liturgiczne, a przede wszystkim kapę, ważącą dobre dziesięć kilogramów.

Możemy również pochwalić się zabytkowymi organami renowanej firmy Jagernsdorf spod Wiednia, sprowadzonymi w roku 1908. W połowie lat 90-tych gruntownie wyremontowano je i doposażono w nowoczesny elektroniczny kontuar.

W Kancelarii Parafialnej znajdują się stare Księgi liturgiczne. Przechowywane są również Mszały Rzymskie z roku 1600 i 1612, które

zachowały się w dobrym stanie. Mamy również Księgi Kancelaryjne, które zarejestrowały wiele wydarzeń radosnych i smutnych z życia społeczności Parafii Trzciańskiej od roku 1810.

Dzień dzisiejszy Kościoła Parafialnego

Wszystko obją się o fundusze. A jednak własnymi siłami założyliśmy nowoczesne, ekologiczne ogrzewanie połączone z klimatyzacją, mając na uwadze nie tylko wygodę modlitwy w kościele, lecz i ochronę znajdujących się tu obiektów zabytkowych.



P.P. Wiesława i Józef Miłkowie ze Stanów Zjednoczonych zasponsorowali w całości wyłożenie placu kościelnego kostką, planujemy wycinkę starych, niebezpiecznych już dla ludzi i kościoła drzew i zasadzenie niskopiennych lip, urządzenie trawników, aby Nasza Świątynia przy E-4 przyciągała ludzkie oko swoim pięknem i przez to prowadziła do Boga.

Obchody 100-lecia konsekracji Kościoła Parafialnego w Trzciń zostały zainaugurowane w dniu 12 września 2004 r. Nowenna przedjubileuszowa trwać będzie do 19 czerwca 2005 r. Oby było to świadectwo wiary Parafian.

Z radością, a może i z dumą spoglądając na piękny Dom Boży, jesteśmy wdzięczni Panu za to, że świątynia została wzniesiona tutaj, na obrosłej w tradycje chrześcijańskie i ludowe, ziemi trzciańskiej.

ks. Józef Kościelny

Z Polski do... AFRYKI

*Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię
Wiele jest serc, które czekają wciąż...*

Tanzania – kraj leżący we wschodniej Afryce nad Oceanem Indyjskim. Tam znalazła obecnie swe miejsce na ziemi s. Pacyfika, Elżbieta Leman ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Pokuty i Miłości Chrześcijańskiej. W Szkole Podstawowej i Zespole Szkół w Trzcianie przepracowała jako katechetka 8 lat. Wszyscy pamiętają Jej zaangażowanie w życie duchowe dzieci, przygotowywanie religijnych inscenizacji, prowadzenie ruchu oazowego, organizowanie akcji charytatywnych, wycieczek itp.

To dobrze, że w tak ważnej dla Kościoła pracy ewangelizacyjnej znajdują się ci, którzy poświęcają dla sprawy Bożej całą siebie. Oprócz obowiązków zakonnych, ewangelizacją, pracą charytatywną, kulturalną i oświatową szerzą kulturę i postęp.

Poproszona przez Redakcję „Trzcionki” o krótką korespondencję z pracy misyjnej – mimo nawału pracy i trudnego

Powstanie Tanzanii

Niepodległa Tanzania jest krajem stosunkowo młodym. Na początku lat 60-tych XX w. Juliusz Nyerere, pierwszy prezydent w historii Tanzanii postanowił połączyć unią dwie dotychczasowe kolonie: Tanganikę i wyspę Zanzibar, leżącą na Oceanie Indyjskim i utworzyć niepodległe państwo. Nyerere, który był człowiekiem wykształconym, znającym systemy polityczne wielu krajów świata, zamierzał w młodym kraju zaprowadzić ustrój komunistyczny. Jak później sam się przekonał była to polityka błędna, która doprowadziła do wielkiego zubożenia Tanzanii. Jednakże jego wielką zasługą jest to, iż w odróżnieniu od krajów sąsiednich, proces jednoczenia przebiegał drogą pokojową. Tanzania bowiem jest zamieszkiwana przez ok. 130 różnych plemion, różniących się językiem i zwyczajami. Od zjednoczenia w kraju obowiązuje jeden ogólnonarodowy język Kiswahili. W urzędach i szkołach, począwszy od średnich jest też używany język angielski.

Religie

Pod względem religijnym Tanzania jest krajem zróżnicowanym. Obecnie

przeważają katolicy. Kościół katolicki istnieje tutaj ok. 100 lat, ale szczególnie działalność misyjną rozpoczęto po zjednoczeniu kraju. Oprócz katolików dużą grupę stanowią muzułmanie; wielu jest również wyznawców religii plemiennych, zaś w czasach obecnych



kraj jest wręcz „bombardowany” przez sekty różnego rodzaju. W Biharamulo np. jest około 30 różnych grup religijnych). Każda grupa wyznaniowa ma swoje miejsce modlitwy, zwyczaje, obrzędy. Islamici świętują w sobotę, chrześcijanie w niedzielę.

Warunki naturalne

Klimat w Tanzanii jest tropikalny. Są dwie pory w roku: deszczowa (luty-maj)

i sucha (czerwiec-styczeń z przelotnymi deszczami w listopadzie). Podobno do niedawna daty rozpoczęcia tych pór były stałe i niezmiennie przez lata. Obecnie na skutek wycięcia ogromnych obszarów leśnych również i tutaj klimat się zmienia. Słońce przez cały rok wschodzi o 6⁴⁵, zachodzi o 18⁴⁵-19⁰⁰ wieczorem. Nie ma zapadającego zmroku, w ciągu kilku minut robi się zupełnie ciemno.

Tropikalny klimat sprzyja rozwojowi ogromnej ilości owadów, a w konsekwencji malarii roznoszonej przez komary. Na tę chorobę nieustannie zapadają ludzie o każdej porze roku. Jest ona szczególnie groźna dla dzieci, zwłaszcza gdy nie jest w porę wykryta. Ponadto powoduje

śmiertelność wśród ubogich, których nie stać na kupno leków, dostępnych na ogół w każdej większej miejscowości.

AIDS

Oprócz malarii, śmiertelną chorobą jest Aids. Trudno podać dokładną liczbę zarażonych. Na podstawie badań przeprowadzonych w ubiegłym roku podaje się, że jest to 12% społeczeństwa, ale prawdopodobnie jest to liczba znacznie

większa, gdyż nie wszyscy poddali się badaniom. Przyczyn należy szukać w niskiej świadomości ludzi, lekkomyślności młodzieży oraz wielożenstwie, które wciąż jest aktualne w wielu plemionach. Obecnie jest prowadzona szczególna akcja przez rząd i Kościół mająca na celu zapobieganie rozszerzaniu się choroby.

Atrakcje turystyczne

Ogólnie Tanzania jest krajem bardzo ładnym, szczególnie w okolicach jeziora Wiktorii. Wielu turystów przybywa do tego kraju ze względu na Kilimandżaro (najwyższy szczyt Afryki) oraz Serengeti (największy obszarowo na świecie rezerwat dzikich zwierząt). Z pewnością byłby to kraj bardziej przyciągający turystów, gdyby była lepsza komunikacja, lepsze drogi.



* _ * _ * _ *

Piszę dlatego, że zdaję sobie sprawę, iż większość Polaków nie ma zbyt wielkiej świadomości misyjnej i wiele spraw mogłoby być interesujących. Z pewnością moje odczucia są subiektywne, są to spojrzenia przybyłej Europejki, która dostosowuje się do zwyczajów i sposobu życia w Tanzanii.

Mój kilkumiesięczny pobyt obfituje w różne – dla mnie – niespodzianki, np. niedzielna msza święta trwała ponad 2 godziny. Jest bardzo dużo śpiewu i tańca. Podziwiałam, na początku, chłopców tańczących rytmicznie dookoła ołtarza. Byli odświętnie ubrani, tańcem wyrażali swą modlitwę.

Z Bogiem.

s. Pacyfika



Panna święta,

co Jasnej broni Częstochowy

i w Ostrej świeci Bramie...

Dzieje obrazu częstochowskiego

Wg tradycji, znajdujący się na Jasnej Górze Obraz Matki Bożej został namalowany przez św. Łukasza Ewangelistę na desce stołu, przy którym Najświętsza Rodzina modliła się i spożywała posiłki. Św. Łukasz miał wykonać dwa obrazy Maryi, jeden jest w Bolonii, drugi zaś znalazł miejsce w Konstantynopolu.

Sześć wieków później książę ruski Lew urzeczony pięknem Obrazu zapragnął przenieść go na Ruś. Na usilne nalegania księcia, cesarz podarował mu Cudowny Wizerunek i od tego czasu Obraz znajdował się na Rusi i otaczany był wielką czcią.

W czasie walk prowadzonych na Rusi przez Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego Obraz był ukryty w zamku w Bełzie. W 1382 r. znalazł go tam książę Władysław Opolczyk, zabrał i przywiózł do Częstochowy. 31 sierpnia 1384 r. Oddał go pod opiekę o. paulinów. Natomiast najnowsze

badania naukowe wykazują, że Obraz był pierwotnie ikoną bizantyjską pochodzącą z VI-X wieku.

Rosnąca sława Cudownego Wizerunku Bogurodzicy sprawiła, że w krótkim czasie klasztor jasnogórski stał się miejscem licznych pielgrzymek i skarbem cennych wotów. One to zwabiły złodziei. W Wielkanoc 14 kwietnia 1430 r. banda złodziei z Czech, Moraw i Śląska dokonała napadu na klasztor, wkradli się do Kaplicy Matki Bożej, zdjęli z ołtarza Obraz, ograbili go z kosztowności i pocięli szablami twarz

Panna święta,

co Jasnej broni Częstochowy

i w Ostrej świeci Bramie...

► Madonny. Rzucili także Obraz na ziemię, powodując pęknięcie deski Ikony na 3 części. Po latach, restauracji Obrazu dokonano na dworze króla Władysława Jagiełły w Krakowie.

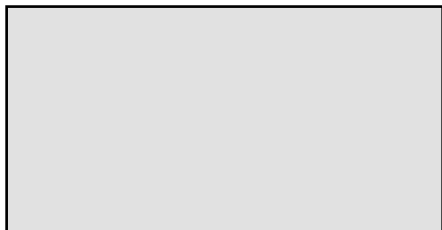
W 1655 r. w czasie wojny polsko-szwedzkiej klasztor na Jasnej Górze z



Wizerunkiem Maryi był bezskutecznie oblegany przez wojska szwedzkie.

8 września 1717 r. z udziałem około 200 tysięcy wiernych odbyła się koronacja cudownego obrazu. W tragicznym dla Polaków okresie rozbiorów Jasna Góra spełniała rolę łącznika pomiędzy trzema rozdartymi częściami kraju.

W 1909 r. skradziono perłową sukienkę Obrazu i złotą koronę. Na wieść o tym



barbarzyństwie ówczesny papież Pius X natychmiast ofiarował Obrazowi nową koronę i ponowna koronacja odbyła się 22 maja 1910 r.

Pierwsza wojna światowa ominęła szczęśliwie Jasną Górę. W 1920 r., gdy wojska rosyjskie oblegały Warszawę, tysiące Polaków przybywało do swej Królowej, aby błagać o zwycięstwo, które przyszło w dniu

15 sierpnia, w święto jej Wniebowzięcia; określono je mianem „Cudu nad Wisłą” i przypisywano wstawiennictwu Matki Bożej.

Podczas II wojny światowej część klasztoru została zajęta przez wojsko niemieckie stacjonujące tu aż do 16 stycznia 1945 r. Tego dnia niespodziewany atak czołgów rosyjskich wywołał panikę wśród Niemców, nie zdążyli wywieźć do Rzeszy cennych zbiorów i zniszczyć klasztoru.

W 1957 r. poświęcona przez papieża Piusa XII kopia Jasnogórskiego Obrazu przez 23 lata wędrowała po wszystkich polskich parafiach.

4 czerwca 1979 r. pierwszy w historii Kościoła papież – Polak, Jan Paweł II przybył na Jasną Górę, do Maryi. W Akcie Zawierzenia oddał Jasnogórskiej Matce Kościół Powszechny, całą Ojczyznę, wszystkich ludzi i siebie samego słowami: **Matko! Jestem cały Twój i wszystko, co moje, jest Twoim.** Ofiarował także złotą różę papieską, którą umieszczono w Ołtarzu Bożej Matki.

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej

Wilno (Litwa) kojarzy się każdemu wierzącemu Polakowi przede wszystkim z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Obraz ma 2 m wysokości i 1,63 m szerokości, jest uznawany za cudowny, a jego kult sięga XVII wieku. Kaplica mająca pomieścić ten obraz została pierwotnie zbudowana z drewna w 1671 r., ale już w 1715 r. spłonęła, więc wzniesiono na tym miejscu kaplicę murowaną, w 1829 r. przebudowano ją. Zdobiące fasadę napisy w języku polskim: **Matko Miłosierdzia pod Twoją opiekę uciekamy się** na rozkaz carskiego namiestnika Murawjowa zamienione zostały na łacińskie.



Historia obrazu jest długa i tajemnicza. Istniały przypuszczenia, że obraz jest ikoną prawosławną, że jest portretem Barbary Radziwiłłówny. Ekspert odrzucają te przypuszczenia. Sądzi się, że obraz powstał w okresie lat 1620-1630 i wzorowany był na obrazach niderlandzkiego malarza Martina de Vosa. Powstał w Wilnie, został namalowany na desce dębowej z podkładem kredowym (tak malowano na północnych terenach dawnej Rzeczypospolitej).

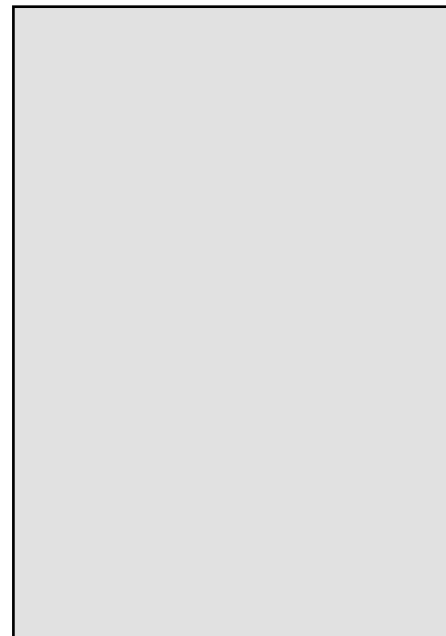
Obraz przedstawia postać Matki Boskiej z przechyloną w prawo głową i skrzyżowanymi na piersi rękami. W XVII-XVIII wieku obraz pokryto srebrną, pozłacaną szatą pozostawiając odsłoniętą twarz i dłonie. Głowa Matki Boskiej ma 2 korony: jedna jest symbolem Królowej Niebios, druga – Królowej Polski. W dolnej części obrazu jest srebrny półksiężyc.

W 1927 roku, 2 lipca, w Wilnie uroczystie obraz ukoronowano jako Królowej Korony Polskiej. W uroczystości wziął udział Marszałek Józef Piłsudski, Prezydent Ignacy Mościcki i tysiące wiernych.

Ostra Brama jest miejscem pielgrzymek i modlitw wiernych, a liczne wota srebrne i złote świadczą o jego cudowności.

Pielgrzymowanie

Do Częstochowy i Wilna corocznie przybywają liczne pielgrzymki, np. w tegorocznym sezonie (od 26 V do 14 VIII)



do Częstochowy przybyło 145 pielgrzymek ze 131 tysiącami pątników.

Przybywają, pokonując różnorodne trudy nie tylko, by podziwiać obrazy i sanktuaria. Przybywają, by wypraszać modlitwą pomoc i obronę rodzinom, narodom, światu. Przypominają wspaniałe

i inne Kościoły

MORMONI

- Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich

Mormonizm traktowany bywa jako „klasyczny przykład” tworzenia się w USA oryginalnych i kontrowersyjnych organizacji oraz określane jest jako religia „typowo amerykańska” – twierdzenie to ma swoje uzasadnienie w faktach, gdyż ugrupowanie to nie tylko powstało na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ale również przypisywało od początku swego istnienia kontynentowi amerykańskiemu szczególną rolę w dziele zbawienia ludzkości.

Żołędź mormonizmu był urodzony w Sharon (hrabstwo Windsor) w stanie Vermont **Joseph Smith** (1805-1844), który w 1830 r. zaczął głosić, że jest posłanym przez Boga prorokiem. Powoływał się on przy tym na „objawienia” – pierwsze z nich przeżył w wieku 14 lat – wtedy to miały mu się ukazać postacie nadprzyrodzone (m.in. Bóg Ojciec i Jezus Chrystus), informując go, że wszystkie istniejące religie są „obrzydlstwem”.

Okres, w którym opisane zdarzenie miało miejsce charakteryzował się dużą aktywnością rozmaitych, wzajemnie ze sobą konkurujących ugrupowań protestanckich, np. większość rodziny J. Smitha przystąpiła do presbiterian, a on sam odczuwał sympatię do metodystów. Doniesienia o jego kolejnych **paranormalnych kontaktach z wysłannikami zaświatów** pochodzą z roku 1823 – według wersji mormońskiej ukazał mu się wówczas Moroni, syn proroka Mormona, przygotowujący go do spełnienia misji religijnej.

Następnie 22 IX 1827 r. przekazane zostały J. Smithowi **złote tablice**, których treść po przetłumaczeniu, napisana była w swej pierwotnej formie w języku staroegipskim, dała początek „**Księdze Mormona**” stanowiącej główne źródło ideologiczne ruchu mormońskiego.

Aby przyszedł założyciel „prawdziwej religii” mógł przetłumaczyć nieznaną mu pismo na angielski, otrzymał od boskiego wysłannika „**cudowne okulary**” – miały nimi być 2 kamienie, które przytwierdzone do

napierśnika w srebrnej oprawie tworzyły „**Urim i Thumim**”.

Po spisaniu swych widzeń J. Smith przystąpił do tworzenia ruchu religijnego pod swym własnym przywództwem. Nowo powstałe wyznanie odcięło się od wszystkich istniejących Kościołów i przyjęło nazwę w 1830 r. **Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich**.

Mormonizm wywoływał od początku swego istnienia bardzo gwałtowne reakcje, gdyż nauki przez niego głoszone odbiegały od tych, które można było w ówczesnych czasach uznać za „standardowe”.

Z tego powodu jego zwolennicy zmuszeni byli kilkakrotnie zmieniać miejsce swego pobytu. Gorące kontrowersje i gwałtowne opory związane były z propagowaną przez J. Smitha poligamią.

Dla pobożnego społeczeństwa amerykańskiego wychowanego w tradycji protestanckiej, idea wielożeństwa wydawała się niemoralna i wywoływała olbrzymie oburzenie, które doprowadziło do krwawych starć zbrojnych ze zwolennikami „fałszywego proroka”. Jedną z ich ofiar został **J. Smith, zastrzelony 26 VI 1844 r. w więzieniu** przez rozwścieczony tłum.

Po tych wydarzeniach w ruchu mormonów doszło do walk wewnętrznych o przejęcie władzy po zamordowaniu przywódcy. Ostatecznie władzę nad większością mormonów objął **Birgham Young** (1801-1877).

Drugie, mniejszościowe **ugrupowanie mormonów na czele z J. Smithem juniorem utworzyło Reformowany Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich**. Odrzucił on poligamię i niektóre podstawy wiary większościowej grupy mormonów. Liczba tego ugrupowania liczy 350 tys.

Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich wierzy, że po upadku wieży Babel jeden ze szczepów izraelskich pod wodzą Józefa przybył do Ameryki, która była „Ziemią Obiecaną”. Po swoim ukrzyżowaniu pojawił się tam Jezus Chrystus i powołał 12 apostołów. Trójcę Świętą pojmują mormoni

jako trzy oddzielne Osoby, przy czym Boga Ojca i Jezusa Chrystusa wyobrażają sobie w sposób cielesny. Ugrupowanie to wyznaje istnienie duszy ludzkiej, w okresie prenatalnym, czyli przed urodzinami.

Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich zmierza do tego, aby wszyscy wyznawcy płci męskiej posiadali godność kapłańską, wyróżniając 2 rodzaje kapłaństwa wg Aarona i Melchizedeka – to ostatnie jest traktowane jako wyższy stopień wtajemniczenia – np. błogosławieństw w świątyni dostępują wyłącznie posiadacze kapłaństwa Melchizedeka.

Wielką rolę odgrywa w nauce mormonów **małżeństwo**; zawierane jest nie tylko na okres ziemskiej egzystencji człowieka, lecz także na wieczność. Każde małżeństwo, które niedawno przystąpiło do kościoła, powinno oczekiwać dnia, kiedy będą mogli udać się do świątyni, aby poddać się temu obrzędowi. Powinni oni także planować, aby ich dzieci zostały z nimi połączone na wieczność.

Do świętych ksiąg mormonów należy obok Biblii tzw. „**Księga Mormona**”. Zawarty jest w niej opis wydarzeń, które zostały przedstawione J. Smithowi w czasie jego widzeń.

Mormoni praktykują oddawanie dziesiątej części swoich dochodów na Kościół – **dziesięciny**. Fundusz dziesięciny jest przeznaczony na budowę świątyni, domów i pracę misjonarską oraz na wydatki kościelne. Każdy młodzieniec jest zobowiązany do odbycia dwuletniej „pracy misyjnej”. Zabrania się wiernym konsumpcji kawy, herbaty, tytoniu i alkoholu celem zachowania zdrowia.

Mormoni uprawiają **chrzest zastępczy za umarłych**, dzięki czemu osoby, które za życia swego nie zetknęły się z doktryną tego ugrupowania, mogą zostać „zbawione po śmierci”.

Organizacja Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich ma charakter hierarchiczny. Na czele stoi **Rada 12 Apostołów i prezydent**, który określane jest jako „**prorok**”, ze swoimi doradcami. Apostołowie sami wybierają swoich następców. Po śmierci prezydenta, najstarszy urzędem apostoła przejmuje jego funkcję.

Poligamia została przez mormonów oficjalnie zniesiona w 1890 r.

Liczba mormonów na świecie szacowana jest obecnie na **8 mln wyznawców** – około połowa żyje na obszarze Stanów Zjednoczonych, przede wszystkim w Utah. Ugrupowanie to prowadzi energiczną akcję misyjną, także na terenie Europy – łatwo dostępnym polem działania jest Wielka Brytania. W Niemczech mają oni ok. 40 tys. zwolenników, w Polsce prowadzą misję liczącą kilkaset osób.

Ks. Andrzej Krupa

GROSZ DO GROSZA... w polskim Banku Spółdzielczym

Instytucjonalną formą samopomocową w dawnej wsi galicyjskiej – obok Kółek Rolniczych i Straży Pożarnych – były Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Na terenie obecnej gminy Świlcza pierwsza taka spółka powstała w 1899 r. w Trzcinie. F. Wilhelm Raiffeisen był Niemcem. W 1862 r. jako wójt założył w miejscowości Anhausen pierwszą w historii spółdzielczą kasę pożyczkową, której zasady funkcjonowania zdobyły uznanie i rozpowszechniły się nie tylko w Niemczech, ale i w Europie. Nazywany jest więc pionierem światowego ruchu spółdzielczego.

Bezpośrednią przyczyną powstawania spółek była obrona ludności przed lichwiarskimi kredytami i pożyczkami udzielanymi osobom prywatnym przez żydów. Wysokość oprocentowania długu wynosiła nieraz 50-100 procent!

BANKI INSTYTUCJAMI ZAUFANIA PUBLICZNEGO

W okresie międzywojennym Kasy Raiffeisena funkcjonowały pod nazwą Kas Stefczyka. Franciszek Stefczyk (1861-1924) założył w 1890 r. pierwszą na ziemiach polskich w Czernikowie k/Krakowa, spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową i upowszechniał wiejskie kasy spółdzielcze, np. w 1937 r. miały one 706 tysięcy członków. Kasy Stefczyka zapewniały tani kredyt dla rozdrobnionego w Małopolsce rolnictwa, dawały możliwości zabezpieczenia oszczędności składających tam włościan i innych klientów. Oprocentowanie wkładów pomnażało je, uproszczone

pełnione były bezpłatnie przez np. nauczycieli. Trwałość przepisów i stabilność organizacyjna dawały poczucie bezpieczeństwa spółdzielcom i budziły powszechne zaufanie.

Od członków zarządu spółdzielczej kasy oraz pracowników wymagano nieskazitelnej opinii i wzorowego postępowania moralno-etycznego.

RZECZYWISTOŚĆ XXI WIEKU

Po wielu reorganizacjach strukturalnych



systemu spółdzielczego, bankowego i administracyjnego, obecnie jest jeszcze w Polsce tylko dwa całkowicie polskie banki, w tym Banki Spółdzielcze (Trzcionka, 4/97).

W obliczu nowej rzeczywistości związanej z wejściem Polski od 1 maja 2004 r. w strukturę Unii Europejskiej b a n k i spółdzielcze muszą się integrować, by sprostać unijnym wymogom kapitałowym i uzyskiwać wysokie fundusze własne. Bank Spółdzielczy w Głogowie Młp.

zrzesza więc 5 gmin przyległych do Rzeszowa, w których ma własne oddziały. Jest to 44 sołectwa, 56 tys. mieszkańców, 12 tys. gospodarstw rolnych, 22 tys. rachunków bankowych i 14,5 tys. klientów.

PUNKT KASOWY W TRZCIANIE

31 sierpnia 2004 r. w Trzcinie w lokalu

remizy OSP skromną uroczystością połączoną z przecięciem wstęgi, poświęceniem pomieszczeń zainaugurował swą działalność Stały Punkt Kasowy BS Głogów Młp. Oddział w Świlczy.

Ks. proboszcz Trzciniany **Józef Kościelny** po dokonaniu aktu poświęcenia mówił o cnocie uczciwości w gromadzeniu i gospodarowaniu finansami. Zadowolenie z otwarcia Punktu Kasowego wyraził wójt Gminy Świlcza **Wojciech Wdowik**, podkreślając fakt, iż jest on spełnieniem postulatów mieszkańców wsi, by stworzyć możliwości dokonywania wszelkich płatności na miejscu bez konieczności podróżowania z gotówką.

Uroczystość zaszczytlił swą obecnością przedstawiciel BS w Głogowie Młp.: **Stanisław Pado** – prezes Zarządu BS, **Eugeniusz Garlak** – przewodniczący Rady Banku, **Wanda Kołodziej** – główna księgowa. Oddział Banku

Spółdzielczego w Świlczy reprezentowali: **Stanisław Kowal** – prezes Zarządu BS, **Grażyna Dziedzic**, **Mieczysław Ramski** i **Małgorzata Rodzoń**, która prowadzić będzie Punkt Kasowy w Trzcinie. Przybyli ponadto: wicewójt **Waldemar Pijar**, Sołtys wsi i Radni trzciańscy.

W krótkich wystąpieniach zwracano uwagę na niezbędność funkcjonowania dobrych banków w dzisiejszej gospodarce wolnorynkowej. Powstaje coraz to więcej banków. Im więcej środków bank „zbierze z rynku” tzn. pozyska klientów, którzy zechcą powierzyć mu swoje pieniądze, tym większe ma możliwości inwestowania.

– *Występuje ostra konkurencja, banki podwyższają oprocentowanie wkładów, obniżają ceny usług. Ważne są jednak nie tylko ceny usług, ale i ich jakość. Jakość zaś to nie tylko estetyczne wnętrza, miła i uprzejma obsługa, to przede wszystkim szybkość wykonywania zleceń płatniczych klientów* – mówił prezes Kowal.

Tradycyjna lampka szampana dla uczestników zakończyła uroczystość. Bank Spółdzielczy w Głogowie Młp. w imię zasady: **aby klienta mieć, trzeba do niego wyjść**, zakładając Stały Punkt Kasowy w Trzcinie należycie spełnił swe zadanie, **wszak kto o grosz nie dba, nie wart grosza** pisał w XVIII wieku B. Franklin.

Zofia Dziedzic



procedury bankowe i niskie koszty utrzymania były ogromnym udogodnieniem pracy spółdzielczej kasy.

Stosunkowo niewielki teren działania i fakt, że mieszkańcy się znali, mogli sobie wzajemnie ufać, np. w przypadku poręki kredytowej. Kasy nie były nastawione na maksymalny zysk, funkcje kasjerów często

W dniach 3 i 4 lipca br. odbyły się II Dni Bratkowic zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Bratkowickiej, wspomagane przez firmę „Restol” z Bratkowic. Szczególnego charakteru nabrały one właśnie w tym roku – połączone były z nadaniem sztandaru ufundowanego przez mieszkańców Bratkowic oraz „Restol”. Autorem projektu sztandaru był Waldemar Zgurski.

Uroczystości w dniu 3 lipca rozpoczęły się mszą św. celebrowaną przez ks. proboszcza **Józefa Książka**, który dokonał również poświęcenia sztandaru. Po poświęceniu był czas na recytację wiersza pt. „Bratkowicom”, napisanego na tę okazję przez twórczynię sztandaru, **Sławomirę Marciniak** z Broniszowa – Łączek Kucharskich. Oto krótki jego fragment:

Bratkowicom

*Bratkowicka Ziemio, jakżeś Ty szczęśliwa
Że właśnie tu wyrosli szlachetni synowie
Wierni Matce Najświętszej, Bogu i Ojczyźnie
Tradycji swoich ojców, a tym samym Tobie.
Dziś pod sztandarem Twoim
Gromadzą się licznie [...]*

We mszy i dalszych uroczystościach uczestniczyli: **starosta rzeszowski Stanisław Ożóg**, **wiceprzewodniczący Rady Powiatu Tadeusz Pachorek**, **zastępca wójta Waldemar Pijar**, **władze „Restolu” – prezes Krzysztof Trzeciak** i **dyrektor Stanisław Aletański**. Obecni byli także licznie zgromadzeni bratkowiczanie.

Poświęcony podczas nabożeństwa sztandar został przeniesiony przed budynek przedszkola, gdzie odbyło się jego oficjalne przekazanie na ręce prezesa towarzystwa **Józefa Chmaja**. Po odśpiewaniu „Roty” cała impreza przeniesiona została do jednej z sal przedszkola. Tam był czas na okolicznościowe przemówienia. Starosta rzeszowski Stanisław Ożóg podkreślił, że ufundowanie sztandaru Towarzystwa Miłośników Ziemi Bratkowickiej jest pierwszym takim wydarzeniem –

Dni Bratkowic

ewenementem w skali regionu – aktem promocji dla Bratkowic.

Po obiedzie zarząd TMZB zorganizował przejażdżkę ukwieconymi pojazdami (drewnianymi wozami ciągniętymi przez terenowe samochody!) przez Bratkowice.

Tej osobliwej kawalkadzie towarzyszyła miejscowa kapela wygrywając i przyśpiewując ludowe piosenki. Był to doskonały czas na wspomnienia, sentymentalny powrót w, często zapomniane z dzieciństwa, urokliwe zakątki „małej ojczyzny”.



W drugim dniu bratkowickiego święta zabawa odbywała się na stadionie LKS „Bratek”, gdzie każdy mógł znaleźć coś dla siebie: wesołe miasteczko, loteria fantowa, konkursy itp. Swe talenty prezentowała młodzież z miejscowego zespołu szkół, chór Koła Gospodyń Wiejskich oraz kapela bratkowicka. Imprezę uświetnili także zaproszeni goście, rodacy ze Lwowa, przybyli z repertuarem „Wesoły Lwów”. Udział lwowskiej kapeli w uroczystościach Bratkowic był wynikiem zawartego porozumienia między Towarzystwem Miłośników Ziemi Bratkowickiej a Towarzystwem Miłośników Kultury Polskiej we Lwowie.

W tym dniu rozegrany został mecz LKS-u „Bratek” z zespołem „Rzeszowiak”, który w rzutach karnych rozstrzygnęli na swoją korzyść zawodnicy „Bratka”.

Uroczystości II Dni Bratkowic na długo pozostaną w pamięci ich uczestników.

Artur Szary

„Burza” to największa akcja zbrojna Armii Krajowej w 1944 roku, skierowana przeciwko okupantowi hitlerowskiemu. Celem „Burzy” było przede wszystkim: obrona polskich obiektów przed zniszczeniem, nękanie wycofujących się wojsk niemieckich, przejmowanie polskiej administracji, jak również demonstrowanie obecności Polaków na swojej ziemi ojczystej. Głównym jednak celem

60 ROCZNICA AKCJI „BURZA”

Szybkie zbliżanie się frontu wschodniego do przedwrześniowej granicy Polski w Związku Radzieckim, postawiło przed władzami polskiego Państwa Podziemnego sprawę postawy oddziałów Armii Krajowej wobec Rosjan i ewentualnego współdziałania z Armią Czerwoną. Ścierały się w tej sprawie dwa stanowiska. Pierwsze, reprezentowane przez ówczesnego Naczelnego Wodza, gen. Sosnowskiego, było przeciwne współdziałaniu oraz ujawnieniu się podziemia do czasu politycznego porozumienia pomiędzy Kreml a rządem polskim na emigracji. Natomiast premier rządu polskiego i przywódca polskiego Państwa Podziemnego uważali, że oddziały AK powinny podjąć walkę z wycofującymi się oddziałami niemieckimi i wobec wkraczających oddziałów Armii Czerwonej występować wraz z podziemnymi władzami cywilnymi w roli prawowitych gospodarzy tych terenów. Mimo odmiennego zdania Naczelnego Wodza zwyciężyło stanowisko premiera i władz krajowych.

Na wschodnich terenach Rzeczypospolitej

W końcu 1943 r. na wschodnich terenach Rzeczypospolitej działały liczne, dobrze uzbrojone oddziały Armii Krajowej. Na Wołyniu i w okręgach AK wileńskim, poleskim i nowogródzkim formowano je kompanie, bataliony, pułki i dywizje. Przejmowały one tradycje, numery i nazwy miejscowych, przedwojennych jednostek Wojska Polskiego.

Rozkaz do wystąpienia przeciwko wycofującym się wojskom niemieckim, które nazwano planem „Burza”, wydała Komenda Główna AK 20 listopada 1943 roku.

W pierwszych dniach stycznia 1944 roku pierwszy przystąpił do realizacji planu „Burza” Okręg AK „Wołyń”. Utworzona tam 27 Dywizja Piechoty AK prowadziła walki z ukraińskimi nacjonalistami.

Po nawiązaniu kontaktu z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej podjęła

działania przeciwko Niemcom w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego, zajmując kilka miejscowości.

Na przełomie stycznia i lutego 1944 roku, współdziałając z oddziałami I Frontu Białoruskiego, 27 Dywizja AK zajmowała ponad 60 km odcinek frontu.

Po wycofaniu się na Polesie 27 DP AK została okrążona przez Niemców. Część oddziałów Dywizji zdołała przebić się na wschód, za linię frontu Prypeć, gdzie



została rozbrojona, a żołnierzy skłaniano do wstępowania do 1 Armii WP. Inne oddziały 27 DP AK przedostały się za rzekę Bug, na Lubelszczyznę. W lipcu 1944 roku podjęły dalsze działania bojowe, wyzwalając m.in. Lubartów, Szczepleszyn, Kock. 25 lipca 1944 roku oddziały 27 DP AK zostały otoczone przez siły Armii Czerwonej, którym zdały broń. Żołnierze i oficerowie AK zostali wywiezieni do obozów jenieckich w ZSRR.

Podobny przebieg miały wydarzenia we

Lwowie. Po wyzwoleniu miasta 27 lipca 1944 roku przez oddziały Lwowskiego Okręgu AK, wspierane w walce przez jednostki Armii Czerwonej, 30 lipca zostały otoczone i rozbrojone, a żołnierzy wywieziono na Wschód. Na Wileńszczyźnie zgrupowanie Armii Krajowej liczące ponad 5 tys. żołnierzy, podjęło nocą z 6 na 7 lipca próbę zdobycia Wilna. Walki o miasto we współdziałaniu z wojskami 3 Frontu Białoruskiego trwały ponad tydzień. Okupiono je ciężkimi stratami. Po zakończeniu walk o Wilno, Komendant zgrupowania AK wraz ze sztabem zostali aresztowani przez NKWD, a żołnierze rozbrojeni.

Na Lubelszczyźnie

Również po wyzwoleniu Lubelszczyzny w lipcu 1944 roku taktyczne współdziałanie oddziałów Armii Krajowej z wojskami radzieckimi skończyło się definitywnie. Rozpoczęły się masowe aresztowania akowców. Część więziono na lubelskim Zamku i w byłym obozie na Majdanku, innych deportowano w głąb ZSRR. W tej sytuacji, wielu młodych ludzi wschodniej części Polski poszło z powrotem... do lasu. W latach 1944-45 wywieziono z Polski do ZSRR ponad 100 tys. ludzi, w tym wielu nie będących żołnierzami AK.

Powstanie warszawskie

Największą zorganizowaną akcją powstańczą w ramach akcji „Burza” było powstanie warszawskie, w którym brało udział około 40 tys. żołnierzy – partyzantów, a także ludność stolicy. Powstańcy walczyli 63 dni od 1 sierpnia 1944 roku do 2 października 1944 r. Mimo ogromnej waleczności i poświęcenia, powstanie upadło. Zginęło ponad 200 tys. ludzi, 17 tys. zostało wziętych do niewoli hitlerowskiej, 165 tys. wywieziono do Niemiec, a 60 tys. do obozów koncentracyjnych. Warszawa – stolica Polski, legła w gruzach.

„Burza” na Rzeszowszczyźnie

Akcja „Burza” obejmowała swym zasięgiem cały kraj. Na okres tej akcji poszczególnym jednostkom organizacyjnym AK nadawano kryptonimy cyfrowe i tak np. Podokręg Rzeszów – 0014, Inspektorat Rzeszów – 011, a obwód Rzeszów – 20.

Do głównych zadań tej akcji na Rzeszowszczyźnie, wynikających z rozkazów i wytycznych, należało przede wszystkim: – uderzać na tyły wycofujących się pod naporem Armii Czerwonej wojsk niemieckich,

– niszczyć linie komunikacyjne strategicznego znaczenia, wywołując chaos i zamieszanie podczas ewakuacji armii nieprzyjaciela,

– ochraniać ludność i jej dobytek przed masową ewakuacją, branką itp.,

– zabezpieczać przed zniszczeniem ważniejsze obiekty.

Do wykonania zadań planowanych w akcji „Burza” w Obwodzie Rzeszowskim „Rozbratel-20”, zorganizowano 5 zgrupowań. Bratkowice należały do Zgrupowania III Rzeszów – Sędziszów Młp. – Bratkowice – Głogów Młp. – Jasionka. Obwód Rzeszów w 1944 r. liczył ponad

7700 żołnierzy.

60 lat akcji „Burza” w Bratkowicach

Od tej pamiętnej akcji minęło już 60 lat. W niedzielę 25 lipca 2004 r. w Bratkowicach odbyły się uroczystości 60 rocznicy akcji „Burza”. Na miejscowym stadionie sportowym zbudowano ołtarz polowy. Tu odprawiona została uroczysta msza św. koncelebrowana, której przewodniczył ks. infułat **Józef Sondej** z parafii Chrystusa Króla w Rzeszowie w asyście ks. mjr. **Tadeusza Szeteli** – kapelana Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, ks. **Józefa Książka** – proboszcza bratkowickiej parafii oraz miejscowego wikariusza ks. **Marka Łączkowskiego**.

We mszy świętej uczestniczyli zaproszeni goście: **Jan Kurp** – wojewoda podkarpacki, **Stanisław Ożóg** – starosta powiatu rzeszowskiego, **Józef Kulig** – dyrektor gabinetu Marszałka Województwa Podkarpackiego, **Wojciech Wdowik** – wójt gminy Świlcza i jego zastępca **Waldemar Pijar**, radni powiatu i radni gminy z **Józefem Kornakiem** – przewodniczącym Rady Gminy na czele, a także kombatancki,

przedstawiciele **ŚŻŻAK**, poczty sztandarowe **ŚŻŻAK** z Rzeszowa i Bratkowic, Szkoła Podstawowych nr 1 i 3 oraz Towarzystwa Ziemi Bratkowickiej.

Wysoką rangę tej uroczystości podkreślał udział kompanii honorowej Wojska Polskiego 21 Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa wraz z pocztą sztandarową oraz kompania honorowa miejscowej OSP, także z pocztą sztandarową.

Dalsze uroczystości odbywały się w centrum wsi pod pomnikiem ku czci poległych i pomordowanych akowców z Bratkowic. Tutaj odbył się uroczysty apel poległych z udziałem zaproszonych gości, kombatanatów i mieszkańców Bratkowic. Salwę honorową oddali żołnierze 21 Brygady Strzelców Podhalańskich.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych, gminnych i **ŚŻŻAK**. Następnie przed pomnikiem złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

Na zakończenie uroczystości odbyło się okolicznościowe spotkanie w miejscowym przedszkolu. Na stadionie zaś przebiegał turniej finałowy w piłce nożnej o puchar Wójta Gminy Świlcza. Zwyciężyła drużyna LKS „Bratek” pokonując LKS „Mrowlanka” 3:1.

Władysław Kwoczyński

Hymn Armii Krajowej

Publikowane ostatnio w „Trzcionkach” nr 29 i 30 artykuły o tematyce Armii Krajowej, a to Placówka AK Świerk, XIV rajd szlakami Armii Krajowej „Akcji Burza”, zbiegają się w czasie z obchodami ogólnopolskimi 60-tej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, tej największej bitwy, jaką stoczyła Armia Krajowa w ramach „Akcji Burza” z niemieckim wrogiem.

Armia Krajowa była jedyną legalną siłą zbrojną podziemnego państwa polskiego, podporządkowaną legalnym władzom polskim w Londynie. Ta armia podziemna miała też swój hymn bojowy, którego tekst napisany został w 1942 roku przez Stanisławę Müller ps. „Aniela”, porucznika AK, która poległa w powstaniu 2 sierpnia 1944 roku.

Melodię opracował też żołnierz AK pseudonim „Pochmurny”, który nazywał się prawdopodobnie Kazimierz Kumaniecki.

Tekst hymnu Armii Krajowej i zapis melodii podaję z prośbą o zamieszczenie, bo niewielu go zna, bowiem konspiracyjne warunki działania w AK nie dawały wiele okazji do jego odtwarzania.



NAPRZÓD, DO BOJU ŻOŁNIERZE

*Naprzód, do boju żołnierze
Polski Podziemnej! Za broń!
Boska polega nas strzeże,
Woła do boju Was dzwoni.*

*Godzina pomsty
wybija,
Za zbrodnie, mękę i
krew.
Do broni! Jezus
Maryja!
Żołnierski woła nas
zew.
Do broni! Jezus
Maryja!
Żołnierski woła nas
zew.*

*Zorza wolności się pali,
Nad Polską idących lat
Moc nasza przemoc powali,
Nowy dziś rodzi się świat.*

*Godzina pomsty
wybija...*

Ostatnie dni II Rzeczypospolitej w Trzcianie

Lato w 1939 r. było wyjątkowo pogodne. Żniwa zakończyły się pomyślnie, wakacje dobiegały końca, zdawało się, że życie potoczy się normalnie. Jednak od zachodu zbierało się na burzę. Już nie było najmniejszej wątpliwości, że zbliża się wojna z Niemcami. Telewizji w owych czasach nie było, radia „na słuchawki” mieli tylko nieliczni. Jedynie prasa, której też za wiele nie było, informowała o zbliżającej się wojnie.

Nikt jednak nie spodziewał się aż takich rozmiarów i takich okropnych skutków wojny. W radiu słyszeliśmy, jak spiker nawoływał „jesteśmy silni zwarci i gotowi i też nie damy ani guzika od płaszcza”, a potem okazało się, że nie tylko guzik, ale cały płaszcz trzeba było oddać wrogowi.

Hitlerowskiej nawałnicy Polacy nie byli w stanie się oprzeć, a nasi zachodni sojusznicy, jak było daleko, to obiecywali pomoc w razie potrzeby, a jak przyszła wojna – zostawili nas samych.

We wsi, tymczasem, dał się odczuć coraz to większy niepokój, coraz to ktoś z mieszkańców dostawał kartę mobilizacyjną, wzywającą do wstawienia się do swojej jednostki wojskowej, skąd po umundurowaniu i uzbrojeniu jechali transportami na zachód. Widziałam te transporty wojskowe, bo zanosiliam ojcu, który pracował na kolei jako nastawnicz, obiady.

Pierwszego września, od chwili wybuchu wojny, ruch na szosie i na kolei wzmożł się bardzo, bo z zachodu zaczęły jechać transporty ewakuacyjne, wiozące na wschód pracowników ważniejszych instytucji i urzędów państwowych wraz z ich rodzinami. Jechali też cały skład pociągu z dyrekcją kolejową katowicką, potem krakowską. Czy oni zajęli gdzieś szczęśliwie, to nie wiadomo, bo często nadlatywały samoloty niemieckie i zrzucały bomby na pociągi i obiekty kolejowe. Wtedy każdy, gdzie mógł, chronił się z dala od pociągu. Ojciec z nastawni nie uciekał nigdzie, mnie tylko, gdy byłam w tym czasie z obiadem, kazał uciekać z dala od kolei.

WKROCZENIE WOJSK NIEMIECKICH DO TRZCIANY

Od czasu napaści Niemców na Polskę żyliśmy w ciągłym niepokoju. Na szosie wzrastał się coraz większy ruch w dzień i w nocy. Wojsko, cywile, czym kto mógł, wycofywali się na wschód. Kolej pracowała jeszcze normalnie z tym, że pociągi na zachód rzadko jeździły. Na nastawni coraz to ktoś przychodził i wyklócał się o pierwszeństwo przejazdu.

7 września ojcu wypadła nocna zmiana

– od siódmej wieczór do siódmej rano. Wieczorem, jak zwykle, przebrał się w kolejowy mundur, zabrał swoje dokumenty, legitymację i wojskową kartę reklamacyjną. Na ramię założył maskę przeciwigazową, którą miał każdy pracownik i pożegnawszy się z całą rodziną poszedł na nocną służbę. Była to jednak ostatnia, nieskończona służba na stacji Trzciana. U nas w domu i w sąsiedztwie o spaniu nikt nie myślał. Czekaliśmy, co będzie jutro. Spodziewaliśmy się Niemców, bo z opowiadań uciekinierów i wojska wiedzieliśmy, że armia niemiecka jest coraz bliżej.

Około jedenastej w nocy przyszedł ojciec z pracy bardzo załamany i mówił, że nigdy się nie spodziewał, że będzie musiał opuścić nastawnię bez żadnego zamiennika. Z drugim nastawniczym dostali rozkaz, żeby ustawić zwrotnicę na prosto tak, aby po obydwu torach pociągi mogły się równocześnie posuwać na wschód. Sami mieli opuścić posterunek i udać się za wojskiem za San, gdzie planowane było wstrzymanie Niemców.

Ku rozpaczcy wszystkich, spakował do walizki potrzebne rzeczy, trochę jedzenia i z kolegą nastawniczym udali się w drogę do Bratkowic, aby dołączyć do jakiegoś oddziału wojska. W domu czekaliśmy do rana, po tej nocy nikt nie spał. Z rana przyszło jeszcze kilku uciekinierów i żołnierzy, chcieli napić się mleka, niektórzy prosili o chleb. Przyszła też sąsiadka, aby dać jej kawałek chleba, bo w domu już nie miała, a przyjechał syn z kolegą z wojska. Nie mieli czasu jeść, pobiegli za swoimi żołnierzami mówiąc, że Niemcy są już niedaleko. Nie wiadomo jednak dokąd uszli, bo ślad po nich zaginął na zawsze. Jednym z nich był kpr. Andrzej Wdowik odbywający zasadniczą służbę wojskową. My zaś, cała rodzina i kilkoro sąsiadów z dziećmi, udaliśmy się dalej do wsi, z dala od szosy, gdzie było spokojniej.

Wkrótce na podwórzu, gdzie byliśmy, zajechał motorem jakiś policjant ze Śląska. Chciał się trochę obmyć i czegoś napić, bo upał był niesamowity. Dał dzieciom po garści cukierków. Jedną garść wrzuciliśmy zaraz do pieca, bo szła pogłoska, aby nie brać od nieznajomych żadnych cukierków ani czekolad, bo mogą być zatrute. Również nie wolno było zbierać żadnych porzuconych pudełek, zabawek, bo to mogły być miny.

Z czasem, na szosie uspokoiło się, zrobiło się pusto i 8 września, między godziną 12 a 13 wkroczyli do Trzciany Niemcy – umundurowani i uzbrojeni od stóp do głów. Jechali motorami, samochodami ciągnącymi działa, które ustawili w kilku miejscach i zaczęli strzelać. W sąsiednich wioskach – w Świlczy i Mrowli wybuchły pożary.

Gdy strzelanie ustało i uspokoiło się, wróciliśmy wieczorem do domu, ze strachem i niepewnością co z nami teraz będzie. Szosą zaś wojska niemieckie jechały dniem i nocą na wschód.

Ojciec i inni uciekinierzy szli na wschód, lecz dalszą drogę zagrodzili im Niemcy, okrążając ich w lasach koło Janowa Lubelskiego. Na szczęście udało im się wydostać z okrążenia i lasami, po dwóch tygodniach poniewierki, wrócili do domu. Niemcy zaś, z przeważającą siłą, której Polacy nie byli w stanie zatrzymać, posuwali się na wschód. Mimo, że żołnierze polscy byli zawsze bardzo waleczni i gotowi do największych poświęceń, dla których hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna” było drogową wskazówką – nie dali rady przeciwstawić się najeźdźcom, których teraz było już dwóch – jeden z zachodu drugi ze wschodu.

I tak, po miesiącu zmagania się z przeważającą siłą wroga Polska dostała się w pięcioletnią niewolę niemiecką, a tereny wschodnie przestały być nasze – polskie.

Jadwiga Piątek

Niemiecka pomyłka

Było to pod koniec lipca 1944 roku. Koło południa, na szosie pojawił się konwój niemieckich samochodów, zdążających za zachód. Zatrzymali się na moście rzeki Trzcianka, chcąc się trochę obmyć, bo dzień był bardzo upalny. Powysiadali z wozów, pozdejmowali mundury i koszule, przewiesili ręczniki przez ramię, wzięli przybory toaletowe do ręki i zeszli do rzeki. W owym czasie była ona czystutka. Znajdowała się tam zastawa, dzięki której woda była głębsza. Na tym odcinku dno rzeki wyłożone było kamiennymi płytami tak, że bosymi nogami można było chodzić pod mostem. Nagle, nie wiadomo dlaczego, Niemcy w panice wyskoczyli z rzeki, szybko ponaciągali same bluzy, zapięli pasy i w kilku minutach nie było śladu po samochodach.

Okazało się, że ktoś z mieszkańców wsi nadbiegł z okrzykiem „Poli sie! Poli sie!”. Niemcy usłyszawszy to, myśleli, że człowiek krzyczy „Polnisie” (*Polnische*), tak bowiem nazywali Polaków. Przestraszyli się, że jakaś partyzantka jest w pobliżu. Człowiek, który wprowadził w błąd oddział, zawiadomił ludzi o pożarze w sąsiedniej wsi i tak nieświadomie wystraszył Niemców, którzy w tym czasie panicznie bali się partyzantów.

Jadwiga Piątek

Powstanie warszawskie

1944

31 lipca 1944 roku Komendant Główny AK, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, wydał rozkaz rozpoczęcia powstania w Warszawie w dniu 1 sierpnia o godzinie 17. Decyzja nieco pochopna, jak się okazało tragiczna w skutkach, wynikała z nieinformowania dowództwa Armii Krajowej o sytuacji politycznej. Wiadomość dotycząca porozumienia wielkiej trójki (Stalina, Churchilla i Roosevelta), jaką od londyńskiego rządu przywiózł kurier Jan Nowak-Jeziorański była niestety spóźniona – podziemna armia stała z bronią u nogi czekając na ostateczny rozkaz ataku. Jasnym było, że zachód dla sprawy polskiej nie będzie drażnił Stalina, a powstanie, nawet w milionowym mieście, będzie tylko „burzą w szklance wody”.

Determinacja warszawiaków i niewątpliwy kunszt wojenny dowódców i żołnierzy powstania zaowocował 62 dniami heroicznej walki. Bez pardonów ataki Niemców (w tym bombardowanie miasta z samolotów, przy użyciu najcięższej artylerii oraz wykorzystywanie cywilnej ludności jako żywych tarcz) i bierność

stojących u wrót miasta Sowietów wydały tragiczne żniwo. W powstaniu śmierć poniosło ok. 18 tys. powstańców i ok. 150 tys. ludności cywilnej. W gruzach leży całe dzielnice objęte walkami: Wola, Ochota, Stare Miasto i Czerniaków. Po zakończeniu walk Hitler nakazał zniszczyć resztę miasta (z wyjątkiem Pragi zajętej przez Rosjan).

Z wojskowego i strategicznego punktu widzenia powstanie można ocenić jednoznacznie – jako tragiczną w skutkach walkę, która nie mogła zakończyć się sukcesem. Polacy, nie pierwszy raz w swej historii, strzelali do wroga „najcenniejszymi diamentami”! Kwiat młodej polskiej inteligencji uległ zatraceniu (jak chociażby K.K. Baczyński czy T. Gajcy).

Na powstanie warszawskie można też spojrzeć z innej strony, jako na dwukrotnie dłuższą od kampanii wrześniowej, regularną walkę polskiej armii. 62 dni walki to także dwa miesiące niepodległości w kontrolowanych przez powstańców dzielnicach. Na kolejne miesiące niepodległości musieli warszawiacy czekać aż 45 lat!

Powstanie warszawskie było i pozostanie pięknym symbolem patriotyzmu Polaków i ich nieugiętej postawy nawet w obliczu nieuchronnej klęski.

Artur Szary

Nie wolno nam gubić śladów.. przeszłości

„U nas wojsko z ojców, braci, synów, przyjaciół złożone bije się [...] o swoją własność, o swoje schronienia, za żony, dzieci, prawa, język i byt swój” – pisała przed trzema wiekami Maria Wirtemberska. Kolejne zawieruchy wojenne XX wieku mogłyby mieć w podpisie powyższe słowa z dodatkiem hasła „Za wolność, naszą i waszą”.

Mijają lata, nieubłagany czas wymazuje z pamięci przykre ludzkie wspomnienia, zablizniają się rany, ale nam nie wolno gubić śladów... bohaterów.

Andrzej Baczyński, technik samochodowy, mąż, ojciec i dziadek, ceniony obywatel Dąbrowy (był sołtysem wsi) przekazał historię swego ojca, która mogłaby posłużyć jako materiał do napisania wielu powieści.

Józef Baczyński urodził się 12 marca 1908 r. we Lwowie. Wychowany w typowo mieszczańskiej, robotniczej rodzinie był bardzo zdrowym, silnym, wesołym mężczyzną, gdy poznał pracującą we Lwowie a pochodzącą z Dąbrowy **Zofię Łobodównę**. Ślub ich odbył się w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie. Cóрка Anna i syn Zdzisław urodzili się we Lwowie, lecz nie było dane Z. i J. Baczyńskim cieszyć się długo szczęściem rodzinnym,

CO TA BIEDA WYPRAWIAŁA Z LUDZKIM LOSEM...

Od momentu inwazji ZSRR na Polskę, 17 września 1939 r. i zajęcia wschodnich terenów Polski oba państwa pozostawały formalnie w stanie wojny. NKWD przeprowadzało masowe deportacje Polaków w



Józef Baczyński, lata 70-te ub. wieku.

Ze zb. prywatnych s. Andrzeja

► głąb ZSRR, do łagrow, obozów pracy.

J. Baczyński padł ofiarą pierwszej deportacji Polaków na Sybir w lutym 1941 r. Podróż pociągiem przez Kijów, Kujbyszew, Świerdłowski, za Ural w pobliże Omska, samochodami i saniami miała ostatecznie zakończyć się w syberyjskiej, skutej lodem i śniegiem dziewiczej tajdze, na przymusowej pracy przy wyrębie drzew. Młody, wówczas 33-letni mężczyzna pracował od rana do wieczora, spał na pryczy bez pościeli, w ubraniu, a normy morderczego trudu tak były ustalone, że Polacy nie byli w stanie ich wyrobić.

Zarabiał tyle, że ledwo mógł wykupić 0,5 kg chleba dziennie, a na „kipiatok” (gorącą zupę – lurę lub herbatę) nie starczało. Kłocze zmarniętych drzew stawały opór, rozbijając je trzeba było toporami. Aż nadto doświadczył wówczas, co to głód, chłód, poniżenie i praca ponad siły.

Tymczasem Zofia Baczyńska z dwójką nieletnich dzieci wróciła do Dąbrowy, bojąc się o los dzieci w okupowanym przez Sowietów i od czerwca 1941 r. Niemców – Lwowie. Wiedziała już, jaki los spotkał jej męża.

Ciężkie życie samotnej kobiety z dwojgiem dzieci, pozostającej na utrzymaniu najbliższej rodziny osładzały jedynie zapewnienia jasnowidza – u którego była – że mąż żyje, jest zdrowy, wróci i będzie miała jeszcze dwoje dzieci.

PĘDZIĆ WROGA NIEMIECKIEGO...

Niemiecka inwazja na Rosję Sowiecką doprowadziła do wznowienia stosunków polsko-sowieckich. 30 lipca 1941 r. podpisano umowę polsko-sowiecką, na podstawie której m.in. na terenie ZSRR miała powstać armia polska z deportowanych Polaków. Wkrótce jednak zwlekano ze zwolnieniami Polaków z łagrow. Sowietci stwarzali trudności w formowaniu armii polskiej. Sowietci także nie zrzekli się praw do zajętych na wschodzie terenów Polski i unikali rozmów na tematy granic polskich sprzed 1939 r. Kiedy Rząd Polski zwrócił się do Czerwonego Krzyża o zbadanie zbrodni katyńskiej, Stalin wykorzystał to jako pretekst i całkowicie zerwał stosunki z Polską.

Do łagierników jednak coraz częściej dochodziły informacje o sytuacji na froncie, klęskach Armii Czerwonej, obietnicach stworzenia wojska polskiego. W maju 1943 r. J. Baczyński uciekł z obozu pracy i przedarł się przez tajgę, mrozy i niebezpieczeństwa do formującej się w Sielcach nad Oką polskiego wojska.

Przyszli żołnierze wyszli w łachmanach z więzień, zsyłek, łagrow, trzeba było ich doprowadzić do zdrowia, odziać, zorganizować, uzbroić, przeszkolić. Dowództwo sowieckie dążyło do jak najszybszego wysłania ich na front. J. Baczyński nie został zakwalifikowany do formującej się I Armii Polskiej gen. Andersa. Wstąpił do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, którą dowodził gen. Zygmunt Berling.

OD LENINO DO BERLINA...

Starszy sierżant J. Baczyński przeszedł z tą dywizją szlak bojowy od Lenino do Berlina. Jego I Warszawska Dywizja Piechoty wchodziła w skład radzieckiej 33 armii Frontu Zachodniego i miała za zadanie przełamać obronę oddziałów niemieckiej 4 armii nad rzeką Mieręją w pobliżu wsi Lenino, opanować 2 wsie i rozwinąć natarcie w kierunku Dniepru.

12 października 1943 r. rano dywizja rozpoczęła swe pierwsze działania bojowe; sforsowała Mieręję, zdobyła wieś Połzuchy i podeszła pod Trygubowo. Historyk pisał: „Kazano nacierać Polakom, a sąsiadujące na linii frontu jednostki sowieckie nie ruszyły się. Polacy stworzyli długi zagon w głąb niemieckich pozycji, po czym zostali wycięci w pień. [...] Wg żołnierzy, którzy przeżyli ten atak, do artylerii niemieckiej dołączyła artyleria sowiecka. Tak ugodzono w niepewny politycznie element polski”.

Zginęło pod Lenino 1100 żołnierzy polskich, 1776 było rannych, 660 zaginionych. Pod Smoleńskiem J. Baczyński był ranny, granat

rozerwał mu lewy bark, porozrywał plecy i rękę, ale wyzdrowiał i w dalszym ciągu walczył.

Do czerwca 1944 r. wyzwolono spod okupacji ziemie ruskie, 18 lipca tego roku 100 tys. żołnierzy Dywizji Piechoty przekroczyło Bug. Z bitwy o Warszawę pamiętał i często powtarzał opowieść o forsowaniu Wisły w pobliżu mostu Poniatowskiego. Bez wsparcia artylerii oddziały I Dywizji Piechoty przeszły przez rzekę na południe od mostu lecz wkrótce zostały zmuszone do opuszczenia przyczółków. Atak piechoty nieprzygotowanej w ogóle do walk w mieście został okupiony stratami 3,5 tys. żołnierzy.

Wówczas to gen. Berlinga zastąpił Stanisław Popławski, czyli sowieckim generałem Siergiejem Grochowem w polskim mundurze.

W II dekadzie stycznia 1945 r. ruszyła sowiecka i polska ofensywa na Berlin. Trzy miesiące walk na Wale Pomorskim, zdobywanie Kołobrzegu, forsowanie Odry i Nysy Łużyckiej to znów „rzecz” Polaków pod dowództwem zawsze pijanego gen. „Popławskiego”.

Wśród 13 armii sowieckich oblegających w kwietniu Berlin były 2 polskie. 10 dywizja piechoty i 2 brygada artylerii to żołnierze Dywizji Kościuszkowskiej. Ostateczna kapitulacja Niemiec nastąpiła 9 maja 1945 r. W walkach o Berlin zginęło 30 tys. żołnierzy polskich. Tam w ziemi niemieckiej pozostały ich ciała, ci których ominął zły los, mogli śpiewać w dniu zwycięstwa: Jeszcze Polska nie zginęła!

OJCZYŻNA PO TYSIĄCKROĆ WYMODLONA

Po wojnie – powrót do swoich, do Dąbrowy, ale nie na swoje, bo w lutym 1945 r. towarzysz generalissmus Józef Stalin w otoczeniu Premiera Wielkiej Brytanii i Prezydenta USA w Poczdamie i Jancie jednym ruchem – palcem po mapie – skreślił z granic Rzeczypospolitej m.in. rdzennie polski Lwów. Nie było dokąd wracać!

We Lwowie pozostała dalsza rodzina, prochy przodków i najszcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa i młodości.

Trzeba było na nowo układać swoje życie. Podjął pracę w Rzeszowie jako murarz w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego. Budował dzisiejszy Urząd Wojewódzki. Przyszła na świat – wywróżona – dwójka dzieci, ale w 1953 r. nagle zmarła mu żona.

To był cios, z którego nie mógł się podźwignąć. Córki Anna i Leokadia (najstarsza i najmłodsza – wyjechały do rodziny w USA, syn Zdzisław zmarł. Pozostał przy synie, Andrzeju).

Za zasługi wojenne otrzymał: Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk, medal „Za Udział w Walkach o Berlin”, Medal za Warszawę 1939-1945, Krzyż Virtuti Militari. W latach 70 ub. wieku awansowano go ze stopnia starszego sierżanta na chorążego. Miał także Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (z 25% dodatkiem kombatanckim).

Odszedł na wieczną wartę po ciężkiej chorobie płuc 26 IV 1986 r. zabierając ze sobą własne pięcioletnie zesłańczo-wojskowe przeżycia. Dla tych, którzy przeżyli holokaust Polaków w syberyjskiej niehumanitarnej ziemi i na szlakach walk o Ojczyznę, wspomnienia były zbyt trudne, aby je przekazywać. Spychane na samo dno niepamięci, pozbawione żywych świadków przez zwykłą kolej rzeczy czasami wybuchały nagle, ogarniały całe jego jestestwo i wówczas „był w tym okrutnym świecie walki, strachu, nienawiści”. Wspomnienia te kielkują w następnych pokoleniach, by dawać świadectwo prawdzie historycznej.

Niezależnie od postawy ideologicznej i światopoglądowej dowództwa wojskowego, polityki państwa wkład narodu polskiego podejmującego walkę z hitleryzmem w II wojnie światowej jest do dziś – nieoceniony.

Pojawiła się w 1945 roku nowa Polska, w nowych granicach, z nowym ustrojem, nie takim, o jakim marzyli walczący żołnierze. Świadomość ta – niejednego z nich – była gorzkim wyrzutem sumienia – bez ich winy.

Przez 50 lat nie było można o tym głośno i otwarcie mówić. Dziś tę prawdę przekłamuje się, a z gatów niekiedy czyni ofiary. Więc nie wolno nam, współczesnym, gubić śladów przeszłości.

Zofia Dziedzic

Niniejsze wspomnienia spisane zostały przez Helenę Nowakową z d. Krajewską jako hołd pamięci o niezwykłym człowieku i ojcu.

Ludwik Krajewski był mężem Marii Smagałówny (córką Antoniego i Franciszki) oraz ojcem Heleny i Adama. Rodzeństwo do dnia dzisiejszego utrzymuje ścisły kontakt z rodziną Bronisława Smagały z Trzciany, żywo interesuje się życiem mieszkańców wsi. Matka Heleny i Adama ukończyła seminarium nauczycielskie i pracowała w szkołach podstawowych w Połomii, Kutnie i Szebnicach.

W roku 1921 wyszła za mąż za Ludwika Krajewskiego i od tej pory zajmowała się wyłącznie domem, dziećmi. Tradycje więzi rodzinnych przejętych z domu kultywowała szczególnie ich córka

– Helena. To ona nawiązywała i utrzymywała kontakty z bliskimi i dalszymi krewnymi swojej matki i ojca, często uczestnicząc wraz z bratem Adamem w odnawianiu i renowacji miejsc pochówku zmarłych przodków. Była też fundatorem jednego z trzech dzwonów przy kościele w Tyrawie Wołoskiej, której właścicielem był stryj Ludwika Krajewskiego. Do dzisiaj zachowały się tam ruiny dworu oraz kaplica i grobowce rodzinne.

Helena Nowak-Krajewska pomimo już podeszłego wieku i kłopotów zdrowotnych, jest ciągle osobą aktywną, reagującą żywo na nieszczęścia innych, starając się pomóc w potrzebie. Te wspaniałe cechy charakteru wyniosła z domu rodzinnego i z tradycji pokoleniowych swojej rodziny. Warto więc poznać sylwetkę jej ojca – Ludwika, który był dla niej wielkim autorytetem.

W słuźbie Ojczyzny i Narodu Wspomnienie o Ludwiku Krajewskim



**Wspomina:
Helena
Nowak-Krajewska**

„Ojciec mój, Ludwik, urodził się w 1889 r. w Jasienicy Rostelnej, pochodził z domu, w którym panowały tradycje patriotyczne. Jego ojciec, a mój dziad o imieniu także Ludwik, jako siedemnastoletni chłopiec brał udział w powstaniu styczniowym, uczestnicząc w bitwach pod Starą Wsią, Tyszowcami, Radziwiłłowem.

Po upadku powstania został skazany na śmierć, ale jako małoletniemu, zamieniono karę na dożywocie. Osadzony został w twierdzy Kufstein, skąd po kilku latach w drodze amnestii został zwolniony. W powstaniu brał udział także jego kuzyn Marceli, malarz (przyjaciel Grottgera) i inni dalsi krewni.

Mój ojciec, Ludwik, od roku 1908 studiował na Uniwersytecie Lwowskim na wydziale medycznym, równocześnie pracując jako asystent w sanatorium dr Soleckiego we Lwowie. W roku 1914 został powołany do wojska austriackiego, gdzie pracował jako medyk w stopniu chorążego.

W listopadzie 1918 r. zgłosił się jako ochotnik do obrony Lwowa, stacjonując w szpitalach wojskowych w miejscach najbardziej zagrożonych i odciętych od Lwowa jak: Dyrekcja Kolejowa, Góra Straceń i innych. Prowadził patrole sanitarne i uczestniczył w bitwach odpierających atak ukraińskich wojsk spod Lwowa; pod Snopkowem, Zimną Wodą, Kulparkowem. W bitwie pod Zimną Wodą nabawił się choroby płuc, jednak nadal pozostał w służbie wojska polskiego i pracował w szpitalu garnizonowym w Stryju, a później w Przemyśle. Po leczeniu sanatoryjnym został zwolniony ze służby w wojsku w stopniu

porucznika.

W roku 1921 otrzymał posadę nauczyciela kontraktowego w Kutnie, a po ukończeniu studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale nauk przyrodniczo-matematycznych, uzyskał kwalifikacje nauczyciela w szkołach średnich i seminariach. W roku 1930 otrzymał tytuł profesora.

Ze względów zdrowotnych i na własną prośbę przeniósł się wraz z żoną i dziećmi do Jasła i wykładał w Gimnazjum i Liceum oraz Seminarium Nauczycielskim. Pracując w szkolnictwie organizował obozy letnie i zimowe dla uboższej młodzieży.

Wybuch II wojny światowej zastał nas w Wieliczce, dokąd przenieśliśmy się z Jasła. W wyniku bombardowania Wieliczki i braku jakiegokolwiek opieki nad rannymi, ojciec

był ukrywać się wraz z innymi nauczycielami w okolicznych miejscowościach.

Po wyzwoleniu w latach pięćdziesiątych był dyrektorem Gimnazjum i Liceum w Wieliczce, uczył również na kursach dokształcających ale dorosłych.

Do pełnionego zawodu ojciec mój zawsze odnosił się z pełnym zaangażowaniem. Podczas pracy w szkolnictwie czterokrotnie organizował gabinety przyrodnicze (w Kutnie, Jasle i dwukrotnie w Wieliczce), przygotowując osobiście większość eksponatów i urządzeń. Zakładał ogrody botaniczne, szklarnie, terraria i vivaria. W czasie okupacji część droższych eksponatów i urządzeń ojciec ukrywał w domu.

Angażował się społecznie w wielu dziedzinach: w szkole w Kutnie pełnił obowiązki komendanta Hufca Harcerskiego na powiat Kutno i Gostyń, w Jasle prowadził przysposobienie rolnicze. Został też delegatem Ochrony Przyrody na powiat Jasło i Gorlice. Zastępą ojca jest również utworzenie kilku rezerwatów przyrody. Pełnił funkcje prezesa w Związku Inwalidów Wojennych oraz Związku Oficerów Rezerwy, udzielał się również w organizacji „Strzelca”. Nawet będąc już schorowanym, nie zrezygnował całkiem z angażowania się w życie społeczne, prowadził wykłady z zakresu biologii na kursach oświatowych przy Żupie Solnej. Był radnym i przewodniczącym Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej, brał udział w Komisji Pracy i Spraw Socjalnych.

Za pracę społeczną, a wcześniej za udział w wojnie o odzyskanie niepodległości, został odznaczony w 1932 r. Złotym Krzyżem Zasługi, w roku 1936 Medalem Niepodległości. Posiadał odznaczenia: Krzyż z Mieczami Obrony Lwowa, Odznakę Orłąt, Medal za wojnę 1918-21, Krzyż Góry Stracenja, Dyrekcji Kolejowej Obrony Lwowa oraz Medal 10-lecia Polski.

Zmarł 29 lutego 1964 r. przebywając na leczeniu w Otwocku. Pochowany jest w Krakowie.”



zorganizował tutaj punkt opatrunkowy.

Jako były oficer wojskowy zmuszony był opuścić Wieliczkę i zatrzymał się w Rzeszowie, gdzie zgłosił się do pracy w szpitalu powiatowym na oddziale chirurgii. Zorganizował tam filię szpitala tzw. bursę i został jej kierownikiem.

Po ustaniu nalotów powrócił do nas do Wieliczki i podjął pracę w Szkole Handlowej, równocześnie prowadząc tajne nauczanie. Na skutek donosu do władz okupacyjnych, zmuszony

*O, wybierzaj nas Matko, wybierzaj
Z pól bitewnych i tułacznych dróg.
Tych z Sybiru, Katynia i Szucha,
z kazamatów i więzień UB
Tych poległych od pał i w tańcach
A na końcu Matuchno i mnie. [...]*

S. Hernaszewski

POWROTY I BEZPOWROTY

Okres międzywojenny w historii przeludnionej wsi galicyjskiej to czas m.in. wędrówek ludzi w poszukiwaniu pracy i chleba. Trzciana wówczas przynależała administracyjnie do powiatu rzeszowskiego w województwie lwowskim. Centralne instytucje wojewódzkie miały swe siedziby we Lwowie. Z obecnej gminy Świlcza, zwłaszcza ze wsi położonych przy kolei żelaznej dużo mężczyzn znalazło pracę na wschodzie. Byli kolejarzami. Żenili się, zakładali rodziny i wyjeżdżali w nowe miejsca.

Starczało go dla wszystkich, zwłaszcza tych, którzy pracując uczciwie i ciężko powoli „dorabiali się” i budowali swe rodzinne gniazda.

Za chlebem

Mówiąc o emigracji zarobkowej czy politycznej często wymienia się docelowe kraje galicyjskich mieszkańców wsi w Europie zachodniej, Ameryce.

Anna Kocur z domu Pypec (1889-1996) ostatnie lata swego życia spędziła w rodzinnej wsi Trzciana, gdzie przybyła na świat w biednej chłopskiej rodzinie. Mając 15 lat wyjechała „za chlebem” do Ameryki.

W Filadelfii w stanie Pensylwania w USA znalazła miejsce pracy i dom. Młodej dziewczynie opuszczającej Polskę niełatwo było rozstać się z Ojczyzną, przygarnięta przez środowisko emigrantów zarobkowych znajdujących się tam, wkrótce poznała także emigranta Tomasza Kocura pochodzącego z Dąbrowy i mając 16 lat wyszła za niego za mąż. To amerykańsko-polskie środowisko stało się dla niej namiastką Ojczyzny.

Wkrótce przyszedł na świat syn Józef, za rok – Władysław. Życie jej nie było łatwe, gdyż wychowywanie dzieci pochłaniało wiele czasu, pieniędzy, zachodu, ale rzeczywistość amerykańska dawała pewien komfort życiowy i godziwe warunki bytowania.

Jakie były prawdziwe powody powrotu po kilku latach z dwojgiem małych dzieci do Trzciany, tego nie ustaliliśmy.

Wkrótce po przyjeździe urodziła się córka, Jadwiga. Mąż zaś został w Ameryce. Może źle układało się jej życie małżeńskie, a może tęsknota za wsią i rodziną była silniejsza od wszystkiego. Znowu samotnie borykała się z kłopotami dnia codziennego, ale była na swoim i wśród swoich.

Kiedy syn Józef miał 18 lat, matka pożyczyla pieniądze i wyjechał do USA do ojca. Nigdy już stamtąd nie wrócił. Na obcej

ziemi znalazł swe miejsce.

W USA ożenił się z Polką, miał dwoje dzieci – syna i córkę, ziemi amerykańskiej oddał swe kości. Rodzina najbliższa zamerykanizowała się i zapomniała o swych polskich korzeniach.

Po 28 latach od chwili ślubu, w 1933 r.,



wrócił do Polski z Ameryki Tomasz Kocur – niestety, był bez pieniędzy, bez możliwości pracy i perspektyw na przyszłość.

Nareszcie na swoim

W 1936 r. nadarzyła się okazja zakupu ziemi w okolicy Nowego Miasta, w odległości niespełna 20 km na południe od Przemyśla. Parcelacji podlegał zadłużony majątek ziemski, ceny zakupu ziemi były niskie. Anna i Tomasz Kocurowie zakupili tam 7 ha pola, dom mieszkalny, stodołę, wozownię, 2 piwnice i sad przydomowy. Osiedlili się tam wraz z córką Jadwigą, jej mężem Władysławem Batyckim z Pantalowic k/ Przemyśla i 3 małych dzieci.

Z Trzciany wyjechało wówczas do Nowego Miasta kilka rodzin, w sumie na rozparcelowanym majątku podworskim osiadło 12 rodzin polskich.

W 1939 r. wybuchła wojna. Marzenia o spokojnym życiu rodzinnym zostały nagle przerwane.

Sybir – słowo przejmujące dreszczem

10 lutego 1940 r. ok. 6⁰⁰ rano załomotali do ich drzwi enkawudziści w spiczastych czapkach. Sceneria przygotowana była doskonale, w wielu domach na polskich Kresach – taka sama.

Przed domy parcelantów bezszelestnie podjechały sanie, w domach spali, niczego nie przeczuwający, Polacy. Krzyk ruskich żołdatów mieszał się z płaczem dzieci i kobiet. Sowieci „szukali” broni, nie znajdowali, ale i tak aresztowali „głowę” domu i całą rodzinę. Rozkazywali natychmiast ubierać się i coś tam spakować na drogę w ciągu 15 minut. Krzątania i

bieganina po domu, płacz dzieci i krzyki mieszały się z tłumaczeniami politruka – ruskiego oficera politycznego – że „tutejsi ludzie was nie chcą, więc zabieramy was do siebie”.

Na nieludzkiej ziemi

Saniami dowieziono wszystkich do stacji w Nowym Mieście i tam załadowano ich do wagonów bydłowych, które zamykano. Ich bieda dopiero się zaczynała. W wagonie było około 56 osób. Było bardzo zimno i ciemno. Po kilku godzinach postoju pociąg ruszył w kierunku na Wschód. Dopiero następnego dnia, po raz pierwszy otworzyli wagon, który był długi jak tasieniec i pozwolili mężczyznom wyjść z wiadrami po wodę. Nikt nie wiedział dokąd jadą. Pociąg rzadko zatrzymywał się, a jeżeli stawał, to gdzieś na odludziu lub na stacjach towarowych. Mężczyźni przynosili wtedy węgiel i wodę, która starczała tylko do gotowania, nikt się nie mył. Czasami ściągano z dachu wagonu trochę śniegu po to, aby przemyć oczy. Ludzie w wagonie pomagali sobie wzajemnie, dzielili się jedzeniem oraz wspólnie się modlili. Nie wiedzieli, jaki los ich czeka.

Po czterech tygodniach ciągłej jazdy na wschód około 12 marca dotarli do Omska. Tam załadowano ich do samochodów ciężarowych przykrytych plandeką, które skierowały się na północ do miasteczka Tara. Jechali po zamrożonej rzece Irtysz. Była to jedyna zimowa droga w tamte strony. Latem po Irtyżu pływały statki parowe.

Podczas podróży było bardzo zimno, mimo że byli otuleni pierzynami, które ze sobą zabrali. Samochody psuły się i buksowały w zaspach. Wreszcie dotarli do Tary. Tam dostali ohydny kupa z kawałkiem czarnego chleba. Tam też spędzili noc. Rano podzielono ich na 250-osobowe grupy, którym przydzielono kilka sań. Na sanie łądowali swoje tobołki, a na wierzchołkach dzieci i osoby starsze. Silniejsi szli na nogach. Jechali bezludną przestrzenią. Zrozumieli – tajga syberyjska, a więc...

Sybir – zsyłka – za co?

Pierwsze dni w środku tajgi w obskurnych drewnianych barakach były

bardzo ciężkie. Celowo nie dawano im jeść, po to, aby zmusić wszystkich do uległości. Ta długa droga, jaką przebyli dawała im wyobrażenie o tym, jak daleko są sadyby ludzkie.

Po kilku dniach pobytu w tym okropnym miejscu, komendant obozu ogłosił, że pójdą do bani (ruskiej łaźni). Było to bardzo upokarzające, że musieli się obnażać przed innymi. Stali nago jak stado zwierząt. Jednak po tylu tygodniach nie mycia się, należało zmyć z siebie ten brud. Kąpiel dawała uczucie ciepła i przyjemności, mimo że na dworze było 20^o mrozu. W bani kobiety robiły także pranie odzieży zazwyczaj w niedzielę, bo w tygodniu

pracowały. Każda rodzina otrzymała jeden mały kawałek szarego mydła, które miało starczyć na mycie i pranie przez cały miesiąc.

Codziennie rano i wieczorem komendant obozu robił apele, na których sprawdzał obecność według listy. Dzieci siedziały na pryzkach, a dorośli stali obok swoich pryzek. Gdyby wszyscy musieli stać, brakłoby

Ciągle czuli niedosyt i byli głodni, ale poza chlebem nie było nic. Zapasy żywności, które zostały zabrane z domu dawno się skończyły.

Wszystkim zesłańcom prócz głodu doskwierał także chłód. Zima była ostra, a ubrania zabrane i noszone w Polsce nie nadawały się w tajdze do chodzenia. Kurtki, płaszcze „podszyte wiatrem”, półbuty i trzewiki tam były nieprzydatne. Tak więc wszyscy przeziębiali się, odmrażali ręce, nogi i uszy. Lekkie i ciepłe walonki, jedyne obuwie w tamtym klimacie, watowane spodnie, kurtki oraz grube czapki i rękawice były dla nich marzeniem. Prócz zimna i głodu we znaki dawały im się pluskwy, a były ich całe roje. Jeśli zaświecili światło w baraku, to na poduszce było aż czarno od tego robactwa, ale momentalnie uciekały i kryły się w szczelinach belek.

Co chwila ktoś zapalał zapałkę i robił polowanie. Trudno było zasnąć, mimo że byli okropnie zmęczeni. Rano na całym cieple były bąble, które okropnie swędziały. Jednak co mogli zrobić? Nic. Tylko cierpieć i żyć dalej. A życie to było straszne. Trzymała ich tylko myśl, że kiedyś to wszystko się skończy i wrócą do Polski do domu, do rodziny.

Niektórzy dostawali listy z Polski. Wtedy były kilkakrotnie czytane na głos. Przeważnie piszący ludzie pocieszały ich i dodawali otuchy do przetrwania. Jednak przetrwać tam, to była sztuka.

Sytuacja zesłańców polepszyła się troszeczkę z nadejściem wiosny. Mimo, że śniegi gwałtownie topniały i tworzyły

się powodzie, to w przyrodzie wszystko budziło się do życia i było coraz cieplej. W lesie pojawiły się jagody, żurawiny, a później grzyby. Można było zrobić trochę zapasów na kolejną zimę. Można też było je sprzedać. Nawet nieźle płacili. Zajęciem tym trudniły się dzieci i kobiety, które przymusowo nie pracowały. Początkowo bali się wchodzić w głąb tajgi, która wydawała się groźna, ale z czasem się z nią oswojono. Czasami

trzeba było iść około 12 km w las aby nazbierać jagód. Zdarzały się wypadki, że ludzie błądzili. Wtedy znajomi wyruszali na poszukiwanie. Jeżeli znaleźli to była radość, ale czasami było i tak, że nigdy nie wrócili do obozu.



miejsca.

Mimo chorób i wyczerpania zesłańcy w wieku 16-65 roku życia musieli przymusowo pracować. Mężczyźni odłączono od rodzin i wysłano do pracy do lasu odległego około 40 km od obozu. Spali na pryzkach bez pościeli, najczęściej w ubraniu. Praca była bardzo ciężka i mordercza. Zarabiali tyle, że ledwo mogli wykupić chleb na kartki i zupełną raz dziennie. Kobiety i dzieci też zarabiały bardzo mało. Ciężko nam pojąć, że na pracującą osobę można było kupić 0,5 kg chleba, a 200 g dla niepracujących.

POWROTY I BEZPOWROTY

Bezpowroty

Mijały dni, miesiące, a o powrocie do Polski nikt nie słyszał. Dużo Polaków umierało z głodu. Zaczęło brakować pieniędzy na wykupienie nawet skromnej racji chleba. Męczyły ich kolejne choroby. Najgorsze były czyraki, które pojawiały się na całym ciele. Bolały i swędziały. Udręka były też komary i muchy, które siadały na ropiejących ranach. Czasami brakowało już sił, aby odpędzić się od chmary owadów. Wtedy niektórzy myśleli o śmierci jako o wybawieniu.

W syberyjskiej tajdze na wzgórzu na wyrębie pochowała w 1941 r. wszystkich najbliższych. Tam pierwszą mogiłą był grób 92-letniej staruszki Marii Stawarzowej. Wnet powstał na nieludzkiej ziemi spory cmentarz znaczone krzyżami brzoźowymi, skrywający sosnowe nieheblowane trumny ze zwłokami zesłańców. Nie był im dany katolicki pochówek, ksiądz na pogrzebie i sakramenty święte.

Z naszej parcelacji zmarła prawie cała rodzina Kocurów. Było ich siedmioro – dwoje starszych ludzi niezdolnych do pracy, ich zamężna córka Jadwiga, jej troje dzieci i jej mąż. W tej licznej rodzinie tylko dwoje było zdolnych do pracy, czyli mieli razem 1 kg chleba dla pracujących, oraz pięć porcji po 200 gram. W sumie mogli wykupić 2 kg chleba na całodobowe wyżywienie dla 7 osób. Tak więc głód był



przyczyną zgonów rodzin wielodzietnych lub jak w wymienionej rodzinie Kocurów, gdzie rodzina składała się z ludzi starych i dzieci. Najpierw zmarł dziadek, potem Jadwiga, następnie troje dzieci jedno po drugim, na koniec zmarł zięć. Została babcia Kocurova, która wysuszona jak gruszka sama wróciła do Polski. (J. Ryzner, *Droga do Polski*, s. 34).

Iskierka nadziei... powrót

Na podstawie porozumienia J. Stalin – Wł. Sikorski z września 1941 r. zesłańcy otrzymali możliwość swobodnego poruszania się po ZSRR i opuszczania dotychczasowego miejsca pobytu. Upoważniał do tego specjalny dokument „Udostowierienie”.

Na dokumentach tych widnieje data maj 1945 r., a więc Anna Kocur, moja prababcia, przez 5 lat żyła w tych okropnych warunkach. Powrót do Polski trwał jednak kilka miesięcy, mimo że był to już koniec wojny.

Kiedy wróciła do Trzciany, do domu syna, nikt jej nie poznał i nie mógł uwierzyć, że to ona. Wychudzona, przygarbiona staruszka dopiero w domu dowiedziała się, że rodzina szukała jej za pomocą Polskiego Czerwonego Krzyża. Jednak osób do odnalezienia było bardzo

dużo. Można to wywnioskować z numeru, pod jakim było zarejestrowane jej zgłoszenie – 46 648 (14 V 1946 r.).

Swoją powrót do Trzciany musiała zgłosić do Zarządu Gminy Świlcza, który wydał jej zaświadczenie o zameldowaniu.

A. Kocur zmarła w 1966 r. w wieku 77 lat. Starsi zapewne pamiętają jej żarliwe modlitwy kościelne w każdym dniu. Zawsze poważna, starannie, gustownie ubrana, z różańcem w ręku i modlitewnikiem – zachowała się w pamięci najbliższych. Uśmiech rzadko gościł na jej twarzy. Dlaczego Bóg zachował ją przy życiu? Może dlatego, by zapomnieć całkiem umierającą po położeniu córki i pielęgowaną przez nią trzymiesięczną dziewczynę, śmierć wnuków, męża i zięcia.

Może dlatego, żeby opowiadać pozostałym przy życiu członkom rodziny o tamtych czasach i ludziach. Może opowieści te zastępowały jej zapomniane przez współczesnych mogiły najbliższych, bo nie spoczęli oni godnie na cmentarzu w ojczystej ziemi ale „posiani” po syberyjskiej tajdze i bezdrożach jak ziarna pszeniczne, które obumarły, aby po latach znów mogły wzrosnąć w pamięci młodych pokoleń.

Paweł Kocur

Uwaga. Przy pisaniu powyższej historii wykorzystano autentyczne dokumenty, wspomnienia rodzinne oraz książkę Janiny Ryzner: *Droga do Polski*, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne, Przemysł 1993. Wykorzystano także wspomnienia Sybiraka, świadka naocznego i brata A. Kocurowej – Jana Pypcia, mieszkającego na stałe w Niemczech.



Garbarze

Rzemiosła skórzanne w Świlczy w XVII-XX w. (cz. I)

Uwagi o rzemiośle wiejskim

Właściwym miejscem dla rozwoju rzemiosła były miasta, jednakże ludność wiejska trudniła się również rzemiosłem. Geneza rzemiosła wiejskiego sięga czasów lokacji wsi na prawie niemieckim, kiedy przybywali do mającej powstać osady, u boku sołtysa i kmieci, rzemieślnicy. Osiadali oni na małych, kilkumorgowych nadziałach ziemi, w pobliżu sołectwa (wójtostwa). Pierwotnie rzemieślnicy podlegali sołtysowi – dzięki jego opiece i staraniom uprawiali rzemiosło na potrzeby wsi – sołtys również partycypował w ich zyskach. W czasach nowożytnych (począwszy od XVI w.), kiedy we wsiach polskich rozpoczął ekspansję folwark szlachecki, kontrola nad wytwórczością rzemieślniczą wsi przeszła w ręce dziedzica. Dwór (synonim władzy dominialnej właściciela wsi) stał się wówczas animatorem i koordynatorem rzemiosła wprzęgniętego w złożony układ powinności pańszczyźnianych. Osobnego omówienia wymaga problem rzemiosła skórzanego (skórniczego) na wsi. Występował problem wyodrębnienia tych kategorii ludności wiejskiej tak spośród ludności rolniczej – kmieci i zagrodników (wszyscy bowiem na wsi trudnili się uprawą roli, choć rzemieślnicy w mniejszym zakresie), jak i w obrębie profesji skórzananej (garbarzy i szewców). Wiejski garbarz był jednocześnie szewcem, a szewc garbarzem, a nazwy tych zawodów określały po prostu skórników, pod którymkolwiek bowiem mianem występowali oni w źródłach – w każdym przypadku trudnili się tak samo wyprawą skór, jak i wyrobami z niej.

Garbarstwo – technologie

Należałoby zdefiniować technologie rzemiosła garbarskiego: Celem garbarstwa jest zabezpieczenie skóry przed gniciem

– poddanie obróbce fizycznej (skrobanie, czyszczenie) i chemicznej (trawienie wapnem, moczenie w roztworach garbników), w celu uzyskania wyprawionej skóry. Jest to proces konieczny zważywszy, że świeża skóra składa się w 70-88% z wody, także z substancji mineralnych, związków białkowych i tłuszczów. Dla garbarstwa istotna jest środkowa warstwa skóry, tzw. tkanka łączna – skóra właściwa (z łac. *corium*). Najstarszymi sposobami wyprawiania (garbowania) skór były metody tłuszczowe i roślinne. Najstarszą, ludową, formą garbowania była obróbka przez natuszczanie i skręcanie skóry (metoda

wcierając jednocześnie w skręcaną skórę tłuszcz. Bardziej skomplikowana wyprawa polegała na moczeniu, oczyszczonych mechanicznie, skór w roztworach roślinnego garbnika (metoda ta zostanie szczegółowo omówiona w dalszej części niniejszego artykułu). W interesującym nas okresie podstawowy surowiec garbarski stanowiły skóry z bydła, owiec, kóz i koni – zwierząt nie posiadających zbyt rozwiniętej tkanki tłuszczowej. Skóry świńskie zaczęto szerzej wykorzystywać dopiero po II wojnie światowej, po upowszechnieniu się nowszych metod wyprawy.



Pierwsze ślady źródłowe rzemiosł skórzanych w Świlczy

Pierwsze wzmianki o rzemiośle świleckim pochodzą z rejestru poborowego z roku 1628. Było wówczas w Świlczy 7 rzemieślników (*artifices*). Jednakże, jak wynika z charakteru tego typu źródeł, wzmianka ta nie daje nam zadowalających informacji: jaki rodzaj kunsztu rzemieślniczego reprezentowali ci rzemieślnicy? Wiadomo jednak, że stan taki (tzn. 7 opodatkowanych rzemieślników) utrzymał się do połowy XVII wieku. W 1657 roku, w wyniku zniszczeń wojennych madziarsko – kozackich oddziałów Jerzego Rakoczego, upadło także świleckie rzemiosło.

Aby znaleźć jednoznaczny ślad źródłowy świleckich rzemiosł skórzanych należy sięgnąć do *Księgi wójtowsko – ławniczej (1631-1838)*. Pod rokiem 1631 wpisano tam sprzedaż zagrody przez Jana

ta znana była już w starożytności i opisana w *Iliadzie* przez Homera). W warunkach polskich forma ta, potwierdzona źródłowo od średniowiecza, przetrwała niemalże do czasów nam współczesnych. Do skręcania natuszczanej skóry używano drążka i drewnianego koła od wozu. Pocięte pasy wysuszonej skóry, przerzucano przez belkę lub drąg, a wiążąc ich końce do piasty koła, skręcano je kołem i rozkręcano poprzecznie przewleczonym przez nie drążkiem,

Wołowca Zachariaszowi Szewcowi. Była to niewątpliwie zagroda rzemieślnicza, szewsko – garbarska, co pozostaje zgodne z ogólnymi ustaleniami historii gospodarczej, że wiejski rzemieślnik „branży skórzananej” był jednocześnie i szewcem i garbarzem. Chałupa, będąc przedmiotem kupna – sprzedaży w 1631 roku była wyposażona w „[...] naczynie szewskie, to jest koryto do garbowania i stępę [...]”. Tak kupujący jak i sprzedający byli oczywiście szewcami ▶

► – garbarzami.

Już w XVIII wieku, w latach powstania *Rewizji generalnej ziemi przemyskiej (1713 r.)*, mieszkało w Świlczy 30 budników, których można (przynajmniej w dużej części) utożsamiać z rzemieślnikami. Czy, i w jakiej mierze, byli to przedstawiciele rzemiosła garbarskiego nie da się w żaden sposób określić. Wydaje się, że już wówczas zaczynało nabierać rozmachu garbarstwo. Rozwój świleckiego skórnictwa należałoby wiązać z przejściem Świlczy przez ród Potockich i powiązaniem jej gospodarczo i handlowo z rynkiem lokalnym Sędziszowa.

Rozwój świleckiego skórnictwa (XVIII-XIX w.)

O nasileniu i skoncentrowaniu w Świlczy rzemiosła skórzanego możemy mówić już w 2. połowie XVIII wieku. Zachowane w *Metryce Józefińskiej*, w wykazie rzemieślników do opodatkowania, nazwiska 15 świleckich garbarzy i 8 szewców (wobec 3 przedstawicieli innych rzemiosł: 1 kowala, 1 krawca, 1 karczmarza) dają podstawę do wnioskowania o ilościowym nasileniu kunsztów rzemieślniczych, jak również o, już ukształtowanej, specjalizacji. Była to specjalizacja wyjątkowa na tym terenie, odstająca od ogólnej specyfiki gospodarczej regionu – dominacji tkactwa i przemysłu drzewnego.

Zestawienie świleckich garbarzy można poszerzyć o pierwsze wpisy z księgi metrykalnej, *Liber natorum Świlcza (1787-1840)*, gdzie w latach 1787-1790 księży przy rodzicach chrzestnych (*patrini*), wypełniali rzetelnie rubrykę dotyczącą ich pozycji społecznej (*conditio*), wpisując zawód „garbarz” (*coriarius*).

Świleccy garbarze (*coriarii*) z lat 1787-1790

1. Franciszek Biały
2. Marcin Biały
3. Stanisław Buda
4. Franciszek Ciszek
5. Wojciech Ciszek
6. Kazimierz Czernik
7. Adam Franczyk
8. Józef Franczyk
9. Tomasz Franczyk
10. Wojciech Grędysa
11. Franciszek Kędzia
12. Sebastian Kędzia
13. Tomasz Kędzia
14. Stanisław Kokoszka
15. Szymon Kokoszka
16. Mikołaj Kurzeja
17. Jerzy (Józef?) Litwa
18. Walenty Macieląg
19. Stanisław Misiuda
20. Jacenty Smagała
21. Jakub Szostecki
22. Marek Szostecki
23. Antoni Trąt
24. Jacenty Trąt
25. Piotr Wayda

Świleccy szewcy (*sutoris*) z lat 1787-1790

1. Marcin Biały
2. Krzysztof Grzywa
3. Szymon Krazeń
4. Marcin Lubas
5. Sebastian Lubas
6. Jan Macieląg
7. Antoni Paliświat
8. Józef Skrzypek
9. Stefan Surmicki
10. Łukasz Trąt

Zestawienie dwóch materiałów źródłowych ukazuje możliwie kompletny stan osobowy rzemiosł skórzanych w Świlczy końca XVIII wieku. Pokazuje również jak fragmentarycznie i niedoskonale oddaje stan rzemiosła pojedyncze źródło (czy to wykaz podatkowy z *Metryki Józefińskiej*, czy wpisy z metryk parafialnych) nie zweryfikowane innym przekazem. *Metryka Józefińska (1785-1788)* wykazuje w Świlczy 15 garbarzy, w *Liber natorum Świlcza 1787-1840* znaleźć można w latach 1787-1790 nazwiska 19 garbarzy (tych samych nazwisk w obydwu źródłach można się doliczyć zaledwie 7). Podobnie jest z zestawieniem szewców świleckich dla tego samego okresu i na podstawie tych samych źródeł. Jednakże tylko dwa nazwiska szewców (Szymona Krazenia i Łukasza Trąta) znajdują się w *Liber natorum Świlcza*, a nie powtarzają się w *Metryce Józefińskiej*. W zestawieniu garbarzy i szewców zachodzi też ciekawa zbieżność nazwisk przedstawicieli obydwu kunsztów (Biały, Macieląg, Trąt) oraz wystąpienie jednej i tej samej osoby, Marcina Białego, w *Liber natorum Świlcza* zaliczonego do garbarzy, a w *Metryce Józefińskiej* do szewców. Potwierdza to prawidłowość bliskiego powiązania wiejskiego garbarstwa z szewstwem (jak również innymi rzemiosłami skórzanymi, m.in. rymarstwem, które być może ze względu na małe znaczenie gospodarcze, źródła ujmują bardzo rzadko).

Nieruchomości – warsztaty rzemieślnicze w XVIII w.

Informacji o świleckich skórnikach (garbarzach) można też szukać w *Księdze wójtowsko – ławniczej (1631-1838)*. Kilka wpisów kupna – sprzedaży zagrod i chałup z XVIII wieku można wiązać z osiedlającymi się w Świlczy garbarzami. Tak było w przypadku garbarskiego rodu Woroszków. W czerwcu 1746 roku, Michał Potocki, wojewoda wołyński i pan na Sędziszowie, nadał dziedziczne prawo posiadania zagrody Wojciechowi Woroszowi (zagrodę tę wcześniej posiadał Marcin Kurzeja). Prawo to potwierdził 30 lipca 1775 roku, na prośbę syna Wojciecha – Kazimierza Worosza, syn wojewody – Piotr Potocki. Kolejną transakcją było kupno chałupy z ogrodem, z 1774 roku, której dokonał Marek Szostecki od Błażeja Markowica, za 90 złp i 10 gr. W 1777 roku została kupiona inna chałupa,

„[...] to jest buda do której nie ma ani pola ani łąki tylko sama chałupa [...] za którą chałupę dał Wojciech Grędysa Grzegorzowi Trątowi złotych 100 [...]”. Powyższe zakupy i potwierdzenia praw do „bud” i zagrod dotyczyły warsztatów rzemieślniczych – garbarskich. Wskazują na to zarówno określenia tychże nieruchomości (chałupa, buda – w ówczesnym języku była prawie tożsama z domem – warsztatem rzemieślnika), do których nie były przypisane żadne większe nadziały ziemi. Tylko w przypadku Wojciecha Worosza określenie „zagroda” mogło oznaczać większy, zagrodniczy, nadział. Niezbitym dowodem są tu imiona i nazwiska kupujących – nabywających prawa własności, znane z przywoływanych wyżej *Metryki Józefińskiej* i ksiąg metrykalnych. Interesująca była również transakcja kupna – sprzedaży chałupy, która finalizowała się w latach 1782-1783 (spłata 220 złp rozłożona była na dwie raty po 110 złp), pomiędzy Żydem Mośkiem Jakubowiczem, kupcem a małżeństwem Jędrzejem i Marią Rajnowskimi, sprzedającymi. W transakcję tę włączone były wyprawione skóry cielęce oraz dodatkowo dokupiony przez Jakubowicza „złób” – być może koryto garbarskie.

Skupiska garbarzy

Analiza miejsc zamieszkania świleckich garbarzy i szewców nasuwa pewne skojarzenia. Otóż u schyłku XVIII wieku daje się wyodrębnić dwa miejsca – rejony, w których zamieszkiwała znaczna część tychże rzemieślników (choć większość rozproszona była po całej wsi). Franciszek Biały (nr domu 25), Tomasz Franczyk (nr domu 26), Marek Szostecki (nr domu 31), Walenty Macieląg (nr domu 33), Wojciech Grędysa (nr domu 34) i Tomasz Kędzia (nr domu 35), mieszkali w środkowo-zachodniej części wsi, w pobliżu karczmy zajezdnej (głównie karczmy wsi oznaczonej numerem 39). Drugie skupisko zamieszkałe przez garbarzy: Jacka Smagałę (nr domu 136), Kazimierza Czernika (nr domu 138), Antoniego Trąta (nr domu 143), Mikołaja Kurzeję (nr domu 147) i Stanisława Worosza (nr domu 148) oraz szewców: Józefa Skrzypka (nr domu 139), Stefana Surmickiego (nr domu 140) i Szymona Krazeń (nr domu 144); stanowił powstający wówczas (w 2. połowie XVIII wieku) przysiółek Chałupki. W literaturze przedmiotu utarte zostało przeświadczenie, że nazwy przysiółków i części wsi, „Chałupki” lub „Budy”, wskazują na ich rzemieślniczy charakter. Świleckie Chałupki należałoby wiązać z rzemiosłem skórnym: garbarstwem i szewstwem. Ich położenie, w południowo-wschodniej części wsi na obszarze średniowiecznego nadziału sołtysa (12 i pół łanowego wójtostwa) potwierdza tezę o ciągłości rzemiosła w Świlczy. Oddalenie Chałupki od głównej zabudowy wsi świadczy również o ich rzemieślniczym – skórnym rodowodzie. Garbarze wykonując uciążliwy dla otoczenia kunszt rzemieślniczy (brudny i smrodliwy) byli zmuszani do osiedlania się poza zwartą

zabudową osad.

Dwa skupiska garbarzy i szewców w Świlczy, zogniskowane na gruntach dominikalnych, dowodzą udziału dworu w organizacji tych rzemiosł. Jednak wśród wymienionych wyżej garbarzy i szewców z końca XVIII wieku, występują także księża chłopci. Byli to, mieszkający w pobliżu karczmy i na Chałupkach: Tomasz Franczyk, Wojciech Grędysa (?), Kazimierz Czernik, Józef Skrzypek; a spośród garbarzy rozproszonych po całej wsi: Sebastian Kędzia (nr domu 119) i Adam Franczyk (nr domu 127).

Pozycja ekonomiczna i społeczna

Trzeba przyznać, że pozycja ekonomiczno-społeczna garbarzy świleckich była różna, tym trudniejsza do określenia na wsi, gdzie wyznacznikiem pozycji była ilość posiadanej ziemi. Nie można zatem na podstawie dostępnych obecnie źródeł określić jakie miejsce w hierarchii wsi zajmował przeciętny garbarz. Zgromadzony materiał źródłowy pozwala zaryzykować stwierdzeniem, że status garbarza (czy szewca) nie stawiał wszystkim braci na równym poziomie. Spotykane w księgach metrykalnych wsi, w ciągu XIX wieku, określenia „garbarz komornik” (*corarius inquilini*) i „garbarz zagrodnik” (*corarius hortulani*), potwierdzają taką prawidłowość. Inna była też ogólna pozycja rzemiosła skórniczego na przełomie XVIII i XIX wieku, kiedy kwitł przemysł rękodzielniczy, a inna na przełomie XIX i XX wieku, gdy przemysł maszynowy wypierał produkcję rękodzielniczą. Pozycję ekonomiczno-społeczna garbarzy świleckich przedstawił trafnie ks. Walenty Jasionowski, pisząc: „Dopóki nie było przemysłu maszynowego garbarstwo przynosiło miejscowym rzemieślnikom znaczne dochody tak, że garbarze lepiej byli sytuowani niż najbogatsi kmiecie. Garbarze przeważnie wykupywali grunty utracjuszy kmieci. Dumny kmięć uważał sobie za szczęście wydanie córki za garbarza, lub odwrotnie” [Zbiory parafialne w Świlczy, *Kronika parafii Świlcza*, s.12.]. Działo się tak zapewne dlatego, gdyż skórnicy ze Świlczy czerpali dochody nie tylko z rzemiosła. Oprócz wykonywania kunsztów skórnich (ściąganie skór, wyprawa, prosta obróbka wyprawionego surowca: rymarstwo, a nawet szewstwo), byli oni również rolnikami. W czasach staropolskich i galicyjskich, kiedy kłęski nieurodzaju (posuchy, mokre lata itp.) nazbyt często nawiedzały chłopskie gospodarstwa, wykonywanie dwóch zawodów, rzemiosła i rolnictwa, było korzystne. Kiedy, z różnych powodów, nie było popytu na produkty rzemiosła, garbarze-rolnicy mogli utrzymać się dzięki uprawianej roli. Kłęski nieurodzaju dotyczące włościan, szły zwykle w parze z koniunkturą na produkcję skór. Tak było, m. in. w 1889 i 1904 roku, kiedy „głodowe lata” dotknęły Galicję, a chłopci nie mogąc wyżywić inwentarza (przeważnie koni), wyprzedawali go za bezcen garbarzom. W

styczniu 1890 roku pisał *Kurier Rzeszowski*: „W sprawie wybijania koni wykazały urzędownie wdrożone dochodzenia, że do końca grudnia z.[eszłego] r.[oku] wybito w Galicji około 45000 koni włościańskich przeważnie takich, które zabiedzone letnimi robotami, stare i bezsilne, nie przedstawiały prawie żadnej wartości, prócz skóry” [*Kurier Rzeszowski*, R. VIII, nr 2 (z 15 I 1890 r.), s.6]. W grudniu 1904 roku, *Głos Rzeszowski* [R. VIII, nr 51 (z 18 XII 1904 r.), s.3] w podobnych okolicznościach ogólnokrajowego nieurodzaju, pisał o Świlczy: „[...] Wiadomo każdemu, że tego roku jest brak paszy dla bydła i koni. Z tego powodu gospodarze zmuszeni prawie do połowy zmniejszyć inwentarz żywy. Z tej kłęski skorzystali Świlczanie i setkami za bezcen skupują konie ze wszystkich okolic i sprowadzają je do Świlczy [...]”, aby obłupić je ze skór. Informacje o takich praktykach skórników świleckich pochodzą dopiero z przełomu XIX i XX wieku, kiedy zaczęły wychodzić pierwsze gazety rzeszowskie. Wolno przypuszczać, że działo się podobnie przez cały okres istnienia rzemiosła garbarskiego w Świlczy.

Co zaś się tyczy pozycji społecznej i operatywności garbarzy, a przy tym pokonywania barier stanowych pomiędzy nimi a kmieciami, posłużyć się można przykładem dwóch, początkowo garbarskich, rodów: Franczyków i Woroszków. W 1774 roku Józef Franczyk, znany z ksiąg metrykalnych jako garbarz, przejął kmieć gospodarstwo półłanowe („półrolek”) należące wcześniej do Jakuba Misiudy. Warunkiem przejścia było uregulowanie powinności płatniczych, ciężących na tym gospodarstwie (36 złotych polskich) i opieka nad starym już Jakubem Misiudą („dochowanie do śmierci”). Józef Franczyk dał początek kmieci linii Franczyków, zapisywanych pod numerem domu 157., która na dwudziestokilkumorgowym „półrolku” utrzymała się, nie dokonując trwałych podziałów rodzinnych, do początku XX wieku. W rzeczonym okresie, końca XVIII wieku, żyło w Świlczy jeszcze dwóch Franczyków: Tomasz (pod numerem domu 25.) i Adam (pod numerem domu 127.). Byli oni księżymi chłopami i garbarzami, jednakże ich stopień pokrewieństwa z Józefem nie jest możliwy do ustalenia ze względu na brak starszych źródeł metrykalnych (sprzed 1787 r.). Inaczej było w przypadku rodu Woroszków. Jeżeli przyjąć, że wspomniany Wojciech Worosz, który w 1746 roku przejął zagrodę po Marcinie Kurzei, był garbarzem i protoplastą całego rodu świleckich Woroszków, można wyciągać następujące wnioski: Główna linia Woroszków – garbarzy mieszkała na Chałupkach, pod numerem domu 148. (tam również pod numerem 147. mieszkał Mikołaj Kurzeja, garbarz). Pierwszym Woroszem, który się „wyłamał” z garbarskiej linii, byłby Walenty, żonaty z Agnieszką, córką kmiecia Piotra Kieliana. On to 17 kwietnia 1786 roku przejął półłanowe gospodarstwo po teściu. Było ono oznaczone numerem 158. i leżało jako przedostatnie gospodarstwo na końcu

wsi – Górze. Drugim Woroszem, który przeszedł do warstwy kmieci był Tomasz, wnuk Stanisława, a syn Macieja, garbarzy. Poślubił on 28 stycznia 1838 roku Agnieszkę, córkę Macieja Głuszczyka – kmiecia. Tomasz dał początek drugiej kmieci linii Woroszków, zapisywanym pod numerem 47. – dawnym numerem Macieja Głuszczyka. Zatem o ile przedstawiciel garbarskiego rodu Franczyków osiągnął awans społeczny przez wykup gospodarstwa, zasilając najwyższą warstwę chłopów – kmieci, o tyle przedstawiciele rodu Woroszków drogą ożeńków przejęli kmieć gospodarstwa zajmując również najwyższe pozycje wśród „góry” wiejskiej.

Przechodzenie do zawodu

Również analiza nazwisk braci garbarskiej, przewijających się w ciągu XIX wieku przez księgi metrykalne Świlczy nasuwa pewne skojarzenia. Obok powtarzających się w kolejnych tomach ksiąg nazwisk garbarskich rodów: Białych, Budów, Ciszaków (Cisków), Czerników, Franczyków, Grędysów, Kędziów, Kurzejów, Lubasów, Woroszków itd.; pojawiają się nazwiska nowe, skądinąd kmiecie: Batogów, Kokoszków, Litwów, Misiudów, Paciów, Ryklów, Rzucidłów, Zduńów itd. Może to świadczyć tak o ubożeniu kmieci na tle rozdrabniania gospodarstw i konieczności imania się zajęć pozarolniczych, jak i o atrakcyjności rzemiosła garbarskiego w niektórych okresach, np. około połowy XIX wieku, koniunktury na surowiec skórzany. Analiza nazwisk świleckich garbarzy nasuwa również pytanie o praktykę przekazywania kunsztu kolejnym pokoleniom rzemieślników. Można ustalić, że zawód skórnika był dziedziczny – przechodził z ojca na syna drogą naturalną, rodzinnego wprowadzenia w arkana skórniczego fachu. Musiały być też inne drogi – wejścia gospodarzy świleckich do rzemiosła. Odbywać się to mogło przez zwykłe podpatrzenie pracy sąsiada rzemieślnika, pomoc przy uciążliwej obróbce większej partii skór. Przyuczanie do zawodu mogło też przybierać bardziej formalny charakter, oddawania synów garbarzom na „terminowanie”. Wobec braku odpowiednich źródeł trudno ustalić czy przekazywanie fachu rzemieślniczego miało lokalny, wewnątrzwiejski charakter, czy też szerszy, obejmujący okolicę wsi. Odpowiedź na te pytania mogłaby dać żmudna analiza wpisów z ksiąg metrykalnych okolicznych wsi i parafii.

Artur Szary

Bibliografia (ważniejsze pozycje):

Archiwum Państwowe w Rzeszowie, zespół 385. Akta Gminy Świlcza, sygn. 49. Księga wójtowsko-lawnicza (1631-1838).
Centralne Państwowe Archiwum Historyczne we Lwowie, fond 19, opis V. Metryka Józefińska (1785-1788), (odpisy znajdujące się w zbiorach prywatnych prof. dra hab. Józefa Półwiartka)
Zbiory parafialne w Świlczy, Księgi metrykalne 1787-1842.
Zbiory parafialne w Świlczy, Kronika parafii Świlcza (fragmenty spisane przez ks. W. Jasionowskiego ze Świlczy, ur. w 1897 r.).
Rejestry poborowe ziemi przemyskiej 1628, 1651, 1658, wydali Z. Budzyński i K. Przyboś, [w:] Polska południowo-wschodnia w epoce nowożytnej. Źródła dziejowa, t. I, cz. 1-3, Rzeszów 1997-2000.

Hej! Cyganie, gdzie wasz kolorowy świat....?

Pierwotną ojczyzną Cyganów były Indie, skąd około 1000 roku wyruszyli w świat. Do Polski pierwsze grupy Cyganów przybyły na przełomie XIV i XV wieku od strony Węgier i Mołdawii. W XVI wieku liczne grupy Cyganów przybyły z zachodu Europy w ucieczce przed prześladowaniami w krajach niemieckich. W owych czasach Cyganie byli ludźmi bogatymi, zajmowali się kupiectwem. Dzieje Cyganów w Europie to historia ich prześladowań. Od początków XVII w. próbowano ten wędrowny lud osiedlać, np. w Austrii, Rosji, Hiszpanii.

W czasie II wojny światowej część Cyganów z Polski wyemigrowała do Azji Centralnej i na Syberię. Podczas wojny hitlerizm skazał ich na zagładę. W Oświęcimiu-Brzezince 1 sierpnia 1944 r. w IV i V krematorium między godz. 20⁰⁰ a północą zagazowano 20 tys. Cyganów, szacuje się, że w całej Europie wymordowano ich – około 500 tysięcy.

Obecnie główne skupiska Cyganów są w Rumunii i na Węgrzech. W Polsce żyje ich obecnie około 30 tys.

Na wiosnę 1964 r. zakazano w Polsce wędrowek Cyganom. W latach 1980-85 dużo

Cyganów wyemigrowało na zachód Europy, a do 1990 r. do Polski zaczęli migrować Cyganie rumuńscy. Polska jest krajem tranzytowym dla nich przed wyjazdem na Zachód.

*Jedno jest niebo dla wszystkich
I jeden świat przed nami...*

Przebywający w Polsce Cyganie dzieli się na 4 zasadnicze szczepy. Różnią się one między sobą dialektem języka cygańskiego, trybem życia i obyczajami. Są to następujące ugrupowania:

1. Polscy Cyganie nizinni – „polska Roma”
2. Polscy Cyganie wyżynni – „Łabanca”
3. Kołderasza albo Ostrijaki (kotlarze)

4. Lowari (najbliżsi folklorystycznie Kołderaszom)

Polska Roma dzieli się na szereg ugrupowań, ale nieznane są przyczyny podziału. Prawdopodobnie chodzi o podziały rodowe lub terytorialne. Są więc Warmijaki, Jaglanki (b. lubią jeść kaszę jaglaną, Boski (lubili chodzić na bosaka), Serwy (wróżbici, handlarze końmi).

Cyganów obowiązują silne więzy szczepowe, podporządkowanie się prawom i obyczajom cygańskim oraz zwierzchnictwu rodowemu. Po I wojnie światowej istniała w społeczności cygańskiej instytucja obieralnego króla. Królami ogłaszali się



potomkowie rodu Kwieków (Kałderari). Bywało nieraz kilku królów, ostatnia publiczna koronacja odbyła się w 1937 r. w Warszawie, a królem został Janusz Kwiek.

Bardzo biednymi cyganami są mieszkający Romowie z Tatr i na tzw. szlaku wołoskim (Kołomyja, Stryj, Drohobycz, Jasło, Nowy Sącz). Kotlarze stanowią grupę zamożnych, obrotowych i przedsiębiorczych ludzi, zaś Lowari obecnie zajmują się pobieleniem naczyń miedzianych, ale dawniej przede wszystkim – handlowali końmi. Dziś handlują także dywanami lub samochodami.

Cyganie nie stanowią jednolitej społeczności, są zantagonizowani i pogardzają sobą wzajemnie.

JESTEM CYGANEM. PĘDZĘ SWOJE ŻYCIE, AŻ PO JEGO KRES...

*Jadą wozy z Cyganami
Skrzypią koła pod wozami
Jadą wozy do dąbrowy
Konie gubią swe podkowy*

Od lat 50 ub. wieku wozy mieszkalne na kółkach, drewniane ściany i dach oraz okna, wewnątrz izby z niezbędnym sprzętem sprawiały namiastkę domu mieszkalnego. Gotowanie stawy odbywało się na ognisku. Co jedli Cyganie?: mięso

jeża, grzyby, zupę z pokrzyw, kwaśny barszcz z wiśni gotowany na mięsie, mięso barana, cielaków i świń. Przy tym żywieniu mężczyźni dużo pili trunków i piwa. Utrzymywaniem domu zajmowały się wyłącznie kobiety, one wróżyły i... kradły, by zdobywać środki do życia.

Ubiór cygański (kobiety) musiał spełniać 3 warunki: długie faldziste, kolorowe spódnice i szal

przewiązany przez jedno ramię miała każda Cyganka. Zamężną można było poznać po obowiązkowo noszonej chuście na głowie. Ozdobność stroju rzuciła się w oczy – błyskotki, ozdoby złote i srebrne, kolorowe szkiełka, jaskrawości, falbany. Cyganki nigdy nie obcinały włosów.

Zajęcia cygańskie oprócz wymienionych już: kotlarstwa i handlu końmi, wróżbiarstwa i czarów obejmowało także śpiew i taniec oraz muzykę. Zanikło całkowicie – niedźwiednictwo i szczurołapstwo!

*Kiedy Cygan zatańczy, zaśpiewa
Świat się cieszy i słońce i drzewa!
Romską piosnkę wiatr niesie
Za taborem po lesie...*

Ulubionymi cygańskimi instrumentami są: skrzypce, cymbały, lutnie, a dawne instrumenty – cytry, drumle i kobzy zastąpiły harfy, gitary i akordeony. Muzyka jest jednogłosowa, taniec zaś solowy lub zespołowy jest bardzo rytmiczny, rytm jest wystukiwany obcasami, wykłaskiwany.

Brak pisma cygańskiego sprawił, że nie ma zapisów o życiu i dziejach Cyganów. Nie ma poezji cygańskiej. Jedyną poetką cygańską była Bronisława Wajs (1909-1987) „Papusza”. Oto jej wiersz:

Las

Pokochał mnie las
Dał mi cygańskie słowo
Wiatr nauczył mnie śpiewać
rzeka płakać pomogła
Wszystkie kwiaty leśne
Szyją mi spódnice
Wszystko, co w lesie żyje
to siostry moje i bracia [...]
Dziś, jutro życie mi się skończy
i w lesie moim zostanę
moje niemądre pieśni
I zaśpiewa je las
czarny, zielony, czerwony.

Teksty pieśni cygańskich, przysłowia mówią o filozofii życia cygańskiego, np. Kowal zawinił, Cygana powiesili; Zna się jak Cygan na koniach; Cygan i po śmierci fajkę kurzy; Dużo dzieci, dużo szczęścia; Cudzy koń zrzuci cię w drodze; Zima zapyta cię, coś robił w lecie.

Brak u Cyganów jakichkolwiek sztuk plastycznych. Dawni Cyganie byli analfabetami, swych dzieci również nie posyłał do szkół.

ŻYCIE PO NASZEMU, ŻYCIE PO CYGAŃSKU...

Przyjście na świat dziecka było świętem w taborze cygańskim. Chrzest jest świętem rodzinnym, następuje nawet nieraz bardzo późno, gdy dziecko ma 6 lat. Odbyna się on w kościele, a rodzice chrzestni pomagają dziecku całe życie.

Chłopcy są bardziej uprzywilejowani niż dziewczęta. Dzieciństwo jest bardzo krótkie,



dziewczęta bawią młodsze rodzeństwo, w wieku 12-15 lat pracują, a w wieku 16-17 lat wychodzą za mąż.

Miłość Cyganie okazują czynami, a nie słowami. Ślubów kościelnych nie biorą. Do panny młodej przychodzą „swaty” i po uzyskaniu zgody odbywa się wesele, w trakcie którego stary Cygan wiąże chustą ręce młodej parze i wygłasza ślubną formułkę: „Rzucam klucz do wody, tak jak nikt go z niej nie wydobędzie i nic nim nie otworzy, tak i was już nie nie rozłączy”. Uczta weselna jest huczna i obfita, trwa nieraz kilka dni, ale tylko wtedy jeśli panna młoda jest dziewczęcą.

Częste jest u Cyganów porywanie kandydatek na żonę, ale także wypędzanie żon. Nietrwałość związków małżeńskich powoduje, że zarówno kobiety jak i mężczyźni mają kolejno po kilka mężów czy żon.

Gdy Cygan umiera, dusza jego idzie na wędrowkę w nieznane, napotyka trudy i przeszkody. Wg wierzeń Cyganów przez 3 dni i 3 noce nieprzerwanie rodzina trwa przy zwłokach. Do trumny wkłada się rzeczy zmarłego, np. grzebień, fajkę, tytoń, lusterko, zegarek, pierścienie... oraz do kieszeni... pieniądze. Uważa się, że w tym czasie dusza może wrócić do ciała.

Najbliższa rodzina na znak żałoby nie myje się i nie czesze przez 9 dni. W 3 dni po pogrzebie jest stypa dla wszystkich

uczestników pogrzebu, w 9 dni od śmierci jest stypa dla najbliższej rodziny. 6 tygodni po śmierci jest kolejna stypa, a w rok po śmierci – również na stypie najstarszy Cygan ogłasza: „Jego drogi są już zamknięte”.

Istnieje silna wiara, że zmarli „straszą” ~~po śmierci, więc jest wiele formulek~~ zapobiegających temu.

DZIŚ PRAWDZIWYCH CYGANÓW JUŻ NIE MA...

Z Cyganami spotykało się starsze pokolenie w niedawnej przeszłości. Tabory cygańskie poruszały się po drogach gminy, po uzyskaniu pozwolenia na rozbić obozu i zatrzymanie się w jakiejś miejscowości, kobiety i dzieci rozchodzili się po całej wsi i... ginęły wówczas z kurników kury i inny drób.

Przed Cyganami ogarniał wszystkich lęk, bo „omamniają” ludzi, porywają dzieci, rzucają uroki, przekleństwa, kradną, co popadnie, wróżą i kradną podczas tego



ceremoniału.

Nie wolno było wpuszczać ich do domu, choćby prosili albo grozili. Zwłaszcza Cyganki były natrętne, uparte i przebiegłe. Równocześnie pociągała Polaków ciekawość inności ich świata, w którym było coś satanistycznego, groźnego, ale i czarownego... zwłaszcza muzyka, śpiewy i tańce długo w nocy, przy ognisku.

Obecnie Romowie prowadzą osiadły tryb życia, zintegrowali się ze środowiskiem, w którym żyją, dzieci posyłać do szkół. Corocznie w Ciechocinku w okresie lata odbywają się Światowe Festiwale Muzyki Romów – w br. był to już ósmy festiwal. Na trwałe zapisały się w kulturze muzycznej takie nazwiska jak: Michał Burano „Randia”, Edward Dębicki.

Zachowało się więc w polskiej kulturze choć trochę cygańskiego, co kiedyś miało bardzo żywe rumieńce pełnego życia.

Zofia Dziedzic



W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY WSPOMNIENIE O JEGO ZAŁOŻYCIELU

W bieżącym 2004 roku mija 10 lat jak z inicjatywy, nieżyjącego już, Zdzisława Drausa powołane zostało w Trzcinie Towarzystwo Przyjaciół Trzcinian, którego On był pierwszym prezesem.

W ciągu dziesięcioletniego okresu działalności Towarzystwo rozwinęło swoje skrzydła, a widocznym tego znakiem jest redagowanie i wydawanie wspólnie z Samorządem Gminy Świlcza, kwartalnika „Trzcionka”.

Wydawane pismo prezentuje bogatą tematykę lokalną Trzcinian, gminy Świlcza i regionu rzeszowskiego, i zapisało się na trwałe, jako ciekawe i poczytne pismo o szerokiej tematyce kulturalnej i gospodarczej.

Może przy tej okazji warto byłoby przybliżyć sylwetkę założyciela i pierwszego prezesa tegoż Towarzystwa.

Zdzisław Draus, syn Andrzeja i Anieli z domu Dziedzic, urodził się w Trzcinie w 1920 roku i tam się wychowywał. W roku 1938 zdał maturę i rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które przerwane zostały w wyniku wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. W okresie trwania II wojny światowej był zaangażowany w pracy konspiracyjnej jako żołnierz Armii Krajowej na terenie Placówki AK w Trzcinie.

Przeszedł przeszkolenie wojskowe na Kursie Podchorążych uzyskując stopień plutonowego podchorążego. Po wojnie został awansowany do stopnia podporucznika AK, zbiorowym rozkazem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie.

Po przyjeździe w sierpniu 1944 roku Armii Czerwonej na teren Rzeszowszczyzny, podjął kontynuację rozpoczętych studiów prawniczych, ale na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdyż Kraków był jeszcze pod niemiecką okupacją. Studia prawnicze ukończył w 1946 roku.

Jednak zawód prawnika nie zaspakajał jego zainteresowań śpiewem i muzyką, które przejawiał od najmłodszych lat. Już w latach

1941-1943 rozpoczął prywatnie naukę śpiewu w Rzeszowie u prof. Franciszka Lipińskiego.

„Polskie życie artystyczne rozwijało się wówczas przede wszystkim w podziemiu. Konspiracyjny ośrodek artystyczny w Rzeszowie prowadził poeta i malarz Franciszek

Lipiński [...] Udzielał lekcji z przedmiotów artystycznych m.in. Ignacemu Machowskiemu (dykcja artystyczna, śpiew), Zdzisławowi Drausowi i Stefanowi Marczykowi (wokalistyka).

W mieszkaniu F. Lipińskiego w Staromieściu odbywały się wieczorki z koncertami i recytacjami. Podczas wspomnianych imprez artystycznych recytował K. Dejmek, recytował i śpiewał I. Machowski, grał na skrzypcach i śpiewał Zdzisław Draus. Np. 25 lipca 1943 r. na koncercie muzyczno-wokalnym występowali: K. Dejmek, Z. Draus, W. Kowalska, J. Łącz, J. Marczyk i W. Wajs.

Istotne miejsce w działalności muzycznej podczas okupacji zajmowały koncerty podczas nabożeństw kościelnych. Brali w nich udział zarówno soliści jak i zespoły instrumentalne i chóralskie. Kościelne zespoły muzyczne działały

również na wsiach mających tradycje ruchu muzycznego i utalentowanych dyrygentów, jak np. Trzcinian koło Rzeszowa. [...]

W Trzcinie chór mieszany i orkiestra uświetniały większe kościelne święta i konspiracyjne akademie. Wśród członków chóru i orkiestry w Trzcinie znajdowali się: student prawa, późniejszy dyrygent Filharmonii Narodowej Zdzisław Draus, który występował jako solista, śpiewak i skrzypek. [...]”*

Od 1944 do 1945 roku uczył się gry na skrzypcach w średniej Szkole Muzycznej w Rzeszowie. Potem swoje szlify muzyczne

zdobywał w Warszawie, W latach 1948-1950 kontynuował naukę gry na skrzypcach w Średniej Szkole Muzycznej w Warszawie. Po jej ukończeniu, w latach 1950-1956, uczył się gry na skrzypcach i dyrygentury w Państwowej Szkole Muzycznej w Warszawie. Studia muzyczne ukończył w 1966 roku. A potem jeszcze było szlifowanie umiejętności dyrygenta w 1978 roku na Mistrzowskim Kursie Dyrygentury we Wiedniu i w 1979 roku na Mistrzowskim Kursie Dyrygentury w Weimarze.

Zdobywanie wiedzy i umiejętności muzycznych wiązało się i przeplatało z pracą zawodową, właśnie w dziedzinie muzyki i śpiewu.

Była to bardzo bogata praca zawodowa, którą warto przywołać:

- od 1948 do 1952 jako skrzypek w Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej w Warszawie,
- od 1950 do 1955 roku, jako skrzypek w Filharmonii Narodowej w Warszawie,
- od 1955 do 1957 roku, jako dyrygent w Zespole Pieśni i Tańca Zakładów Radiowych w Warszawie,
- od 1957 do 1964 roku, jako skrzypek i dyrygent w Zespole Pieśni i Tańca Mazowsze, w Karolinie,
- od 1964 do 1966 roku, jako dyrygent w Zespole Pieśni i Tańca Wojska Polskiego w Warszawie,
- od 1966 do 1982 roku, jako skrzypek w Teatrze Wielkim w Warszawie. Równolegle w okresie 1968 do 1982 roku pracował w niepełnym wymiarze godzin na stanowiskach:
- dyrygenta warszawskich Szkół Muzycznych I i II stopnia,
- dyrygenta w Teatrze „Komedia” w Warszawie,
- starszego wykładowcy dyrygentury w państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach,
- dyrygenta w Płockiej Orkiestrze Symfonicznej.

Niezależnie od powyższych wymienionych pracy zawodowej, udzielał się w pracy społecznej. I tak był:

- członkiem Zarządu Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej w Warszawie,
- członkiem Rady Zakładowej Filharmonii Narodowej w Warszawie,
- wiceprzewodniczącym Rady Zakładowej w zespole „Mazowsze” w Karolinie,



-członkiem Zarządu Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków (SPAM).

Zdzisław Draus, pomimo tak dużego zaangażowania nauką, pracą zawodową i społeczną na terenie Warszawy, nie zerwał związków z rodziną Trzcianą. Wykorzystywał każdą wolną chwilę, aby ją odwiedzić, aby pobudzić do kulturotwórczego działania.

Wymownym tego dowodem jest powołanie przez niego do życia Towarzystwa Przyjaciół Trzciany. Znał bowiem przydatność działania takiego towarzystwa dla społeczności lokalnej.

Od końca lat osiemdziesiątych ub. w. corocznie podczas wrześniowych pobytów w Trzcianie włączał się w nurt życia wsi. Odwiedzał krewnych, znajomych, zwłaszcza animatorów życia kulturalnego wsi. Był stałym bywalcem Ośrodka Kultury, Szkoły Podstawowej, Pytał, doradzał, interesował się, cieszył sukcesami.

Nie zrealizował zamiaru napisania

monografii wsi, choć gromadził stosowne materiały, miał projekt założenia funduszu stypendialnego dla uzdolnionych muzycznie dzieci wiejskich. Był gorącym orędownikiem utworzenia w Trzcianie szkoły muzycznej. Kiedy wreszcie doczekał się Niepublicznej Szkoły Muzycznej, z jej dyrektorem Józefem Barlikiem omawiał sprawy programowe, interesował się także chórem „Cantus” i jego sukcesami. Koncertował corocznie w szkołach dla dzieci przy akompaniamencie J. Barlika np. w Trzcianie, Świlczy, Bratkowicach, Dąbrowie.

Bogatą i wielokierunkową pracę zawodową w dziedzinie umiłowanej muzyki łączył z pracą społeczną na rzecz otaczających go ludzi.

Zdzisław Draus wychowany w duchu chrześcijańskiej etyki przyswoił sobie i utrwalił wszystkie dobre cechy charakteru w postaci przyzwoitości, sumienności, obowiązkowości, pracowitości i życzliwości dla innych.

Wytrwale i konsekwentnie realizował swe zamierzenia, zdobywając wykształcenie, a wraz z nim pozycję zawodową i przydatność dla społeczeństwa.

A gdy Ojczyzna była w potrzebie włączył się do walki o jej wolność i niepodległość.

Przyjechał z Warszawy na wakacje do rodzinnej Trzciany, jak co roku to czynił. Przyjechał pełen entuzjazmu dla realizacji swoich bogatych, życiowych planów i wtedy dosięgła go nieubłagana, nagle śmierć, jesienią 1996 roku.

Wrócił do stron rodzinnych, by spocząć na cmentarzu w Trzcianie po 76-letniej wędrówce swego życia. Pozostawił trwały ślad i trwałą życzliwą pamięć o sobie.

Jan Emil Draus

* Jaskiewicz B.; *Kultura Małopolski Środkowej w okresie okupacji niemieckiej, 1939-44*, Rzeszów,

Chód sportowy jest moją życiową pasją...

Rozmowa z **Katarzyną Kwoką**

– aktualną mistrzynią Polski Juniorów Starszych
w chodzie sportowym na 10 km

Chód sportowy jest tym, co wyróżnia człowieka od zwierząt.

Robert Paienté

„La fabuleuse histoire de l'athlétisme”

Chód jest sportem łatwo dostępnym tanim, prostym i szlachetnym. Dzięki sukcesom czterokrotnego mistrza olimpijskiego Roberta Korzeniowskiego, konkurencja ta stała się bardzo popularna. Jest to sport, który można trenować wszędzie, pod warunkiem, że kocha się ruch...

Jedną z zapalonych miłośniczek tej olimpijskiej dyscypliny sportu jest Kasia Kwoka – tegoroczna mistrzyni Polski Juniorów Starszych w chodzie sportowym na 10 km.

Poprosiłem ją, aby opowiedziała o swojej przygodzie ze sportem. Kasia jest dziewczynką bardzo skromną i wiem, że nie lubi chwalić się swoimi sukcesami. Dla czytelników „Trzcionki” uczyniła jednak wyjątek i odstąpiła od tej niezwykle szlachetnej zasady.

– Kasiu, od jak dawna interesujesz się sportem, a ściślej mówiąc lekkoatletyką?

– Sportem zafascynowałam się już w dzieciństwie. „Sportową żyłkę” chyba odziedziczyłam po moim ojcu, który kilkanaście lat temu trenował lekkoatletykę w „Resovii”, głównie biegi na różnych dystansach. Jednak z upływem czasu bardziej pokochałam piłkę nożną. Dziś mój tata jest zawodnikiem V-ligowego LKS „Bratek” Bratkowice i aktywnym działaczem tego Klubu.

Pamiętam, jak razem trenowaliśmy biegi. Tak bardzo chciałam mu dorównać. Kilka razy pozwolił mi nawet, bym go wyprzedziła. To mnie bardzo mobilizowało – sport i zabawa jednocześnie. Z czasem lekkoatletyką zaczęłam się interesować

coraz bardziej. Już w szkole podstawowej startowałam w zawodach lekkoatletycznych różnego szczebla, gdzie zajmowałam czołowe lokaty, medale, puchary i nagrody. Lubiłam rywalizować, chociaż każdy najmniejszy nawet sukces kosztował mnie sporo wysiłku. Po przegranych, nie załamywałam się, a wręcz przeciwnie zaczęłam trenować jeszcze intensywniej, by następnym razem osiągnąć lepszy wynik sportowy.

Bardzo ważnym autorytetem i wsparciem moralnym był dla mnie i jest nadal mój tata, który mobilizował mnie do treningów, wraz ze mną uczestniczył w wielu zawodach sportowych, dzielnie mi kibicując. Moje dotychczasowe sukcesy zawdzięczam w dużej mierze właśnie jemu. Tata był ze mną zawsze i nadal jest, wspiera mnie finansowo,

pomaga, mobilizuje.

– Twoje pierwsze sukcesy lekkoatletyczne?

– Do 2003 roku trenowałam głównie biegi na różnych dystansach. Startowałam w wielu zawodach lekkoatletycznych różnej rangi. Do ważniejszych sukcesów w tej dziedzinie mogę zaliczyć:

– 1998 r. Mielec – I miejsce w biegu na 300 m w Halowych Mistrzostwach woj. rzeszowskiego dzieci w lekkoatletyce;

– 1998 r. Łódź – I miejsce w sztafecie 4 x 100 m w Akademickich Mistrzostwach Polski Juniorów w lekkoatletyce;

– 1999 r. Kolbuszowa – III miejsce w biegu przełajowym na 1500 m w mistrzostwach woj. podkarpackiego w biegach przełajowych młodzieży szkolnej;

– 2000 r. Mielec – I miejsce w biegu na 300

Chód sportowy jest moją życiową pasją...

► m i II miejsce w biegu na 60 m w Halowych Mistrzostwach woj. podkarpackiego młodzików w lekkoatletyce;

- 2000 r. Rzeszów – I miejsce w biegu na 300 m w Olimpiadzie Sportowej Młodzieży Miast Partnerskich „Rzeszów 2000”. W sportowej rywalizacji uczestniczyli: Słowacy, Niemcy, Węgrzy, Austriacy i Ukraińcy;

- 2000 r. Mielec – I miejsce w biegu na 600 m w Ogólnopolskim Mitingu Lekkoatletycznym Juniorów;

- 2001 r. Poznań – II miejsce w biegu na 300 m przez płotki w Mistrzostwach Polski Młodzików;

- 2001 r. Rzeszów – II miejsce w biegu przełajowym na 2000 m w Wojewódzkich Biegach Przełajowych;

- 2001 r. Olsztyn – II miejsce w biegu na 400 m przez płotki w Mistrzostwach Polski Juniorów w lekkoatletyce;

- 2001 r. Przemyśl – I miejsce w biegu przełajowym na 1500 m w Biegach „Orla”;

- 2002 r. Mielec – I miejsce w biegu na 300 m w Halowym Mitingu Lekkoatletycznym woj. podkarpackiego.

– Musiałaś dużo trenować, by osiągnąć tak dobre wyniki sportowe?

– To prawda, bez intensywnego treningu nie ma wyników. Poświęciłam na to sporo czasu. Wiele godzin trenowałam sama lub pod baczным okiem mojego taty. Główne jednak treningi odbywały się pod fachową opieką trenera „Resovii” **Stanisława Zaborniaka**. Wielokrotnie uczestniczyłam w obozach treningowych w kraju i za granicą, m.in. w Słowacji i Węgrzech. Treningi były bardzo ciężkie i wyczerpujące. Dużo się nauczyłam i to pomogło mi w osiągnięciu dobrych wyników sportowych.

– Od 2003 r. zdecydowałaś się trenować dość specyficzną konkurencję lekkoatletyczną, jaką jest chód sportowy. Dlaczego wybrałaś tę dyscyplinę?

– Muszę przyznać, że do chodu sportowego namówił mnie trener **Lesław Lassota**, a także mój tata. Zresztą jestem zdania, że nie można być dobrym w każdej dyscyplinie sportu. Trzeba wybrać tę

najwłaściwszą, do której ma się predyspozycje i zacząć konsekwentnie trenować. Wiem, że dokonałam dobrego wyboru i od tej chwili jestem pewna, że chód sportowy to moja życiowa pasja. Chód jest sportem wyjątkowo tanim. Niepotrzebny jest żaden specjalistyczny sprzęt sportowy – wystarczy mieć odpowiednio miękkie i wygodne buty, lekki strój sportowy i dużo dobrej woli. No i jedna taka drobnostka – trzeba kochać ruch na świeżym powietrzu tak jak ja.

– No właśnie, co to jest chód sportowy i na czym polega?

– Definicji na określenie tej konkurencji lekkoatletycznej na pewno jest wiele. Posłużę się słowami Roberta Korzeniowskiego, który jest dla mnie wzorem do naśladowania: „Chód sportowy jest to ulepszona i najbardziej ekonomiczna forma chodu naturalnego. Polega na tym, że każdy krok zaczynamy od postawienia



skrętoskłonny tułowia, przysiady, rozkroki, biegi truchtem i chód zgodny z przepisami sportowymi.

Chód trenuję 6 razy w tygodniu po 2-3 godziny dziennie pod trenerskim okiem **Lesława Lassoty**. Treningi odbywają się przeważnie na stadionie „Resovii”, ale nie tylko. Niemal codziennie idąc do przystanku autobusowego i do szkoły staram się nie zapominać o chodzie sportowym. To dla mnie doskonała rozgrzewka, a jednocześnie dobry trening. Uzupełnieniem codziennych treningów są wyjazdy na obozy szkoleniowo-treningowe i kondycyjne.

– Czy to prawda, że po dwóch miesiącach treningu odniosłaś swój pierwszy sukces w chodzie sportowym? Kiedy to było?

– To prawda, trenowałam tę konkurencję 2 miesiące i nie liczyłam na żaden sukces. Przyznam się, że obawiałam się swojego pierwszego startu w tak ważnych zawodach, jakimi były Mistrzostwa Polski Juniorów w lekkoatletyce w Zamościu w 2003 r. Okazało się, że zupełnie niepotrzebnie. Zajęłam tu bardzo dobre IV miejsce na dystansie 10 km. Dla mnie był to wielki sukces, który zmobilizował mnie do jeszcze intensywniejszych treningów.

– A kolejne „wychodzone” laury?

– Nie przychodziły zbyt łatwo. Wiedziałam, że tylko dzięki ciężkim treningom będę miała szansę zmierzenia się z najlepszymi zawodnikami w kraju. W każdych kolejnych zawodach dawałam z siebie maksimum sił, konsekwentnie dążąc do mety i zdobywając kolejne medale. Tylko w 2004 r. „wychodziłam” ich aż cztery: brązowy medal w chodzie na 3 km w Halowych Mistrzostwach Polski Juniorów w Spale, I miejsce i złoty medal w chodzie na 3 km (13,42) w Akademickich Międzynarodowych Mistrzostwach Polski we Wrocławiu i ten najcenniejszy dla mnie „złoty krążek” i tytuł Mistrza Polski Juniorów Starszych w Białymstoku. To jest dla mnie najważniejszy laur, który wywalczyłam w pocie czoła. Dla mnie to ogromna satysfakcja, że jako dziewczyna przeszłam dystans 10 km w czasie nieco powyżej 48 min. (48.25,49). To naprawdę wielki wysiłek. Czwartym moim życiowym

stopę na piętę. Noga, którą stawiamy jest wyprostowana w stawie kolanowym i ma pozostać wyprostowana aż do momentu przejścia do tyłu, kiedy z nogi zakroczonej, czyli atakującej stanie się nogą zakroczną. Jeżeli będziemy się poruszać w taki sposób, żeby nasze ciało nie podskakiwało w trakcie marszu, wtedy możemy powiedzieć, że idziemy chodem sportowym, zachowując kontakt z podłożem, a więc zgodnie z przepisami. Wtedy jesteśmy w gronie prawdziwych chodziarzy...”

– Chód sportowy wydaje się być prostą konkurencją lekkoatletyczną. Na czym polega trening?

– Z pozoru to prosty sport, wymaga jednak dużo silnej woli i bardzo dobrej kondycji fizycznej. Treningi polegają głównie na wykonywaniu ćwiczeń gibkościowo-rozgrzewkowych, a więc



i sportowym sukcesem, z którego jestem bardzo dumna, to zdobycie I miejsca i złotego medalu w chodzie na 10 km w 40 Międzynarodowych Zawodach w chodzie sportowym o „Puchar Obrońców Poczty Gdańskiej” w Gdańsku. Poprawiłam tu swój rekord życiowy o 1 min. Aktualnie wynosi on 47,33 min. Zabrakło mi dosłownie 3 sekundy to tzw. minimum, kwalifikującego zawodnika do Kadry Olimpijskiej. Ale jestem pełna optymizmu i wierzę, że kolejne moje sportowe chodzenie będzie jeszcze lepsze.

– Co czułaś po wręczeniu ci złotego medalu?

– Przede wszystkim niewyobrażalne wzruszenie, że omal się nie popłakałam! Przez chwilę nie mogłam uwierzyć w ten życiowy i sportowy sukces. Mój sukces nie byłby możliwy gdyby nie praca trenera L. Lassoty i pomoc mojego taty. On zawsze wierzył w moje sportowe umiejętności. Zresztą, jak wspomniałam wcześniej, mój tata jest także sportowcem, podobnie jak mój młodszy brat Krzysztof.

Natomiast mój młodszy brat Krzysiek, to urodzony piłkarz. Od VI klasy szkoły podstawowej doskonali swoje umiejętności w szkółce piłkarskiej „Orły” Rzeszów. Aktualnie jest podstawowym zawodnikiem Kadry Podkarpacia. Jego piłkarski talent zauważył trener kadry narodowej – Andrzej Zamilski. Były już pierwsze rozmowy i konsultacje. Może wkrótce Krzysiek będzie w piłkarskiej reprezentacji kraju? Bardzo mu tego życzę. Dotąd mój brat „grywał” w międzynarodowych meczach piłkarskich z drużynami Austrii, Czech, Holandii, Chorwacji i Słowacji.

Krzysiek ma także predyspozycje do lekkoatletyki. W 2000 roku w Paryżu zajął III miejsce w międzynarodowym biegu ulicznym na dystansie 3 km. Ma także kilka medali ze startów w innych konkurencjach lekkoatletycznych.

Moja mama w latach szkoły podstawowej



by w przyszłości osiągać możliwie najlepsze wyniki, które dadzą mi możliwość rywalizacji z najlepszymi „chodziarzami” na świecie. Nie ukrywam, że moim życiowym i sportowym marzeniem jest stanąć na olimpijskim podium, ominęła mnie tegoroczna Olimpiada w Atenach.

– Dziękuję za rozmowę i życze ci spełnienia wszystkim marzeń i planów, zarówno sportowych, jak i osobistych.

Rozmawiał:
Władysław Kwoczyński

PS. Zdolnej i utalentowanej młodzieży w gminie jest sporo. Są zdolni uczniowie, lekkoatleci, kolarze, piłkarze, szachiści i inni sportowcy. Talenty te trzeba

tylko umiejętnie „wyłowić” i stworzyć im odpowiednie możliwości i warunki do dalszego rozwoju. Mam tu na myśli utworzenie gminnych ośrodków sportowych w istniejących już obiektach sportowych. Doskonałym ośrodkiem lekkoatletycznym mógłby być np. bratkowicki stadion sportowy. Trzeba jedynie odtworzyć bieżnię, skocznię lekkoatletyczną, rzutnię itp., które kiedyś tu istniały.

W pobliskim Zespole Szkół jest odpowiednia sala gimnastyczna z siłownią. To wszystko mogłoby stanowić doskonałą bazę treningową dla młodzieży szkolnej. Także w Przybyszówce buduje się nowoczesną salę gimnastyczną, którą już teraz należałoby dostosować do przyszłych potrzeb sportowych.

Aby jednak sport w gminie mógł się rozwijać z pełnym rozmachem i przynosić oczekiwane efekty, konieczna jest budowa gminnego ośrodka sportów wodnych z krytą pływalnią. Taka budowla miałaby sens istnienia jedynie w miejscu, gdzie młodzieży szkolnej jest najwięcej. Ponadto część pływalni można by dostosować dla potrzeb np. leczniczych czy rehabilitacyjnych.

Największą jednak bolączką naszego sportu jest brak pieniędzy. Myślę, że w gminie Świlcza można by utworzyć tzw. fundusz stypendialny dla młodzieży szczególnie uzdolnionej. Takie stypendium jednorazowe lub okresowe, przyznawano by np. utalentowanemu sportowcowi lub najzdolniejszemu uczniowi w gminie. Taki „zastrzyk” finansowy, to nie tylko bodziec do dalszego rozwoju swych talentów, ale także znacząca ulga dla rodziców, którzy ponoszą ogromne koszty finansowe związane z rozwojem kariery sportowej czy naukowej swych dzieci. Utalentowanej młodzieży należy koniecznie pomóc. Przecież to ona swymi sukcesami i osiągnięciami promuje gminę zarówno w kraju, jak i za granicą.

Uważam, że w pomoc dla uzdolnionej młodzieży powinni włączyć się również sponsorzy, podobnie jak to czyni bratkowicki „Restol”, który od wielu lat pomaga oraz wspiera miejscowych sportowców.



Dziękuję wszystkim tym, którzy docenili mój sportowy sukces, a szczególnie **Wojciechowi Wdowikowi** – wójtowi gminy Świlcza za pomoc finansową, dzięki której kupiłam sobie wygodne buty, specjalnie do chodu sportowego i w nich zdobyłam swój kolejny „złoty krążek”. Dziękuję także miejscowemu „**Restolowi**”, za ofiarowanie mi bardzo ładnego i wygodnego stroju sportowego.

– Wspomniałaś, że twój tata i młodszy brat są sportowcami. Pochodzicie ze sportowej rodziny?

– Można tak powiedzieć. Mój tata rozpoczął swoją przygodę ze sportem jeszcze w latach szkolnych. Po opuszczeniu murów podstawówki trenował konkurencje lekkoatletyczne w „Resovii” – głównie jednak biegi. Jako junior startował w wielu zawodach sportowych różnego szczebla. Zdobywał medale, puchary i dyplomy. Wybrał jednak piłkę nożną. Już w wieku 16 lat był piłkarzem „Resovii” w II lidze wojewódzkiej. Aktualnie jest piłkarzem V-ligowego LKS „Bratek” Bratowice i aktywnym działaczem Zarządu tego Klubu.

i średniej była utalentowaną zawodniczką w piłkę ręczną. Uczestniczyła w rozgrywkach na szczeblu gminnym i powiatowym. W mojej rodzinie kolejny talent w chodzie sportowym – to mój najmłodszy braciszek Daniel. Chętnie ze mną trenuje, poznając po kolei arkana tej konkurencji lekkoatletycznej. Jego talent zauważył już mój trener Lesław Lassota. Myślę, że Daniel kiedyś godnie mnie zastąpi na sportowej arenie.

– Twoje plany i marzenia?

– Aktualnie jestem w Kadrze Narodowej Polski. „Szlifuję” formę na obozach treningowych. Przede mną kolejne starty w zawodach krajowych i międzynarodowych. Głównie jednak przygotowuję się do Mistrzostw Europy, które odbędą się w 2005 roku. W tym roku w lipcu miałam szansę uczestniczyć w Mistrzostwach Świata Juniorów we włoskim mieście Grosseto w Toskanii. Niestety zabrakło mi szczęścia. Żeby zakwalifikować się do zawodów tej rangi trzeba „wychodzić” na dystansie 10 km czas co najmniej 47,30 min. To zresztą mocno wyśrubowany czas. Będę jednak czyniła wszystko,

Ułynęło zaledwie kilka lat od czasu rozpoczęcia na terenie Gminy Świlcza czynnych działań związanych z ochroną środowiska przyrodniczego, a już są widoczne pozytywne efekty w przyrodzie.

Trzeba zaznaczyć, że były to przedsięwzięcia bardzo konkretne, zaplanowane na dużą skalę, nie spotykane w sąsiednich gminach. Są więc chlubą Gminy, która jako pierwsza w naszym regionie przełamała różnorodne uprzedzenia, także finansowe. Chyba najbardziej trudne do przełamania było przekonanie społeczności do celowości podjęcia się realizacji działań z zakresu ochrony przyrody i środowiska, które

Żyje się łatwiej, ale wystarczy spojrzeć na krzyczące statystyki, tylko choćby rosnących przypadków chorób natury środowiskowej (np. nowotwory).

Naprawdę należą się wielkie słowa uznania dla Władz Gminy i tej części społeczeństwa, która zdecydowała się na priorytetową ochronę szczególnie istotnych walorów przyrodniczych na naszym terenie i to na tak ogromną skalę.

Osobliwości Rynny Podkarpackiej

Chodzi o zabezpieczenie przed przemysłową dewastacją i niekontrolowanym

Fosa) na wschód od drogi Trzciana – Bratkowice urządzono minirezerwat Ścieżka Ekologiczna z chronionymi w Otoce enklawami bagien, zaś po stronie zachodniej wspomnianej drogi (dawne pastwisko gromadzkie) istniejące stawy potorfowe przebudowano, tworząc w ich miejscu dwa bardzo duże zbiorniki wodne o przeznaczeniu, zasadniczo, rekreacyjnym.

Mamy więc stronę wschodnią z chronionym środowiskiem flory i fauny wodno-błotnej oraz zachodnią rekreacyjną, ale też noszącą cechy ochronne.

Oba rozwiązania chronią w pełni podziemne zasoby wodne, nie kolidując z użytkowaniem tego obszaru. Jest to użytkowanie w pełni ochronne.

Są już efekty działalności ekologicznej i ochroniarskiej w Gminie Świlcza

w praktyce, z pozoru, nie przynoszą efektów natychmiastowych, finansowych.

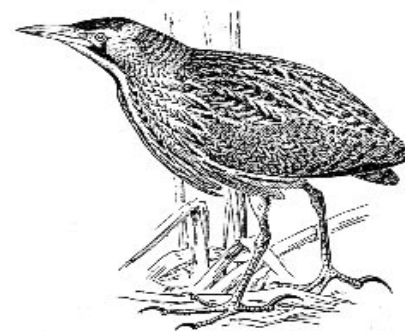
Świadomość ekologiczna

Nasza, utrwalona od dziesięcioleci świadomość ciągle jeszcze z oporami akceptuje działania ochroniarskie w otoczeniu, w myśl powiedzenia „że przyroda była i będzie, a nas nie będzie”. Ten stereotyp wynikał z lansowanej do niedawna teorii o konieczności walki z przyrodą w celu całkowitego jej opanowania bez umiaru, a nie jej ochrony. Już w szkołach podstawowych wpajano w latach 60-tych XX wieku, że opanowanie „niezniszczalnego żywiołu przyrodniczego” jest świętym obowiązkiem każdego, bo to przeszkoda na drodze rozwoju. Jakże szybko przekonano się, że opanowanie przyrody (czyli jej zniszczenie – bezmyślne użytkowanie) jest nadzwyczaj łatwe, ale przynosi nieodwracalne, negatywne skutki w naszym życiu i zdrowiu. Tylko niekontrolowany rozwój przemysłu bez działań ochronnych środowiska spowodował

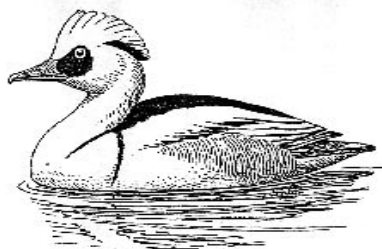
użytkowaniem oraz przyrodnicze zagospodarowanie i ekologiczne użytkowanie terenów leżących w tzw. Rynnie Podkarpackiej na obszarze Gminy Świlcza. Jest to stosunkowo wąski pas terenu rozciągający się równoleżnikowo od Kłęczan aż po Rudnę (i dalej), ograniczony od południa praktycznie linią kolejową, a na północy pierwszymi wzniesieniami wyżynnymi w rejonie Żapola i Mrowli. Ta niecka wyżłobiona przez spływające na wschód wody, po ustąpieniu ostatniego zlodowacenia ulegała w okresie polodowcowym zamulaniu materiałem polodowcowym.

W ciągu tysiącleci z płynącej prarzeki pozostały jeziora, a później osady torfów, piasków i namulów. Działalność gospodarcza z końca XIX wieku aż do lat pięćdziesiątych XX wieku polegająca na wydobywaniu torfu pozostawiła duże stawy i mniejsze wyrobiska, które po zarzuceniu pozyskiwania torfu uległy w ciągu 50 lat „oponowaniu przez przyrodę”. Dziś w tych miejscach jest specyficzne, unikatowe środowisko chronione w ramach tzw. Ścieżki Ekologicznej w Trzcianie oraz stawy koło przysiółka „Dyndy” na dawnym pastwisku gromadzkim.

Trzeba pamiętać, że zbiornik retencyjny w Rzeszowie niedługo zakończy żywot i wówczas zbiorniki wodne w Trzcianie, Bratkowicach, w Budach Głogowskich i Lipiu staną się, w



przyszłości, jedynymi dla wypoczynku, w okolicy Rzeszowa. Trzeba jeszcze tylko zbudować odpowiednie zaplecze turystyczne.



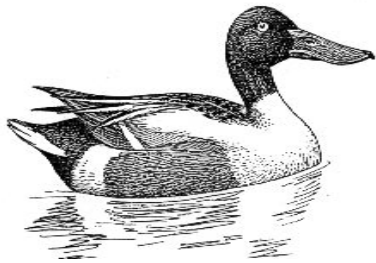
zatrucie atmosfery, gleby i wód zarówno powierzchniowych jak i podziemnych.

Rezerwar wód podziemnych

Istotną, niemal strategiczną, wartość tego terenu jest jednak ogromny rezerwar wód podziemnych, występujących pod osadami torfu. Niedawno w prasie szeroko pisano o tych zasobach wodnych, przewidzianych w przyszłości nawet dla zaopatrzenia w wodę Rzeszowa. Koniecznością ponadregionalną jest zabezpieczenie tych zasobów wodnych przed zanieczyszczeniem, ale w taki sposób, aby teren był użytkowany i równocześnie służył jako strefa ochronna. Rozwiązano to kompromisowo: na wyrobiskach potorfowych leżących wzdłuż rzeki Mrowli (tzw. Szeroka

Torfowiska zabezpieczone

Nie bez znaczenia jest równoczesne zabezpieczenie pokładów torfu na tym obszarze, który nie wiadomo jakie może mieć w przyszłości znaczenie użytkowe. Wybudowane stawy, wszelkie zapory na wyrobiskach w obrębie Ścieżki Ekologicznej (w tym także wzniesione przez bobra) podniosły i ustabilizowały poziom wód gruntowych, ograniczając w jakimś stopniu ewentualne zagrożenie pożarowe torfowisk. Jak łatwo przez przypadek zapalić torf i jak trudno go ugasić oraz jakie to są ogromne koszty, najlepiej wiedzą strażacy. Przed laty w Trzcianie pod „Olszynami”



pożar na trwale zniszczył duży obszar łąk i pochłonął niepotrzebne koszty jego gaszenia.

Dlatego co najmniej wielkim nieporozumieniem są, jeszcze słyszane, utyskiwania na temat celowości zrealizowanego przedsięwzięcia ochroniarskiego.

Poczynione działania ochronne są skuteczne, a i tak w niedalekiej przyszłości byłibyśmy zmuszeni do ich wdrożenia na tym terenie, i to prawdopodobnie o wiele większym kosztem. Przecież to były nieużytki i w ramach ich zagospodarowania na pewno byłoby chętni zlokalizować tam jakąś działalność przemysłową.

Należy zauważyć, że wybrane rozwiązanie ochroniarskie było perspektywiczne, odpowiednie także dla przyrody. Musimy ośwoić się z tym, że nastały czasy, gdzie czynna ochrona środowiska będzie priorytetowa i pierwsza przed rozpoczęciem działalności gospodarczej,

Bioróżnorodność – wskazana

W niedalekiej przyszłości chroniony obszar powinien stawać się coraz bardziej funkcjonalny, a otoczenie bardziej naturalnie urozmaicone. Poczyniono już działania w tym kierunku, między innymi zakrojone na szeroką skalę różnogatunkowe nasadzenia drzew i krzewów. Mimo krótkiego czasu istnienia nowych zbiorników, które są jeszcze pozbawione odpowiedniego środowiska brzegowego, przyjaznego dla zwierząt (brak szuwarowej roślinności wzdłuż brzegów i wysp) okazało się, że i tak są one już atrakcyjne np. dla ptactwa wodnego i płazów (żab).

Odradza się i wzbogaca fauna i flora

W ubiegłym roku aż do początku lata na stawach przebywały **labędzie**, **kaczki**, **mewy**, sporadycznie: **rybitwy rzeczne** i **perkozy dwuczube**. Były to ptaki niełęgowe (brak ku temu warunków). Tej wiosny pojawiły się powracające z południowych zimowisk na północ Europy syberyjskie **kaczki świstuny**, **rożeńce**, **labędzie** oraz nigdy w tym rejonie dotąd nie zatrzymujące się północno-europejskie **tracze bielaczki**, **bataliony**, a nawet **rybołowy**.

Ta grupa ptaków jest ładna kolorystycznie i nawet wśród ludzi nie znających ptaków wzbudzała zainteresowanie jako coś niezwykle, dotychczas nie spotykanego. Należy przypuszczać, że nasze stawy leżąc

na mało uczęszczanej trasie migracyjnej północ-południe staną się trwałym miejscem odpoczynku wiosną i jesienią dla niektórych gatunków syberyjskich migrantów, przede wszystkim dlatego, że mają dużą taflę wody i są nielicznymi na pogórzach naszego regionu. Tak więc kolejna atrakcja terenowa.

Jako ciekawostkę należałoby dodać, że niespodziewanie jeden z nowych stawów stał się miejscem rozrodu **ropuchy szarej**, która licznie ściga wiosną z okolicy. Dotychczas stare stawy w tym miejscu nie były miejscem rozrodu tego płaza.

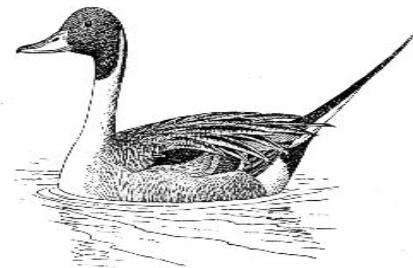
Także obszar Ścieżki Ekologicznej staje się coraz ciekawszy przyrodniczo. Odbudowujące się środowisko wodne przyciągnęło na stałe **bąka** (*Botaurus stellaris*). To taka duża czapla o skrytym trybie życia, ale łatwa do wykrycia, gdyż donośnie buczy nocą i wieczorem. Lęgą się już rzadkie u nas **kaczki cyranki** (*Anas querquedula*) oraz coraz częściej i licznie widuje się **kaczki płaskonosy** (*Anas clypeata*). Bogata zasobność tego obszaru przyciąga nawet **orły bieliki** w okresie ich koczowisk, a już całkowitym zaskoczeniem była wiosenna, tegoroczna „wizyta” niespotykanej w naszym regionie **czapli purpurowej** (*Ardea purpurea*). Jest to ptak południowy, rzadko zalatujący do Polski.

Rozwieszone budki lęgowe dla sikor zostały nadspodziewanie szybko zasiedlone, co udokumentowało poczynania Towarzystwa Przyrodniczego jako w pełni właściwe i celowe. Z roku na rok wzrasta liczebność wymarłego na tym obszarze **derkacza** (*Crex crex*), **świerszczaka**

(*Locustella naevia*), **strumieniówki** (*Locustella fluviatilis*) i **przepiórka** (*Coturnix coturnix*). Nawet zagnieżdżyły się dwie pary **trzciniaków** (*Acrocephalus arundinaceus*), których donośny śpiew słychać bardzo daleko.

Tak więc odradza się i wzbogaca specyficznie środowisko oraz świat zwierzęcy w tym regionie gminy. Zostały osiągnięte zarówno korzyści użytkowe (rekreacyjne) jak i ekologiczne. Czas więc zamknąć niepotrzebne dyskusje na temat potrzeby zaistnienia tego obiektu w gminie, a raczej przystąpić do jego uatrakcyjnienia z korzyścią dla mieszkańców i przyrody.

Gminne Towarzystwo Przyrodnicze zwraca się do wszystkich, którym nieobojętna



jest ochrona naszego środowiska o wszelkie działania zmierzające do dalszego uatrakcyjnienia tego obszaru, jego czynną ochronę tak, aby służył mieszkańcom i

Bratkowice w ostatnim okresie znacznie wypiękniały. Są nowe nawierzchnie dróg, odnowiono rowy przydrożne, dokończono będąc chodniki, ustawiono nowe znaki drogowe. Centrum wsi, to wielki plac budowy. Pnie się w górę nowy kościół parafialny. W szkole przeprowadza się gruntowny remont, wykonano nowe ogrodzenie, parkingi, odnowiono krzyż przydrożny. Wykonano wiele innych prac. Wkrótce ruszy remont pawilonu sportowego. To wszystko po to, by Bratkowice wyglądały naprawdę pięknie.

Z budżetu gminy i powiatu przeznaczono na ten cel znaczne kwoty. Mieszkańcom Bratkowic pozostaje jedynie serdecznie podziękować Staroście Powiatu Rzeszowskiego, Wójtowi Gminy, Radzie Gminy i wszystkim Radnym z tej miejscowości.

Nie wszyscy jednak potrafili docenić wsparcie i starania Władz. Rozzuchwalona młodzież wyciąga z ziemi i niszczy dopiero co ustawione znaki drogowe. W rowach przydrożnych spotkać można śmieci. Przyznam, że jest mi wstyd, nie tak wyobrażam sobie wieś Bratkowice.

O porządek musimy zadbać sami

Myślę, że mieszkańcy Bratkowic

potrafią się w porę zmobilizować i zabrać do pracy. Trzeba zrobić wszystko, by wieś stała się wizytówką nie tylko gminy Świlcza.

Odnawione niedawno rowy przydrożne powoli zarastają trawą i chwastami. Zupełnie nie pasują do tego nowe nawierzchnie dróg i utwardzone pobocza. Zagłębimy częściej poza ogrodzenia swoich posesji, pozbieramy śmieci, udroźnimy rów, wykośmy trawę i nie czekajmy, aż ktoś zrobi to za nas. Zarośnięte i niedrożne rowy są często przyczyną zalania dróg, pól i posesji mieszkańców. Wówczas za taki stan rzeczy obwiniamy najczęściej Urząd Gminy. Starajmy się zadbać o to, co zrobione zostało tak ogromnym kosztem.

Większość mieszkańców Bratkowic potrafi zatroszczyć się o porządek wokół własnych posesji, bo wiedzą, że to świadczy o ich kulturze. Bardzo dobry przykład dbałości o czystość i estetykę wsi dały dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1. Na początku września pod opieką swoich wychowawców, pozbierały wszystkie śmieci w rowach przydrożnych.

Czy tak dużo potrzeba trudu, żeby nasza wieś wyglądała estetycznie? Pamiętajmy również, że wizerunek każdej wsi tworzą jej mieszkańcy. Myślę, że wszystkim nam powinno zależeć, by Bratkowice stały się wsią czystą i zadbaną.

ROLNICTWO EKOLOGICZNE

Rolnictwo ekologiczne to system gospodarowania, zrównoważonego pod względem ekologicznym, ekonomicznym i społecznym, aktywizujący przyrodnicze mechanizmy produkcji rolnej poprzez stosowanie naturalnych środków produkcji, zapewniających trwałą żyzność gleby, zdrowotność roślin i zwierząt.

Ważną zasadą jest wykluczenie z rolnictwa ekologicznego produktów modyfikowanych genetycznie. Wyeliminowanie z produkcji ekologicznej pestycydów i sztucznych nawozów chroni glebę i wody gruntowe przed ich zanieczyszczeniem chemicznym dając w efekcie żywność wysokiej jakości, cenioną przez świadomych konsumentów. Rolnictwo ekologiczne nie zagraża ochronie środowiska i nie zaburza naturalnego ekosystemu. Pamiętać należy, że tradycyjnie stosowane składniki chemiczne w postaci nawozów i środków ochrony roślin, stanowią od 20 do 40% wszystkich zanieczyszczeń wprowadzanych do środowiska.

Rolnictwo ekologiczne wpływa bardzo korzystnie na stan środowiska, zwłaszcza na naturalne siedliska dziko żyjących zwierząt, ptaków i owadów, gdyż obowiązujące zasady stosowania wieloletniego płodozmianu i

użyźniania gleby roślinami motylkowymi w najmniejszym stopniu nie zaburzają naturalnej równowagi środowiska sąsiadującego z polami.

POLSKIE TRADYCJE EKOLOGICZNEGO GOSPODAROWANIA

Polska ma swoje tradycje w ekologicznych uprawach, sięgające czasów przedwojennych, dokładnie 1930 roku, kiedy to hrabia Stanisław Karłowski rozpoczął gospodarowanie metodą, wówczas zwaną biodynamiczną, w swoim gospodarstwie w Szelejewie koło Gostynia. Hrabia będący równocześnie senatorem II Rzeczypospolitej był zapalonym propagatorem naturalnych upraw rolnych, wydawał broszury i organizował szkolenia dla chętnych rolników.

Czas powojenne zapomniały o ekologii, ruch ten pojawił się ponownie w Polsce w latach 80. Dopiero 1.09.1989 r. zarejestrowano pierwszą organizację rolników ekologicznych – Stowarzyszenie Producentów Żywności Metodami Ekologicznymi

EKOŁAND W PRZYSIEKU KOŁO TORUNIA

W 1999 roku na terenie całego kraju było zarejestrowanych 555 gospodarstw ekologicznych o łącznej powierzchni upraw 11 000 ha, na koniec 2003 r. zanotowano 1287 certyfikowanych i 999 w okresie przestawiania, a zajmują one powierzchnię

61 tys. ha, w tym 49 tys. stanowią użytki rolne.

Województwo Podkarpackie ma 129 gospodarstw certyfikowanych i 159 w fazie przestawiania. W 2004 roku nastąpiła znacząca dynamika powstawania nowych gospodarstw.

GOSPODARSTWA EKOLOGICZNE W GMINIE ŚWILCZA

W ekologicznym rolnictwie Gminy Świlcza stałe następują zmiany. Pięć gospodarstw, mieszkańców naszej gminy zostało skontrolowanych przez Komisję Certyfikującą. Są one prowadzone przez:

1. Stanisławę i Stanisława Warzochów,
2. Dorotę i Stanisława Puzio,
3. Rafała Aniołczyka,
4. Martę Aniołczyk,

5. Grażynę i Zygmunta Radków.

Spośród nich gospodarstwa dwóch mieszkańców Przybyszówki otrzymały już certyfikację. Są one usytuowane poza naszą gminą. Trzy pozostałe leżą na terenie gminy i rozpoczęły proces przestawiania, który

potrwa jeszcze dwa lata. Jest to okres niezbędny do zmiany z produkcji tradycyjnej na ekologiczną. Jest to znaczący krok naprzód w działalności ekologicznej naszej gminy.

Można śmiało powiedzieć o ważnym dla historii gminy znaczeniu tego wydarzenia. Kolejnych pięć przygotowuje się do oceny przez Komisję Certyfikującą. Należy spodziewać się na koniec bieżącego roku 10 gospodarstw wchodzących w produkcję ekologiczną. To sprawi, że Gmina Świlcza wejdzie do rejestru gmin prowadzących rolniczą produkcję ekologiczną.

Możliwość przestawiania tylko części gospodarstwa na ekologicznie, spotęgowała znaczne zainteresowanie rolników tym tematem. Szczególnie interesują nas ekologiczni producenci warzyw i owoców, bo tych produktów najbardziej brakuje na naszym rynku.

DLACZEGO PRODUKTY EKOLOGICZNE?

W krajach Unii Europejskiej znaczenie produkcji ekologicznej rośnie z roku na rok. Jest to wynikiem większego zainteresowania rolników preferencjami ekonomicznymi oraz wzrastającą świadomością ekologiczną społeczeństw. Badania konsumentów wskazują, że ludzie coraz chętniej nabywają czyste ekologicznie produkty z kilku powodów:

- z uwagi na zdrowie własne i rodziny,
- z troski o stan środowiska,
- ze względu na walory smakowe produktów ekologicznych.

W Polsce konsumenci wyrażają gotowość zapłacenia 20% więcej za produkty ekologiczne, mieszkańcy Unii Europejskiej nawet do 30%. Wynika z tego, że cena nie jest jedyną barierą popytu, a jest nią także stan świadomości wszystkich korzyści płynących z właściwego procesu odżywiania. Tak rozległej tematyce chcielibyśmy poświęcić cykl kilku artykułów, które będą ukazywać się na łamach kolejnych numerów TRZCIONKI.

Zygmunt Radek

Ekologia
najważniejsza
na świecie

Kącik poezji MŁODEGO EKOLOGA

(Zespół Szkół Trzciana, Nowinki nr 2/2004)

Nie zaśmiecaj mnie

Gdzieś z górki wypływa,
po górkach spływa,
mały strumyczek czyściutki,
jak wstążka wążutka.
Wicie doskonale,
jak strumyk wygląda wspaniale.
Lecz jako rzeka, coraz brudniejsza
czysta woda z niej ucieka.
Aby ryby mogły w niej żyć,
by rośliny wodne miały tlen,
dam ci radę doskonałą.
Oczyść mnie z rzeczy,
które wrzucają do mnie dzieci.
Miejsce na śmiecie to kosze,
a nie rzeka.
Niech to w końcu dotrze do człowieka.

Tymoteusz Wajda, kl. II b

„Ekolog”

Chociaż jestem mały,
dbam o czystość Trzciany.
Robię to nie dla reklamy,
lecz dla ekologicznej poprawy.

Zbieram śmieci i butelki,
by czystsze były rzeki.
Wspomnieć też należy,
że przyszłość od ekologii zależy.
Wojtek Łoboda, kl. III

Z ekologią za pan brat,
żyć powinien cały świat.
Dziewicza przyroda,
powietrze przejrzyste,
czysta w rzekach woda
i umysły czyste.
By dbać o zdrowie,
każdy pamięta.
Jeść żywność zdrową,
na co dzień, nie od święta!
Bernadeta Stawarz, kl. III

Kto sortuje swoje śmieci,
jest przykładem
dla wszystkich dzieci.
I o środowisko swoje dba
dobry humor zawsze ma.
Patryk Dymitrów, kl. III



Unijny Plan Rozwoju Obszarów Wiejskich zawiera 7 rodzajów działań zmierzających do poprawy warunków życia rolników oraz podniesienia poziomu życia na wsi.

1. Renty strukturalne

Warunki, jakie należy spełnić, aby starać się o przyznanie renty strukturalnej:

- 1) Ukończone 55 lat
- 2) Nie pobierać renty ani emerytury
- 3) Prowadzić działalność rolniczą nieprzerwanie w okresie co najmniej ostatnich 10 lat
- 4) W tym okresie płacić KRUS przez co najmniej 5 lat
- 5) Nie posiadać zaległości w płaceniu KRUS
- 6) Posiadać numer ewidencyjny gospodarstwa
- 7) Posiadać gospodarstwo rolne o powierzchni minimum 1 ha użytków rolnych
- 8) Po uzyskaniu z ARiMR postanowienia o spełnieniu wstępnych warunków przekazać gospodarstwo rolne następcy
- 9) Zaprzestać prowadzenia działalności rolniczej

Wnioski należy pobierać i składać w ARiMR Rzeszów, ul. Lubelska 46, tel. 864-20-25.

Renta strukturalna nie przysługuje rolnikowi, jeżeli:

- a) ma on ustalone prawo do emerytury lub renty z ubezpieczenia społecznego lub zaopatrzenia emerytalnego,
- b) grunty wchodzące w skład gospodarstwa, planowane do przekazania, zostały przejęte od innego rolnika, który je przekazał w celu uzyskania renty strukturalnej, chyba że wnioskodawca prowadził działalność rolniczą w powiększonym gospodarstwie co najmniej 5 lat.

Uprawniony do renty strukturalnej (beneficjent) może, po przekazaniu gospodarstwa rolnego, prowadzić działalność rolniczą na gruntach własnych lub będących własnością małżonka, o powierzchni nie większej niż 0,5 ha DR wraz z siedliskiem. Działalność rolnicza (w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej), prowadzona na pozostawionych gruntach, może służyć wyłącznie zaspokajaniu potrzeb własnych i rodziny.

Wysokość renty strukturalnej może się kształtować w granicach 1 181,42 zł – 2 475,35 zł.

2. Wspieranie gospodarstw niskotowarowych

Wspieranie gospodarstw niskotowarowych ma na celu zwiększenie możliwości inwestowania gospodarstw rolnych o niewielkim własnym potencjale ekonomicznym. Gospodarstwa te w znaczącej mierze prowadzą produkcję na samozaopatrzenie, a dzięki pomocy finansowej mogą podjąć działania prowadzące do rynkowego ukierunkowania produkcji,

poprawy dochodowości oraz szeroko rozumianych dostosowań do funkcjonowania w warunkach jednolitego rynku. W efekcie pomoc w ramach niniejszego działania przyczyniać się będzie do stabilizacji sektora rolnego w Polsce.

Producenci rolni, prowadzący gospodarstwo rolne będące ich własnością lub własnością ich małżonków i odpowiadające definicji gospodarstw niskotowarowych.

Pomoc dla gospodarstw niskotowarowych, mająca postać premii wypłacanej przez okres do pięciu lat, wyniesie równowartość **1250 EURO/gospodarstwo/rok**. Po III roku otrzymywania premii, rolnik musi wykazać osiągnięcie przynajmniej jednego z celów pośrednich planu, związanych z celem przedsięwzięcia, co stanowi warunek wypłaty środków w następnych dwóch latach.

3. Wspieranie działalności rolniczej na obszarach o niekorzystnych warunkach gospodarowania (ONW)

Działanie 3 jest instrumentem wsparcia finansowego gospodarstw rolnych, położonych na terenach, na których produkcja rolnicza jest utrudniona ze względu na niekorzystne warunki naturalne. Dopłaty wyrównawcze dla gospodarstw rolnych, położonych na obszarach o niekorzystnych warunkach gospodarowania (ONW), rekompensują wyższe koszty produkcji ponoszone przez te gospodarstwa w stosunku do gospodarstw położonych poza strefami ONW. Dopłaty te przeciwdziałają wyludnianiu się obszarów wiejskich i zatraćaniu ich rolniczego charakteru.

W ramach ONW wydzielono:

- 1) obszary nizinne I i II;
- 2) obszary górskie;
- 3) obszary ze specyficznymi utrudnieniami.

Beneficjentami mogą być producenci rolni prowadzący działalność rolniczą w gospodarstwie rolnym położonym w całości lub części na terenach, na których produkcja rolnicza jest utrudniona ze względu na niekorzystne warunki naturalne (ONW).

Rolnik może otrzymać zryczałtowane płatności (dopłaty wyrównawcze), przyznawane do hektara użytków rolnych położonych na obszarach o niekorzystnych warunkach gospodarowania i pozostających w użytkowaniu rolniczym. Płatnością objęte mogą być: grunty orne, sady, trwałe użytki zielone.

4. Wspieranie przedsięwzięć rolnośrodowiskowych i poprawy dobrostanu zwierząt

Założeniem działania zwanego Krajowym Programem Rolnośrodowiskowym (KPR), jest utrwalenie wzorców trwałej i zrównoważonej gospodarki rolnej, zwłaszcza na obszarach chronionych i zagrożonych degradacją.

Starać się mogą producenci rolni, których gospodarstwa położone są na obszarach kwalifikujących się do uzyskania wsparcia (określonych przez Ministerstwo Rolnictwa

i Rozwoju Wsi).

Płatność będzie ustalana na podstawie zadeklarowanych działań, w odniesieniu do powierzchni i wypłacana w cyklu rocznym. W kalkulacji płatności wzięto pod uwagę utracony dochód oraz poniesione dodatkowe koszty. Pomoc finansowa będzie wypłacana corocznie jako suma płatności za pakiety działań wdrażanych w gospodarstwie. **Średnia stawka dotacji szacowana jest na równowartość ok. 100-120 EURO/ha.**

5. Zalesianie gruntów rolnych

Założeniem działania jest wsparcie procesu zalesiania gruntów rolnych nie stanowiących własności Skarbu Państwa, a następnie zapewnienie właściwej pielęgnacji nowych nasadzeń we wczesnych etapach ich rozwoju.

Ubiegać się o nią mogą producenci rolni uzyskujący co najmniej 20% dochodów z tytułu prowadzenia gospodarstwa. Właściciele gruntów rolnych położonych w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, będących w ich posiadaniu lub w posiadaniu ich małżonków, uzyskujący dochody powyżej 80% z działalności pozarolniczej. Grupa rolników lub właścicieli gruntów rolnych (min. 3 osoby, prowadzących działalność rolniczą na łącznej powierzchni o wielkości co najmniej 3 ha).

Wysokość pomocy będzie ustalana na podstawie powierzchni gruntów (na ha) i wypłacana w cyklu rocznym:

- jednorazowo - wsparcie na zalesienie,
- przez 5 lat premia pielęgnacyjna,
- przez 20 lat premia zalesieniowa.

Płatności będą się kształtowały na poziomie **4 300 - 5 900 zł, maks. 10 800 zł/ha**

6. Dostosowanie gospodarstw rolnych do standardów Unii Europejskiej

Pomoc w ramach tego działania obejmuje wspieranie na rzecz dostosowania do standardów UE w dziedzinie ochrony środowiska, ochrony roślin, zdrowia, dobrostanu zwierząt.

Uprawnieni są producenci rolni oraz właściciele ferm kurzych, którzy znajdują się w wykazie zakładów posiadających niedostosowane klatki podlegające porozumieniu przejściowemu.

Dla producentów rolnych wysokość pomocy finansowej wynosić będzie w pierwszym roku **200 EUR/DJP**. W 2 i 3 roku wysokość pomocy finansowej będzie wynosić odpowiednio **50 EUR/DJP i 25 EUR/DJP**. Całkowita suma wsparcia nie może przekroczyć **80 000 PLN (18 347,36 EUR)** na rolnika.

Dla właścicieli ferm kurzych wysokość pomocy finansowej wynosić będzie w pierwszym roku **150 EUR/150 stanowisk**. W 2 i 3 roku wysokość pomocy finansowej będzie wynosić odpowiednio **50 EUR/150 stanowisk i 25 EUR/150 stanowisk**. Całkowita suma wsparcia nie może przekroczyć **150 000 PLN (34 401,30 EUR)** na jednego beneficjenta.

Roczna premia – wypłacana danemu beneficjentowi przez okres do 3 kolejnych lat, według stawki malejącej. Wysokość premii uzależniona jest od zakresu podjętych prac dostosowawczych tak, aby nie wystąpiła nadmierna kompensata poniesionych kosztów.

7. Grupy producentów rolnych

Wsparcie będzie udzielane grupom producentów rolnych zakładanym w celu wspólnego dostosowania standardów produkcji przez członków takich grup oraz wykształcenia systemu wspólnej sprzedaży produktów. Wsparcie będzie udzielane na zakładanie i administracyjne koszty działania grup producentów rolnych przez okres 5 lat od momentu ich powstania.

Beneficjentami mogą być grupy producentów rolnych, które rozpoczęły swoją działalność po akcesji Polski do UE, przez pierwszych 5 lat zarejestrowania grupy.

Pomoc finansowa będzie realizowana w formie rocznych płatności w okresie pierwszych pięciu lat od daty uznania danej grupy producentów rolnych. Istnieje możliwość wyboru przez grupę płatności półrocznej, przy czym pierwsza płatność będzie zrealizowana nie wcześniej niż po sześciu pełnych miesiącach od daty uznania grupy:

- a) 5%, 5%, 4%, 3% i 2% wartości produkcji do sumy **1.000.000 EURO**, sprzedanej odpowiednio w pierwszym, drugim, trzecim, czwartym i piątym roku, oraz
- b) 2,5%, 2,5%, 2%, 1,5% i 1,5% wartości produkcji powyżej **1.000.000 EURO**, sprzedanej odpowiednio w pierwszym, drugim, trzecim, czwartym i piątym roku.

W słoneczne niedzielne popołudnie, 5 września br., sprzed Domu Strażaka w Świlczy ruszył barwny korowód z dożynkowymi wieńcami. Te na wskroś artystyczne dzieła symbolizujące rolniczy trud i radość z zakończonych zniw niesione były przez przedstawicieli sołectw gminy Świlcza. Na pobliskim stadionie LKS-u „Świlczanka” odbyło się ich wręczenie przedstawicielom władz i osobom cieszącym się powszechną estymą.

minne Święto Plonów 2004

Na stadionie grupy z wieńcami i przybyłych gości powitali starostowie dożynek, **Tadeusz Majka, sołtys Świlczy i jego żona Józefa**. I tak rozpoczęła się główna część dożynek, wręczenie wieńców. Błędowa Złobiewska wręczyła wieńiec **Markowi Maksymowiczowi**, zastępcy dyrektora RCKU w Trzcianiu. Bratkowice wyróżniły wicewójta i jego małżonkę **Waldemara i Ewę Pijarów**. Przedstawiciele Bzianki wręczyli wieńiec sołtysowi wsi **Bogumile Bijoś**. Dąbrowa – **Marii i Józefowi Kurzejom**, Mrowla – **Danielowi Bednarzowi**. Rolnicy z Przybyszówki uhonorowali dożynkowym wieńcem gospodarza powiatu, starostę **Stanisława Ożoga**. Rudna Wielka wyróżniła **Tadeusza Pachorka**, wiceprzewodniczącego Rady Powiatu. Trzciânia, słynąca z działań podtrzymujących rodzimą kulturę i tradycję, wręceniem wieńca wyraziła uznanie dla **Janusza Pisuli**, byłego dyrektora trześcińskiej szkoły, za jego zaangażowanie w animację działań kulturalnych i wkład w podtrzymanie lokalnych tradycji (wieńiec odebrał wraz z żoną Marią). Woliczka wręczyła wieńiec sołtysowi wsi **Janowi Lustykowi**. Gospodarzom ze Świlczy przypadł w udziale zaszczyt przekazania dożynkowego wieńca gospodarzowi gminy – wójtowi **Wojciechowi Wdowikowi**.

Po tradycyjnym, rzec można folklorystycznym, ceremoniale przekazywania wieńców był czas na okolicznościowe przemówienia. Głos zabrali: wójt gminy Wojciech Wdowik, starosta Stanisław Ożóg, Józef Wilga – dyrektor gabinetu marszałka województwa oraz Józef Flaga – wicedyrektor Podkarpackiego Oddziału Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Przemówienia oscylowały wokół codziennych problemów polskiego i podkarpackiego rolnictwa: trudu codziennej pracy (zwłaszcza w okresie zniw), borykania się zarówno z problemami meteorologicznymi - długotrwałymi deszczami utrudniającymi zbiory jak również z trudnościami w sprzedaży zboża, a także koniecznością podejmowania wysiłków w przystosowaniu gospodarstw do europejskich standardów.

Podczas dożynek wręczono wyróżnienia 15 gospodarzom z gminy biorącym udział w konkursie „Bezpieczne Gospodarstwo”. Na scenie zaprezentowały się zespoły artystyczne z terenu gminy. Dopełnieniem imprezy była zabawa ogrodowa na płycie stadionu, która dzięki dobrej organizacji gospodarzy dożynek, i oczywiście pięknej pogodzie, przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych.

Czerp z innych, ale nie kopij ich. (Michel Quoist)



Zeby nas czytano...

Tak jak mówi się o teatrze dla dzieci, że jest to taki sam teatr jak dla dorosłych, tylko lepszy, można powiedzieć, że czasopisma dla dzieci i redagowane przez dzieci powinny być bardzo dobre.

Wprowadzenie uczniów w świat mediów

W „Podstawach programowych kształcenia ogólnego” – dokumencie MEN z 15 lutego 1999 r. czytamy m.in.

„Nauczyciele stwarzają uczniom warunki do zdobywania następujących umiejętności [...] poszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł oraz efektywnego posługiwania się technologią informacyjną.”

Już w szkole podstawowej zadaniem nauczycieli jest „wprowadzanie uczniów w świat mediów [...] i wprowadzania do samodzielnego posługiwania się narzędziami medialnymi. [Edukacja czytelnicza i medialna], w gimnazjum, natomiast, nakazuje się „wprowadzanie

uczniów w zasady procesu twórczego w produkcji medialnej”.

Jest więc obowiązkiem, by wdrażać uczniów m.in. do redagowania i wydawania szkolnych czasopism, wydawnictw okazjonalnych, prowadzenia np. audycji przez szkolne radio lub telewizję. Wszystko jednak zależy od możliwości technicznych szkoły oraz aktywności uczniów i nauczycieli.

Poprawione, sprawdzone, druk...

Czasopismo, wydawnictwo ukazujące się w stałych, pewnych terminach (nie rzadziej niż 1 raz w roku i nie częściej niż 2 razy w tygodniu) ma wielu autorów i różnorodną treść w każdym numerze. Najstarszym

polskim czasopismem był Merkuriusz Polski Ordynaryjny ukazujący się od 1661 r.

Czasopisma mogą być ilustrowane lub nie, ze względu na zasięg terytorialny mogą być np. ogólnokrajowe, regionalne, lokalne, szkolne. W czasopiśmie wszystko powinno mieć „swoje” miejsce, np. strony informacyjne, wiadomości regionalne, szkolne, z kraju, ze świata, kultura, nauka, sport, wiadomości tematyczne (np. hobby, zdrowie, uroda), rozmaitości, humor itp.

Strona tytułowa jest najważniejsza, powinna być taka, by zainteresowała czytelników i zmusiła do kupna numeru. Dodatkowo na stronie tytułowej obowiązują informacje o dacie wydania, numerze, cenie, wydawcy i jego adresie.

Nad każdym numerem czasopisma oprócz autorów tekstów pracują korektorzy

(poprawiają błędy), adiustatorzy (przygotowują artykuły do druku, tj. czasami zmieniają tytuł artykułu, dodają śródtytuły niezbędne, by dobrze się czytało artykuł, dokonują skrótów tekstu lub przestawień), składacze, drukarze. Do drukowania numeru można przystąpić, jeśli tzw. złamane teksty są po raz drugi poprawione. Wówczas to redaktor naczelny, odpowiedzialny za całość pisma pod tekstem 3 słowa: POPRAWIONE, SPRAWDZONE, DRUK.

Dziennikarstwo służba społeczną

Zespoły redakcyjne, z reguły, powinny być stałe. W gazetkach szkolnych na zasadach dobrowolności pracują uczniowie interesujący się określoną dziedziną wiedzy, mający swobodę i umiejętności pisemnego wypowiadania się. Każdy artykuł musi być podpisany imieniem i nazwiskiem autora, bo to co w im jest napisane, jest „częstką” piszącego. Jest to także odpowiedzialność za słowo, umiejętność bardzo potrzebna w życiu dorosłym.

Redaktorzy wydawnictw wyrażają opinie i zdania, działają na rzecz poprawy tego, co złe, podpowiadają rozwiązania trudnych spraw, krytykują, co trzeba i kogo trzeba, dokumentują życie szkolne. Trzeba przy tym wszystkim zachować takt i umiar, cenić siebie i innych, szanować własne środowisko i innych. Trzeba się stale uczyć krytycyzmu do otaczającej rzeczywistości, by rozumieć istotę służby społecznej.

Myśl jasna, musi się jasnym wyrazić słowem

Pisanie jest ostatnią fazą pracy dziennikarskiej. Pisz się zawsze do konkretnego czytelnika; dorosłych albo dzieci, mieszkańców wsi, czy gminy, czy do wszystkich, którzy zechcą czytać czasopismo. Pisać należy skutecznie, tzn. tak by zrozumiałym i celowym był tekst i sposób pisania. Nie wolno pisać nudnie, językiem specjalistycznym, skrótami, żargonem albo słownictwem infantylnym tzw. językiem potocznym, w którym zwykle aż „roś się” od zaimków wskazujących i tych samych wyrazów.

Piszący musi znać odpowiedzi na następujące pytania: Do kogo piszę? Co chcę powiedzieć czytelnikowi? Po

co właśnie o tym piszę? Jeżeli treść jest przemyślana i potrafi się ułożyć jej plan, czyli tzw. śródtytuły, można pisać. W przeciwnym wypadku – szkoda czasu na pisanie, a można się nawet ośmieszyć i narazić na krytykę.

Tytuł artykułu i tzw. śródtytuły powinny być krótkie, ciekawe, intrygujące.

Warunkiem każdego sensownego pisarstwa jest myślenie, ono jest podstawą jasnego wyrażania się. Zatem autor to: Ambitny, Utalentowany, Twórca, Opisujący Rzeczywistość.

Różne formy dziennikarskie

W większości szkolnych wydawnictw dominują artykuły informacyjne czyli przekazujące określoną wiedzę. Pokusić by się można było o artykuły publicystyczne, w których autorzy wyrażają swoją opinię na wybrany temat i starają się przekonać czytelników do swych racji. Często formą są także wywiady z nauczycielami, dyrektorami, wyróżniającymi się uczniami, nie wychodzą więc redakcje poza mury szkolne, a tyle jest w każdym środowisku ciekawych i zasłużonych ludzi. Oprócz tematów szkolnych można byłoby sięgnąć po tematy; historyczne, tradycji i dziedzictwa kulturowego, wizji przyszłości, problemów etycznych i moralnych.

Brakuje informacji o dobrej rozrywce, teatrze, kinie, książkach wartych przeczytania – są jedynie pojedyncze przykłady owej tematyki. Na pochwałę zasługują próby twórczości rymowanej o ile wpływają z przeżyć autorów i jego przemyśleń a nie podróbek.

Można byłoby bardziej zróżnicować formy dziennikarskie. Siegnąć po sondaże, ankiety, recenzje, reportaże, felietony. Jeżeli zaś podaje się informacje, muszą one być aktualne, wyczerpujące, podane krótko, zwięźle, konkretnie. Nie wolno powtarzać nie sprawdzonych wieści.

Opracowanie graficzne czasopism szkolnych to sprawa bardzo trudna i droga. Zwykle ksero czarno-białe nie zawsze ma dobrą jakość, więc odbijane fotografie czasem straszą. Ciekawe byłyby autentyczne rysunki i szkice ilustrujące artykuły, może znalazłby się twórca komiksów czy historyjek obrazkowych?

Czasopisma szkolne w gminie

Prawie wszystkie szkoły w gminie wydają czasopisma szkolne. Najstarszymi (spośród 10 tytułów) jest Czytadło i Nowinki z Zespołu

Szkół w Trzcinie. To w tej szkole powstała w 1990 r. przy okazji centralnej inauguracji roku szkolnego 1990/91 i oddania do użytku segmentu dydaktycznego rozbudowywanej szkoły pierwsza w gminie szkolna pracownia komputerowa. Były więc możliwości techniczne.

Od 1993 r. zaczęły wychodzić czasopisma w następujących szkołach podstawowych: w Dąbrowie, Rudnej Wielkiej oraz w szkole średniej, tj. obecnym Zespole Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzcinie. Ukazywał się Kurier Szkolny.

Dopiero 10 lat później zaczęto redagować i wydawać czasopisma w Zespole Szkół w Bratkowicach i Świlczy, szkołach podstawowych w Mrowli i Bratkowicach (szkoła nr 3).

Tytuły wydawnictw zmieniały się, również częstotliwość wydawania nie była ściśle przestrzegana, zmieniały się także składy zespołów redakcyjnych.

Najważniejsze jest jednak to, że nauczyciele – opiekunowie zespołów redakcyjnych zechcieli wielu uczniów zachęcić do pracy dziennikarskiej, dać „podstawy” pracy redakcyjnej czyli nowoczesnych technik informacyjnych.

Redakcje czasopism szkolnych były wówczas nagradzane w konkursach organizowanych przez Kuratorium Oświaty w Rzeszowie i redakcję ówczesnej gazety codziennej „Nowiny Rzeszowskie”. W konkursie „O Złotą Stopkę” w etapie wojewódzkim w 1995 r. nagrodę zdobyły „Szkolne Pantofelki” ze Szkoły Podstawowej w Dąbrowie, w 1996 r. w tym samym konkursie I miejsce zajął „Kurier Szkolny” z ZSRCKU w Trzcinie. W tym samym roku nagrodzono szkołę w Rudnej Wielkiej za gazetkę szkolną o tematyce AIDS. W 1997 r. w ogólnopolskim konkursie na szkolną gazetkę ekologiczną wyróżnienie otrzymał wspomniany już „Kurier Szkolny”.

W br. spośród wszystkich gazetek szkolnych wyróżniają się „Wesołe Literki”, pismo prowadzone przez Halinę Tarańską z ZS w Świlczy. Bardzo staranna szata graficzna, kolorowy wydruk na pewno wzbudza zainteresowanie wszystkich, do których jest ona skierowana – uczniów kl. I-III.

Nie uzurpuję sobie prawa do roli krytyka lub chwalcy czasopism szkolnych, wiem, że wszyscy nauczyciele opiekujący się wydawnictwami szkolnymi, poświęcają swój wolny czas młodzieży, bo w obecnych szkołach są także „siłaczki”, dla których uczeń i jego pełny, prawidłowy rozwój jest sprawą najważniejszą.

Zofia Dziedzic



Zmarł CZESŁAW MIŁOSZ

„Kim będę dla ludzi wiele pokoleń po mnie, kiedy po zgiełku języków weźmie nagrodę cisza...”



14 sierpnia 2004 r. w Krakowie zmarł w wieku 93 lat Czesław Miłosz. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 27 sierpnia 2004 r. w krakowskim kościele paulinów na Skałce, gdzie Poeta został pochowany w sarkofagu w Krypcie Zasłużonych. Na Litwie i w Polsce uczczono jego pamięć wspomnieniami.

Czesław Miłosz urodził się na Litwie w Szetejnach, był poetą, prozaikiem, eseistą i tłumaczem; laureatem Literackiej Nagrody Nobla w roku 1980 i wielu innych

prestiżowych nagród literackich.

Otrzymał doktorat honoris causa wielu uniwersytetów w USA i w Polsce, był honorowym obywatelem Litwy i miasta Krakowa.

Szkolną i uniwersytecką młodość spędził w Wilnie, tam również debiutował jako poeta. Był jedną z ważniejszych

postaci współtworzących pismo „Żagary” i zasilających je tekstami. Okupację niemiecką przetrwał w Warszawie. Po wojnie pracował w służbie dyplomatycznej PRL w USA i do roku 1951 we Francji, kiedy to zwrócił się w Paryżu o azyl polityczny. W roku 1960 wyjechał do Kalifornii, gdzie przez dwadzieścia lat wykładał na uniwersytecie w Berkeley jako profesor języków i literatur słowiańskich. Do roku 1989 publikował głównie w emigracyjnym wydawnictwie paryskiej „Kultury” i w Polsce poza cenzurą. Od roku 1989 mieszkał na przemian w Berkeley i w Krakowie.

Podczas uroczystości żałobnej abp. Józef Życiński przedstawiając sylwetkę i twórczość Poety podkreślił, że jest w niej zachwyt bożym światem, piękno oraz ból [...] Miłosz szukał i wąpił, kochał i cierpiał...

Współcześnie kojarzą twórczość Cz. Miłosza z fragmentami utworu wyrytymi na Pomniku Stoczniovców w Gdańsku:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego

Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając, [...]

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.

Możesz go zabić – narodzi się nowy.

Spisane będą czyny i rozmowy.

Ewa Smagała

Aby zrozumieć muzykę...

– Nie jesteśmy społeczeństwem głuchych. Ludzie cenią sobie muzykę i lubią ją słuchać. Lubią i szanują twórców muzyki. Muzyka pomaga w pracy i w rozrywce, smutku i radości. Potrafi wzruszać do łez, prowokuje, zachwycia, porusza, wszyscy jesteśmy na nią wrażliwi.

– Muzyka żyje tyle, ile istnieje ludzkość. Gdy ludzkość się zmienia, ona też ulega ewolucji. Jest nam niezbędna, zwłaszcza dziś, w zabieganym, nerwowym, hałaśliwym świecie, by „łagodziła obyczaje”, a jej wysublimowane dźwięki dawały ukojenie i ciszę...

Trudno nie zgodzić się z tymi słowami ks. Proboszcza, jednego z organizatorów Trzciańskiego Wieczoru Muzycznego. Niestety, w odróżnieniu od krajów zachodniej Europy, np. Anglii, Niemiec, nie ma u nas, zwłaszcza na wsi, tradycji uczestniczenia w koncertach muzycznych.

Edukacja muzyczna w środowisku

Wiedza o muzyce powinna należeć do kanonu intelektualnego każdego wykształconego człowieka. Skoro nie czynią tego szkoły, czy media, dobrze, że czyni to szkolnictwo muzyczne.

Nie każde środowisko ma takie możliwości. Od 11 lat gmina Świlcza i jej mieszkańcy – rodziny uczniów Niepublicznej Szkoły Muzycznej w Trzcinie mają możliwość obcowania z muzyką poważną podczas popisów, koncertów, okolicznościowych występów uczniów. Oni tam pod okiem wytrawnych pedagogów – zawodowych muzyków uczą się jak tworzyć, wykonywać, rozumieć i kochać muzykę.

Niektórzy z nich są już studentami uczelni muzycznych i swoją przyszłość wiążą z muzyką. Choć muszą jeszcze dużo pracować, (ćwiczyć dziennie 3-5 godzin) muzyka jest częścią ich życia, daje im możliwość wyrażania samych siebie.

W dniu 1 sierpnia 2004 r. w kościele parafialnym w Trzcinie odbył się Koncert Muzyczny. Organizatorami byli: ks. proboszcz Józef Kościelny, Bogdan Barlik i Bartosz Pyziak. Wystąpili: B. Barlik, B. Pyziak, Łukasz Adamus i Karolina Kołodziej.

Radość obcowania z muzyką

Pomysł koncertu powstał naturalnie z potrzeby robienia tego, co się lubi, a nie z nakazu czy obowiązku, połączyła ich radość grania. Dla wykonawców wspólne muzykowanie daje możliwość nie tylko kontaktu wzajemnego, ale najważniejszy jest przekaz, który odbierają słuchacze. Muzyka w formie czystej, tj. instrumentalnej i przekaz jej w formie bezpośredniej: nadawca-odbiorca stwarza szczególną wspólnotę ducha.

Nie jest łatwo przygotować koncert, wymaga to ćwiczeń, znajomości gustów odbiorców, doboru repertuaru, a potem zgrania się instrumentalisty z akompaniatorem, by wyrażenie na słuchaczach robiła nie tylko główna melodia, ale również ciche dźwięki decydujące o przyjemnym lub

nieprzyjemnym odczuciu słuchowym.

Utworzy J.S. Bacha, G. Cacciniego, Wł. Żeleńskiego, Z. Fibicha, F. Schuberta i in. tak trafnie dobrano i ułożono, by tzw. przeboje mistrzów znalazły się w środkowej części koncertu, dały pełne przeżycie estetyczne słuchaczom i stworzyły należytą dramaturgię koncertu.

Przeboje mistrzów

Zżymamy się czasem na niektóre melodie zasłyszane w najrozmaitszych opracowaniach. „**Poemat**” **Zdenka Fibicha** (1850-1900) znany w wersji głosowej wykonany na saksofonie przez B. Barlika z towarzyszeniem organów, przy których zasiadł Łukasz Adamus brzmiał dostojnie i melancholijnie. Poemat ów jest fragmentem utworu symfonicznego „Pod wieczór”, zaś Z. Fibich obok Smetany, Dworzaka i Janaczka należał do czołowych przedstawicieli czeskiej muzyki narodowej drugiej połowy XIX wieku. O pieśni **Ave Maria** z 1826 r. austriackiego kompozytora **Franza Schuberta** mówiono, że ubożuchny kompozytor skomponował ją na cudzym fortepianie, że zakrystian kościelny wpuszczał go do kościoła na całą noc, iżby mógł spokojnie komponować na organach, że mającący w kościelnym migotliwym świetle świecy obraz Marii Panny zesłał mu natchnienie...

Prawda była banalna. Zauroczyła kompozytora powieść poetyska szkockiego pisarza Waltera Scotta „Pani jeziora”. Skomponował na jej podstawie 7 pieśni, a trzecią z nich jest Ave Maria. Jest to modlitwa do Świętej Dziewicy z prośbą o ocalenie.

Pieśń została napisana na sopran. Bardzo staranne wykonanie jej przez K. Kołodziej na wolonczeli, tenorowo-basowej odmianie skrzypiec brzmiało przejmująco i pięknie. Akompaniator B. Pyziak

doдаwał dynamiki utworowi wydobywając z wysłużonych i zabytkowych trzczańskich organów wyremontowanych w 1998 r. najsłabsze dźwięki uwznioślające utwór.

Pięknie brzmiały w akustycznych murach prawie stuletniej świątyni dźwięki forte i piano Adaggia g-mol T. Albinioniego. Oby koncerty muzyczne stały się imprezą cykliczną i edukacyjną. Prowadzenie koncertu należało do Izabeli Barlik,

Helwina pytani o cel koncertu powiedzieli: „Chcielibyśmy, by nasza gra sprawiała słuchaczom przyjemność”. Cel więc został osiągnięty. Dlatego nie zabraknie w Trzecie miłośników muzyki, wiernych słuchaczy, którzy nie będą tylko surowymi krytykami, ale przede wszystkim wspierać będą działania młodych elit. Elity wprawdzie trzeba wychować, wykształcić, dać dobre przykłady, a potem pomagać i szanować.

To jest zadanie każdego środowiska.



która z dużą kulturą słowa przekazywała krótko informacje o kompozytorach, utworach, wykonawcach. Nad całością czuwał dyskretnie Józef Barlik.

Melomani to kto?

Miała Stalowa Wola „muzyczną” rodzinę Steczkowskich, ma Trzciana – rodzinę Barlików. Młodzi muzycy, organizatorzy, uczniowie prof. Emila

Z kolei elity nie mogą popaść w samouwielenie i samozadowolenie, bo praca nad sobą i walka o dobre imię trwa bez końca. Gwiazdorstwo nie jest wskazane, choć popularność – mile widziana.

Trzeba pamiętać o swoim środowisku, trzeba sobie wychowywać swoich następców. Trzeba myśleć i działać dalekosiężnie.

Z harcerzami. w wielki świat

Minęły już wakacje, czas odpoczynku, urlopów, wędrowek, wyjazdów w nieznane. Wypoczynek potrzebny jest każdemu człowiekowi, a zwłaszcza młodemu. Mądry wypoczynek połączony z wysiłkiem fizycznym, rozrywką na świeżym powietrzu, sportem, a także zwiedzaniem zabytków, jest ze wszelkich miar wskazany wszystkim. Ma on wyższość nad tzw. turystyką bazarowo-straganową, która czyści portfele nie dając w zamian żadnych korzyści emocjonalno-intelektualnych.

Trzeba więc umiejętnie wybierać biura podróży i instytucje organizujące różnorodne formy wypoczynku, by było ciekawie, atrakcyjnie, bezpiecznie i tanio.

Jak dobrze nam... młodą piersią chłonąć wiatr!

Corocznie, od wielu już lat, zimą czy latem wyruszają na trasy krajowe i zagraniczne grupy zuchów, harcerzy i instruktorów Podkarpackiej Chorągwi

ZHP, by odpoczywając, poznawać uroki otaczającego nas świata, uczyć się porównywać rzeczywistość z polską, poznawać historię i zabytki różnych krajów, poznawać ludzi i zaprzyjaźniać się z nimi, czuć się równymi wśród równych.

Bogata oferta różnych form wypoczynku, np. obozy wędrowne, obozy rowerowe, żeglarskie, jeździeckie, tzw. złazy, kolonie i biwaki, mimo trudności finansowych, dzięki zapobiegliwości organizatorów harcerskich dochodzą do skutku.

Od harcerzy należałoby się uczyć ►

Z harcerzami w wielki świat

► umiejętności negocjacji ze związkami zawodowymi, radami zakładowymi, gminnymi czy miejskimi Ośrodkami Pomocy Społecznej, organizacją Caritas czy firmami prywatnymi, by zdobyć środki finansowe na organizację wypoczynku.

W bieżącym roku z obozów i kolonii letnich organizowanych podczas wakacji w Stanicy Harcerskiej w Łazarach (gm. Harasiuki) oraz w wynajmowanym ośrodku

Wydziału ds. Kontaktów z Zagranicą od wielu lat organizuje wypoczynek poza granicami kraju. Harcmistrz **Jan Stefunió**, niezmordowany obywatel i opiekun grup wyjazdowych dba, by program każdej wycieczki był atrakcyjny pod względem poznawczym i wychowawczym.

Harcerze podkarpaccy w latach ubiegłych „zaliczyli” prawie wszystkie kraje Europy, ich zabytki, ciekawe miejsca i stolice. Kryterium pobytowym w określonym miejscu są zawsze walory geograficzne, historyczne, kulturowe.

– W bieżącym roku trasy harcerskie wiodły

Belgię, Holandię, Monako, Luksemburg, a... w dalekiej przeszłości ZSRR, NRD i Czechosłowację (!).

Litwa – kraj i ludzie

Dzisiejszym turystom udającym się z Polski na byłe jej Kresy, trudno się wyzbyć tendencji rewindykacyjnych, ale pozostają one u starszego pokolenia, młodzi natomiast powinni sobie uświadomić fakt, że istnieje pewien spory zasób dziedzictwa kulturowego, wspólnego dla Polaków, Litwinów, Ukraińców czy Białorusinów i taka jest rzeczywistość XXI wieku. Litwa to kraj, który nie jest dla Polaków obcy. Z Polską łączy ją bliskość geograficzna i wielowiekowa przeszłość historyczna oraz wspólnota kulturowa. Jednakże wiedza o niej była w Polsce w ostatnim półwieczu bardzo ograniczona. Cenzura sowiecka powodowała przemilczenia i przeinaczenia wielu istotnych faktów. Unikano tematów drażliwych, np. wkładu Polaków w rozwój Litwy. Trudności w przekraczaniu granic również wpływały na brak wzajemnego poznawania się. Jakże miłym zaskoczeniem było lipcowe przekroczenie granicy litewskiej przez grupę rzeszowskich harcerzy bez żadnej kontroli granicznej.

Za przejściem granicznym w Budziskach rozpościerał się zielony równinny teren przecięty autostradą wcale nie gorszą niż w zachodniej Europie. Tu i ówdzie widać było potoki i rzeczki z zakolami porośniętymi roślinnością bagienną, jeziora z szuwarami i sitowiem, w których odbijały się białe pierzaste obłoki lazuru nieba.

Wszędzie ład, porządek. W dali można było dostrzec zabudowania wiejskie, bydło pasące się na łąkach, gniazda bocianie, których jest dużo na Litwie i ludzi krzątających się przy pracach polowych.

Kraj to niewielki. Powierzchnia wynosi 65,2 tys. km², zamieszkują ją 3,6 mln mieszkańców, w tym 7% Polaków. Żyją tu także Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie. Największą rzeką jest Niemen, stolica Wilno.

Republika Litewska jest młodym państwem. Dopiero w 1991 r. po rozpadzie ZSRR została uznana przez społeczność międzynarodową jako suwerenne



wczasowym w Ustce nad Bałtykiem skorzystało 650 dzieci, w tym 60 z gminy Świlcza.

– *Dzieci wracają zadowolone, rodzice ich dziękują Komendzie Podkarpackiej Chorągwi ZHP i Komendzie Hufca, mamy więc obopólną satysfakcję. Atrakcyjność programu wypoczynkowo-wychowawczego dla dzieci wynika m.in. z tego, że realizują go harcerscy instruktorzy – wolontariusze. Są to przede wszystkim nauczyciele lub studenci uczelni pedagogicznych. Im dziś serdecznie dziękuję za bezinteresowną, ciężką pracę – mówi organizatorka akcji letniej, komendantka Hufca ZHP w Rzeszowie – hm. **Janina Koryl**.*

Dzieci i młodzież wyjeżdżająca na wakacje wcale nie pragnie urokliwych zabytków historycznych, wspaniałej pogody, wygód i smakowitych delicji. Chcą zapomnieć o codzienności i monotonii życia szkolnego, chcą przeżyć wakacyjno-urlopowe zauroczenie innym miastem, przyrodą, człowiekiem. Cieszy wycieczka po starym cmentarzu w strugach deszczu, zdobywanie góry w lejącym się z nieba żarze słonecznym.

Czasem trzeba się zastanowić nad zawilocią dziejów ojczystych, przypomnieć fakty, daty, nazwiska, popatrzeć na dorobek polskiej kultury.

Ach, jak przyjemnie... być w wielkim świecie

Kierownik harcersko-choragwianego

przez państwa b. polskich Kresów Wschodnich i kraje ościennie. Można by rzec, że głównym celem wyjazdów było poznanie krajów unijnej wspólnoty europejskiej oraz czynny wypoczynek – krótko relacjonuje hm. Jan.

Węgry, Austrię, Czechy, Ukrainę, Litwę odwiedzali harcerze i instruktorzy – w sumie 250 osób. Są to niezapomniane przeżycia, do których wraca się po wielu latach. Miałam szczęście, że właśnie z harcerzami odwiedziłam Włochy, Hiszpanię, Francję, Anglię, Danię, Niemcy, Austrię, Węgry,



państwo.

Do Wilna trafiliśmy na obchody 60 rocznicy akcji „Burza” na Wileńszczyźnie. Wspólna polsko-litewska akcja oddziałów AK na Wilno w nocy z 6 na 7 lipca 1944 r. doprowadziła do zdobycia miasta w dn. 13 lipca, niestety władze radzieckie nakazały oddziałom AK opuścić Wilno. Oddziały AK na Wileńszczyźnie w czasie akcji „Burza” stoczyły około 30 bitew z Niemcami, np. pod Trokami, Turgielami, Lidą.

Losy dowódców AK, oficerów i żołnierzy były niezwykle tragiczne; nie wracali z rozmów z dowództwem radzieckim, schwytani w obławach osadzani byli w więzieniach. Do maja 1945 r. w radzieckich obozach karnych i aresztach znalazło się co najmniej 50 tys. żołnierzy AK.

Wilno przyciąga młodych, rozrasta się, wchłonęło już wiele przywileńskich rejonów, powstają nowe dzielnice mieszkaniowe i arterie komunikacyjne. Miasto traci charakter sowieckiego grodu. Budowana ma być nawet częściowo podziemna, linia tramwajowa i największy w państwach bałtyckich park rozrywki.

Mają polscy turyści w Wilnie swój nowoczesny Dom Polonii. Choć stanął nieco na obrzeżach miasta u zbiegu ulic Nowogródzkiej i Kowieńskiej od lutego 2001 r. przyjmuje gości hotelowych, ale



obcyźnie – wśród swoich!

Chodząc śladami wybitnych Polaków

Czyż nie jest wspaniale, gdy ma się świadomość chodząc po Starówce wileńskiej, która liczy 360 ha i jest jedną z największych i najpiękniejszych w Europie, że stąpamy śladami wybitnych ludzi?

Tędy chodził do Uniwersytetu Wileńskiego założonego w 1579 r. jego rektor, jezuita Piotr Skarga, tędy chodził Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy, Władysław Syrokomla, J.I. Kraszewski, W. Bogusławski, St. Moniuszko, W. Hulewicz, Joachim Lelewel, Józef Piłsudski, B. Jusieński, Cz. Miłosz i in.

Wilno było i jest do dziś miastem wielonarodowym i wielokulturowym. Kilkunastoletni okres niepodległości znacząco wpłynął na wygląd, charakter i pozycję litewskiej Stolicy. W 1994 r. Wilno zostało wpisane na listę zabytków UNESCO, tak jak i polski – Kraków. Stale restaurowane są poszczególne kolejne zabytki miasta. Szereg obiektów odzyskało przedwojenny wygląd bądź przeznaczenie.

Kościół przywrócono wiernym, do Kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej znów

przyjeżdżają pielgrzymi, z miasta usunięto komunistyczne pomniki, z kościołów magazyny nawozów czy muzea ateizmu. Wychodzą polskie gazety, jest polska rozgłośnia radiowa, telewizja ma programy nadawane w języku polskim.

Istnieje ponad 120 szkół z polskim językiem nauczania. Jest Związek Polaków na Litwie mający swą partię pod nazwą Akcja Wyborcza Polaków na Litwie i swoich przedstawicieli w parlamencie litewskim.

W Polsce również mieszkają Litwini, głównie w woj. suwalskim, w mieście

Puńsk i wsiach przygranicznych polsko-litewskich. Szacuje się, że jest ich ok. 10-15 tys., w USA i Kanadzie – ok. 48 tys.

Do zobaczenia za rok

Pisząc krótko o współczesnej Litwie (zainteresowanych odsyłam do ciekawego, obszernego artykułu T. Łagowskiej – Trzcionka nr 23/2002) chciałabym jeszcze raz ukazać wartości mądrego czynnego wypoczynku wakacyjnego dzieci, młodzieży, dorosłych.

Dobrze, że corocznie od lat, niestrudzenie, ZHP zapelnia część pustki powstałej po zdemontowanym i ciągle reformowanym systemie opieki społecznej. Ale czy długo tak jeszcze będzie?

Zofia Dziedzic



przede wszystkim jest skupiskiem ponad 35 różnorodnych polskich organizacji kulturalno-oświatowych, fundacji i organizacji społecznych działających w Wilnie i okolicach.

Pokoje hotelowe o standardzie europejskim przyjmują turystów, w obszernych korytarzach swe obrazy eksponują malarze, graficy. Kulturowe tu polskie tradycje zwłaszcza z okazji świąt zarówno religijnych jak i państwowych a restauracja „Polonez” serwuje wszystkim chętnym polskie dania.

Miło było więc znaleźć się nam na



Środowisko rodzinne w sposób dominujący wpływa na rozwój dziecka stąd konieczne jest poznanie warunków dziecka, jak również ujednolicenie oddziaływań wychowawczych przedszkola i domu.

Wpływ rodziny nie można ignorować. Któż inny niż rodzic jest „kopalnią wiedzy” o własnym dziecku, z której wychowawca czerpie informacje do indywidualnej pracy z nim.

Zadaniem wychowawcy jest pomoc, wspieranie i troska o spójność wysiłków wychowawczych domu i przedszkola oraz pomoc dziecku w pokonywaniu trudności w procesie rozwoju. Bardzo ważne jest ujednolicenie sprzecznych niejednokrotnie wymagań stawianych dzieciom przez wychowawców i rodziców, zwłaszcza w dziedzinie wychowania moralnego, społecznego, estetycznego, a więc sferze oddziaływań kształtujących u



KOCHAM CIĘ, MAMO I TATO!

Przedszkole i rodzina to dwa podstawowe środowiska wychowawcze, dlatego powinno istnieć pomiędzy nimi świadome i celowo zorganizowane współdziałanie.



poczucie współdecydowania w sprawach ważnych dla wychowania i kształcenia dziecka. Aby sprostać tym wymaganiom stosujemy różne formy współpracy z rodzicami.

Jedną z nich było zorganizowanie festynu w dniu 12 czerwca 2004 r. z okazji Dnia Rodziny któremu przyświecało hasło „KOCHAM CIĘ MAMO I TATO”. Uroczystość odbyła się w Domu Ludowym w Trzcinie. Do przygotowania zaangażował się cały personel przedszkola i przedszkolaki. Wykonaliśmy zaproszenia, upominki, poczęstunek. Dzieci wraz ze swoimi wychowawczyniami przygotowały część artystyczną na którą złożyły się wiersze, piosenki, tańce, starszaki przedstawiły „Czerwonego Kapturka”.

Dodatkową atrakcją, która uświetniła naszą uroczystość był występ zespołu Flimero z Tyczna prowadzony przez Jolantę Magdę. Zespół na scenie zaprezentował tańce akrobatyczne, oklaskom nie było końca. Po wspólnym poczęstunku przyszedł czas na wspólne płyś i tańce, które poprowadził Waldemar Wywrocki. Przez cały czas wspólnej zabawy towarzyszyły nam popularne piosenki. Przypomnieliśmy sobie takie przeboje, jak np. Makarena czy Kaczuchy.

Radość i zadowolenie na twarzach dorosłych i dzieci były najpiękniejszym podziękowaniem za trud włożony w przygotowanie uroczystości.

dzieci określone wartości, oceny, zasady i normy. Skutki niejednolitych oddziaływań wychowawczych prowadzą w konsekwencji do przeżywania przez dzieci zachwiania poczucia uznawanych dotąd norm, zasad i wartości. Czasem staje się to przyczyną zaburzeń w zachowaniu dzieci.

Od współdziałania tych dwóch środowisk zależą efekty rozwojowe dzieci.

W dzisiejszych czasach, aby przedszkole zyskało miano tzw. „naszego przedszkola” konieczne staje się wypracowanie takiego modelu współpracy z rodzicami, gdzie obie świadomie współpracujące strony miałyby





Przyroda w obiektywie

W naszych czasach coraz częściej komunikujemy się za pośrednictwem obrazu. Obraz mocniej przemawia do wyobraźni niż słowo, stąd taka popularność zdjęć, reportaży fotograficznych. Sfotografowane zdarzenia wzruszają, czasem bawią lub oburzają.

W ubiegłym roku szkolnym Zespół Szkół w Trzcinie był po raz pierwszy organizatorem Gminnego Konkursu Fotograficznego „Kontrasty 2004”. Proponowaliśmy, za pomocą obiektywu uchwycić w krajobrazie najbliższej okolicy „kontrasty” charakterystyczne dla danej miejscy, danej chwili.

W konkursie mogli wziąć udział uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum.

W bieżącym roku szkolnym 2004/05 planujemy po raz drugi zorganizować konkurs „Kontrasty 2005”. Przewodnim tematem tegorocznej edycji będzie hasło „Kwiaty w obiektywie”.

Zapraszamy wszystkich uczniów z terenu gminy – amatorów fotografii, miłośników kwiatów do wzięcia udziału w tym konkursie. Termin nadsyłania zdjęć upływa 30 kwietnia 2005 r.

Laureaci ubiegłorocznej edycji:

Kategoria uczniów klas IV-VI szkoły podstawowej

I miejsce – **Natalia Sanek** – SP Błędowa Zgłobieńska; II miejsce – **Kamila Kmiotek** – SP Przybyszówka; III miejsce – **Tomasz Włodyga** – SP Błędowa Zgłobieńska; **Agnieszka Różańska** – SP Mrowla

Kategoria uczniów klas I-III gimnazjum

I miejsce – **Bernadeta Draus** – Gimnazjum nr 3 Trzciniana
II miejsce – **Marcin Rzepka** – Gimnazjum nr 1 Przybyszówka
III miejsce – **Joanna Bembenek** – Gimnazjum nr 3

Tęcza – B.



Zachód słońca – T. Włodyga.



Wiosna – J. Bembenek.



Zachód słońca – K. Kmiotek.



Nad stawem – A. Różańska.



W polu – N. Sanek.



Jak znaleźć pracę?



Wyszkolenie, zdolności, sumienna praca, ambicja, wskazywane są jako podstawowe czynniki zapewniające sukces życiowy. Mimo, że w zasadzie zawód wybieramy na całe życie, niestety, czasy się zmieniły i istnieje konieczność zdobywania w ciągu życia wielu zawodów, mimo znikomych kwalifikacji.

Współczesny człowiek musi być mobilny zawodowo, musi przechodzić z zawodu do zawodu, choć zmiana miejsca pracy wiąże się z trudnościami mieszkaniowymi.

Wielu podejmuje gorzej płatną pracę, jeśli zapewnia ona, np. możliwość szybkiego awansu, stałe zatrudnienie, przyjemne warunki pracy, różne dodatkowe świadczenia.

Część ludzi nie pracuje, bo nigdy nie pracowało, inni dlatego, że nie chcą, wielu – z powodu nieodpowiedniego wieku, ze względu na obowiązki rodzinne, część – z powodu likwidacji zakładów pracy.

Jak szukać pracy? Przez własną aktywność, bezpośredni kontakt z pracodawcami, za pomocą Urzędu Pracy. Zawsze wymagane są dokumenty, które powinny być takie, by eksponowały zalety starającego się i ukazywały niezbędność zatrudnienia w określonym zakładzie pracy.

Warto więc skorzystać z przykładowych wzorów podania i życiorysu, przeczytaj dokładnie i dostosuj się do uwag o tzw. rozmowie kwalifikacyjnej. Powodzenia!

Prawnik

[illegible][illegible]

Radny z inicjatywą...

Radny Gminy Świlcza – **Wiesław Ziobro** z Bratkowic, zrealizował swój dobry pomysł wychodząc naprzeciw osobom wypoczywającym nad bratkowickim zalewem. Wspólnie ze swymi synami przygotował tu boisko do plażowej piłki siatkowej. Zabetonował metalowe słupki i zawiesił własną siatkę.

Tak przygotowane i starannie wyrównane boisko miało służyć wszystkim, którzy lubią pograć w siatkówkę w miłym towarzystwie. Niestety, po kilku dniach zniknęła bezpowrotnie siatka. Pozostały jedynie sterczące rury z widocznym odchyłem od pionu.

Teraz pozostała jedynie refleksja i pytanie – czy warto realizować dla społeczeństwa jakiegokolwiek inicjatywy i pomysły? Myślę, że szkoda cennego czasu, pracy i pieniędzy, bo większość ludzi tak naprawdę niczego nie poszanuje i nie potrafi docenić.

Na pewno **Wiesław Ziobro** – radny gminy, czuje się mocno zawiedziony, tym bardziej, że jego praca poszła na marne.

Podobne odczucie może mieć także **Tadeusz Surowiec** – właściciel firmy „Węglózłom” z Bratkowic, który podarował na ten cel metalowe rury i cement.

Władysław Kwoczyński



Wiesław Ziobro (pierwszy z prawej) z zapalem urządził boisko do siatkówki

Siedem sołectw gminy Świlcza (**Bratkowice, Bzianka, Dąbrowa, Mrowla, Przybyszówka, Świlcza i Trzciana**) wzięło udział w rozegranym w Bziance, 11 lipca br., „Turnieju Sołectw”. Sołtysi i ich drużyny starli się w sześciu konkurencjach: jeździe precyzyjnej na rowerze, dryblingu piłkarskim, rzucie kotwicą do celu, wyścigu strażackim na drabinie, wyszukiwaniem w tłumie ziomek ze swego sołectwa oraz w quizie wiedzy o gminie.

Jurorzy turnieju: **Małgorzata Rączy, Eugeniusz Laska i Tadeusz Pachorek**, doświadczeni w sędziowaniu rywalizującym sołtysom, nie mieli łatwego zadania z wyłonieniem zwycięzców. Determinacja zawodników była duża, a walka wyrównana – gra bowiem szła o najwyższą stawkę – cała powaga sołtysiego urzędu rzucona została na plac boju! Ostatecznie swą wyższość nad rywalami pokazała Bzianka poprowadzona do zwycięstwa przez dzielną panią **sołtys**

Bogumiłę Bijos.

Podczas zawodów (w przerwach) i po zakończeniu zmagani prezentowały się na

Powaga sołtysiego
urzędu zachwiana?

NIE!!!

**Zmagania
sołtysów
w Bziance**

scenie zespoły artystyczne działające w naszej gminie: Grupa Śpiewacza i kapela z Przybyszówki pod kierownictwem **Zofii**

Sagan i Ignacego Skwierza, Zespół Pieśni i Tańca „Pułanie” z Trzciany przygotowany przez **Krystynę Szczerbiak** oraz Grupa Tańca Nowoczesnego z Bratkowic kierowana przez **Ewę Chmaj**.

„Turniej Sołectw” już od kilku lat spełnia doskonale swą rolę integracyjną. Na niedzielnych piknikach spotykają się rodziny z poszczególnych wsi, gdzie kibicują swym zawodnikom, poznają dalszych sąsiadów, a przy tym niegorzej bawią i wypoczywają na świeżym powietrzu.

Ciężar przygotowania tegorocznych zawodów wzięło na siebie niewielkie sołectwo Bzianka. I choć nie wszyscy wierzyli, że uda się mu sprostać organizacji dużej gminnej imprezy, wszystko zostało wzorowo przygotowane i przeprowadzone. Słowa uznania należą się **Zbigniewowi Kawie**, którego upór i determinacja pozwoliły na przygotowanie technicznej strony „Turnieju

Trzeba powalczyć o Puchar Wójta

Tradycyjnie już w okresie wakacji, w przerwie rozgrywek ligowych, na terenie gminy Świlcza rozgrywany jest turniej w piłce nożnej o Puchar Wójta Gminy Świlcza.

W turnieju biorą udział wszystkie drużyny prowadzące działalność statutową, zarejestrowane w Podkarpackim Związku Piłki Nożnej w Rzeszowie. Celem turnieju jest między innymi przygotowanie drużyn do rozgrywek ligowych jak również jest to okazja do relaksu dla mieszkańców gminy.

Turniej rozgrywany jest w oparciu o regulamin ustalony przy obecności przedstawicieli wszystkich klubów zrzeszonych w Radzie Gminnej Ludowe Zespoły Sportowe.

Eliminacje rozgrywek

W tegorocznym turnieju podobnie jak w roku ubiegłym mogli wziąć udział wszyscy zawodnicy zarejestrowani w danym klubie, jak również zawodnicy zameldowani na terenie gminy, a na co dzień grający w innych

klubach.

W wyniku tajnego losowania drużyny zostały podzielone na dwie grupy eliminacyjne. W pierwszej grupie eliminacyjnej w Dąbrowie zmierzyły się drużyny: LKS Dąbrowa i LKS Rudna Wielka – wynik meczu w normalnym czasie gry był remisowy 2:2, w rzutach karnych lepszą była drużyna LKS Rudna Wielka, która zwyciężyła 4:2. LKS Trzciana w tej samej grupie wylosował wolny los, przechodząc do półfinału.

W drugiej grupie eliminacyjnej rozgrywanej na boisku w Świlczy, gdzie występowały drużyny: LKS Świlcza, LKS Bratkowice, LKS Mrowla i LKS Przybyszówka wyniki były następujące:

Świlcza – Bratkowice 0:3 (walkower)

Mrowla – Przybyszówka 4:3

Półfinały

Mecze półfinałowe rozgrywane były w dniu 11 VII 2004 r. na boisku sportowym w Mrowli i tu wyniki były następujące:

Mrowla – Rudna Wielka wynik w normalnym

czasie gry był remisowy 1:1, w rzutach karnych zwyciężyła Mrowla 4:2

Bratkowice – Trzciana 11:1

Tak więc w finale rozegranym w dniu 25 lipca na boisku sportowym w Bratkowicach spotkały się drużyny Bratkowic i Mrowli, natomiast w meczu o III miejsce drużyny Rudnej Wielkiej i Trzciany.

W meczu o I miejsce (Puchar) drużyna Bratkowic zwyciężyła drużynę Mrowli 3:1. W meczu o III miejsce rozegranym pomiędzy drużynami Rudnej Wielkiej i Trzciany w normalnym czasie gry był wynik remisowy 2:2, w rzutach karnych zwyciężyła drużyna z Trzciany 5:3.

Z całego turnieju został wyłoniony król strzelców, którym został Mariusz Dziedzic – zawodnik „Bratka” Bratkowice, który w całym turnieju strzelił 8 bramek. Puchar, dyplomy, statuetkę dla króla strzelców, piłki nożne, dla wszystkich drużyn (replika piłek z finałów mistrzostw europy EURO 2004) wręczył wójt gminy **Wojciech Wdowik** i z-ca wójta gminy **Waldemar Pijar**.

Rozgrywki w każdej fazie turnieju cieszyły się dużym zainteresowaniem kibiców, sympatyków piłki nożnej gromadząc liczną widownię. Weszły na stałe do kalendarza imprez organizowanych na terenie gminy w okresie wakacji.

Stanisław Nowak

W bieżącym roku Ludowy Klub Sportowy „Bratek” w Bratkowicach awansował z klasy „A” do V ligi okręgowej. Jest to największy jak dotąd sukces tego Klubu w swojej 55-letniej działalności.

Bratkowiccy piłkarze dobrze rozpoczęli sezon 2004/2005 wygrywając w inauguracyjnym meczu z „Piastem” Nowa Wieś 2-0. Do awansu „Bratka” przyczynili się zawodnicy: Tomasz Jucha, Zenon Rusin, Bogdan Szpond, Marcin Tarczyński, Tomasz Mazur, Paweł Chmaj, Marcin Depa, Paweł Wołowicz, Ryszard Zajączkowski, Paweł Lis, Sławomir Wojton, Marcin Cyło, Andrzej Lewicki, Marian Warzocha, Paweł Jucha, Damian Hejnis, Waldemar Jastrząb, Andrzej Franczak, Rafał Sala, Marek Tabiś, Mariusz Dziedzic, Przemysław Majdosz, Marek Przywara, Paweł Leja, Stanisław Kwoka, Marek Surówka – trener grający.

LKS „BRATEK” BRATKOWICE AWANSOWAŁ

Awans – to nowe wymagania i potrzeby

– W związku z wejściem „Bratka” do V ligi, stadion sportowy musi odpowiadać nowym wymaganiom – mówią wiceprezesi LKS-u Stanisław Kwoka i Zbigniew Majka. Specjalna komisja dokonała już wymaganej weryfikacji stadionu. Boisko spełnia normy wymiarowe, chociaż płyta stadionu wymaga pilnego remontu. V-ligowe stadiony powinny spełniać jeszcze inne wymogi – dodają wiceprezesi. Trybuny dla kibiców powinny być zadane, powinny posiadać co najmniej 300 miejsc siedzących, oddzielonych od płyty stadionu specjalnymi barierkami.

LKS-u nigdy nie będzie stać na taki wydatek... Konieczna będzie pomoc Urzędu Gminy i innych sponsorów.

Kolejnym, bardzo ważnym wymogiem V-ligowych klubów, zgodnie z przepisami Podkarpackiego Urzędu Piłki Nożnej w Rzeszowie jest obowiązek założenia od przyszłego roku drugiej drużyny młodzieżowej. Wiąże się to z dość dużymi wydatkami m.in. na zakup strojów sportowych, butów, przewóz drużyny na

mecze wyjazdowe itp. Jeżeli taka drużyna ma osiągać dobre wyniki, musi mieć szkoleniowca czyli trenera, a temu, niestety, trzeba płacić.

Problemów nam nie brakuje

– Najważniejszą sprawą jest fatalny stan pawilonu sportowego – mówią St. Kwoka i Z. Majka. Brak normalnych toalet i łazienek dla zawodników, to największa bolączka, która spędza sen z oczu. Przyjeżdżają do nas na rozgrywki zawodnicy i działacze wielu znanych klubów sportowych, jak „Stal” Łańcut, „Sokół” Sokółów, „Głogovia”, „Dynovia” i inne. Są zaszokowani fatalnym stanem naszego zaplecza sanitarnego. Jako LKS nie posiadamy własnych funduszy na jakiegokolwiek remonty.

– Wiemy – kontynuują dalej wiceprezesi – że Urząd Gminy w Świlczy przyznał nam dotację finansową na remont pawilonu sportowego, za co bardzo serdecznie dziękujemy Wojciechowi Wdowikowi – wójtowi gminy oraz radnym z Bratkowic. Liczymy na to, że jeszcze w bieżącym roku przeprowadzony zostanie remont pawilonu, łącznie z wymianą dachu.

Ciągły brak pieniędzy w stosunku do potrzeb

– To problem wielu klubów sportowych. Roczna dotacja z Urzędu Gminy przeznaczona na działalność LKS „Bratek” wynosi 13 tys. zł. Jest to kwota zbyt niska, by pokryć podstawowe potrzeby Klubu – mówią zgodnie wiceprezesi. Zwrócimy się z oficjalną prośbą do Wójta Gminy o przyznanie LKS-owi wyższej dotacji na działalność w 2005 roku. Chcemy, by „Bratek” godnie reprezentował gminę nie tylko dobrą grą, ale także estetycznym wyglądem stadionu i pawilonu sportowego. Na to potrzebne są jednak pieniądze.

Dziś, tak naprawdę bratkowicki LKS istnieje dzięki stałej pomocy Urzędu Gminy i miejscowego „Restolu”. Serdecznie im dziękujemy za okazywaną pomoc i zrozumienie sportowych potrzeb. Za wspieranie działalności naszego klubu dziękujemy też innym sponsorom.

– Mimo, że staramy się na bieżąco analizować wszelkie wydatki, a wiele prac gospodarczych wykonujemy we własnym zakresie – dodają St. Kwoka i Z. Majka – pieniędzy starcza zaledwie na pokrycie podstawowych kosztów związanych z funkcjonowaniem LKS-u.

Konieczny jest zakup kosiarki samobieżnej wielofunkcyjnej. Koszenie trawy małą kosiarką spalinową jest zbyt czasochłonne. Koszenie płyty boiska i pozostałej części stadionu trwa niekiedy 2-3 dni. Ciągły brak pieniędzy uniemożliwia zatrudnienie na pełnym etacie gospodarza stadionu. Równie dobrze mógłby to być pracownik tzw. interwencyjny. Bardzo liczymy na pomoc i zrozumienie Urzędu Gminy w tej kwestii.



Mamy sporo planów na przyszłość

– Jako Zarząd LKS-u – mówią St. Kwoka i Z. Majka – mamy wiele pomysłów i planów związanych z dalszą działalnością naszego Klubu. Zamierzamy w przyszłości założyć przy LKS-ie sekcję szachową i lekkoatletyczną.

W Bratkowicach jest sporo zdolnej sportowo młodzieży. Najlepszym przykładem jest **Kasia Kwoka**, która w bieżącym roku zdobyła tytuł Mistrza Polski Juniorów Starszych w chodzie sportowym na 10 km. Jej trener, **Lesław Lassota** jest gotowy podjąć się współpracy w szkoleniu bratkowickiej młodzieży. Znowu potrzebne będą pieniądze, np. na wykonanie odpowiedniej bieżni lekkoatletycznej, skoczni, boiska do piłki siatkowej itp.

Tak przygotowany stadion mógłby stanowić gminny ośrodek lekkoatletyczny, z którego mogłaby korzystać młodzież szkolna, strażacy i sportowcy z całej gminy Świlcza.

Aktyw „Bratka”

Podobnie, jak w każdej organizacji społecznej, także w LKS „Bratek” w



Bratkowicach jest grupa ludzi, czyli tzw. aktyw, który dba o dobre imię i rozwój swego Klubu. Działacze ci rozwiązują trudne problemy klubowe, zauważają bieżące potrzeby i snują plany na przyszłość, tworząc w ten sposób dalszą przyszłość swojej sportowej organizacji.

„Bratkiem” kierują społecznicy, których życiową pasją jest sport. Do czołowego aktywu bratkowickiego LKS-u należą: **Marian Warzocha** – prezes, **Stanisław Kwoka**, **Zbigniew Majka** – wiceprezisi, **Jarosław Lesiak** – sekretarz, **Zdzisław Chmaj** – skarbnik, **Kazimierz Wilk** – gospodarz

i członkowie Zarządu: **Zenon Rusin**, **Marek Wołowicz**, **Tomasz Wojton** i **Marek Rogala**.

Trenerem V-ligowej drużyny seniorów jest **Piotr Górka**. Najlepszym piłkarzem drużyny jest **Tomasz Jucha**, a wielokrotnym królem strzelców – **Mariusz Dziedzic**.

Przy LKS-ie istnieje również drużyna juniorów grających w klasie „A”. Trenerem jest **Zbigniew Majka** – wiceprezes „Bratka”. Utalentowanym zawodnikiem juniorów jest **Paweł Leja**.

Władysław Kwoczyński

Gminny trójbój kolarski

Dla nich wawrzyny rosną...

Pod patronatem Wójta Gminy Świlcza na przełomie maja i czerwca rozegrano młodzieżowy trójbój kolarski.

WYŚCIG NA DYSTANSIE 4 KM

11 maja w Bratkowicach reprezentacje dziewcząt i chłopców roczników 91,92 (V, VI kl.) ze Szkół Podstawowych w Mrowli i Trzcianie, oraz SP 3 z Bratkowic wzięły udział w wyścigu na dystansie 4 km. Jego trasa prowadziła od stadionu sportowego przez Zastawie, Piaski, Sitkówkę, zataczając pętlę z powrotem do stadionu. W kategorii szkół gimnazjalnych na starcie stanęły ekipy z Bratkowic i Trzciany. Trasa dla dziewcząt i chłopców z gimnazjum była taka sama, z tą różnicą, że chłopcy jechali podwójną pętlę, czyli 8 km. Wyścig zorganizowano dobrze pod względem bezpieczeństwa: patrol policji na starcie i mecie oraz pilot jadący na końcu stawki. Organizatorem imprezy i fundatorem nagród (medali oraz dyplomów) był Zespół Szkół w Bratkowicach.

INDYWIDUALNA JAZDA NA CZAS

26 maja w Dąbrowie odbyła się druga część trójboju. Tym razem była to jazda indywidualna na czas. W pięknej scenarii i po ciężkim pagórkowatym terenie walczyła

z czasem młodzież ze szkół podstawowych z Dąbrowy, Trzciany, Bratkowic nr 3 i Mrowli. W kategorii gimnazjów ponownie: Bratkowice i Trzciana. Trasa wyścigu była bardzo dobrze przygotowana i zabezpieczona. Bezpieczeństwa strażę patrol policji oraz miejscowi strażacy. Organizatorem był Zespół Szkół w Dąbrowie w osobach dyr. **Stanisława Głodka** i **Elżbiety Kmiecik**. Wręczono nagrody indywidualne (medale i dyplomy) ufundowane przez organizatora.

WYŚCIG SZOSOWO-TERENOWY

Trzecia odsłona serii zawodów kolarskich miała się odbyć podczas Gminnego Dnia Dziecka. Niestety, fatalna pogoda i oberwanie chmury sprawiły, że przełożono ich rozegranie na dzień 20 czerwca. Był to finał, w którym wystartowali najlepsi zawodnicy wyłonieni w poprzednich dwóch wyścigach. Tym razem młodzi kolarze startowali w wyścigu szosowo-terenowym, którego zwycięzcy byli zarazem

triumfatorami w całym trójboju. Trasę wyścigu zabezpieczali uczniowie z klasy III B Gimnazjum nr 4 w Bratkowicach. Opieką i organizacją wyścigu zajmowali się **Małgorzata Nowińska-Zgurska**, **Michał Leś** i **Waldemar Zgurski**.

Zakończenie zmagania talentów kolarskich uświetnił swą obecnością wójt Gminy – **Wojciech Wdowik**, który życząc młodzieży dalszych sukcesów, wręczył cenne nagrody w postaci dwóch rowerów, kasków i rękawic kolarskich oraz dyplomów.

WYNIKI W RYWALIZACJI

A oto wyniki klasyfikacji końcowej:

Kategoria dziewcząt roczników 1991,92:

I m-ce: Paulina Homa – SP Bratkowice 3
II m-ce: Magdalena Stokłos – SP Bratkowice 3
III m-ce: Natalia Smagała – SP Trzciana

Kategoria chłopców roczników 1991,92:

I m-ce: Marek Grędyś – Bratkowice SP 3
II m-ce: Mateusz Łoboda – Trzciana
III m-ce: Jakub Homa – Bratkowice SP 3

Gimnazja

Dziewczeta:

I m-ce: Magdalena Piątek – Trzciana
II m-ce: Magdalena Lizak – Trzciana

Chłopcy:

I m-ce: Patryk Dziedzic – Trzciana
II m-ce: Dawid Homa – Bratkowice
III m-ce: Mateusz Grędyś – Bratkowice

Życzymy młodym kolarzom dalszych sukcesów i coraz lepszych wyników.

Waldemar Zgurski



17 czerwca na pływalni w Ropczycach odbyły się Gminne Zawody Pływackie. W imprezie wzięło udział 121 zawodniczek i zawodników. Wśród szkół podstawowych rywalizowały: Bratkowice nr 1, Bratkowice nr 2, Bratkowice nr 3, Mrowla, Trzciana, Rudna Wielka, Przybyszówka, Dąbrowa, Bzianka. Wśród gimnazjów: Bratkowice, Trzciana, Przybyszówka i Rudna Wielka.

Rozegrano konkurencje na dystansach: 25 m stylem dowolnym dziewcząt i chłopców indywidualnie oraz sztafety 4 x 25 m stylem dowolnym dziewcząt i chłopców.

Młodzież gimnazjalna pływała na dystansach: 50 m stylem dowolnym dziewcząt i chłopców oraz 4 x 50 m stylem dowolnym dziewcząt i chłopców.

Zawody rozpoczęły się od wspólnej odprawy, na której przedstawiono zasady poruszania się po obiekcie, regulamin rywalizacji oraz rozdzielono zadania dla opiekunów i sędziów.

Młodzież została podzielona na dwie grupy wiekowe: szkołę podstawową i gimnazjum. Pierwsza część zawodów, to zmagania uczniów szkół podstawowych. W tym czasie młodzież gimnazjalna pod opieką kilku nauczycieli dopingowała swoich młodszych kolegów z trybuny. Po wyścigach młodszej grupy przyszła kolej na gimnazjalistów, którzy mieli do pokonania dwa razy dłuższy dystans (50 m).

Impreza przebiegała w bardzo gorącej, ale i sportowej atmosferze. Wiele emocji budziły wyścigi sztafet, które ostro ze sobą rywalizowały.

A oto wyniki zawodów (pierwsze 3 miejsca):

Szkoły Podstawowe:

25 m stylem dowolnym dziewcząt

1. Aleksandra Oparowska –Mrowla : 0,20,66
2. Joanna Dziedzic – Trzciana: 0,22,00
3. Karolina Kałamarz - Dąbrowa: 0,22,41

25 m stylem dowolnym chłopców:

1. Michał Zgurski – SP 1 Bratkowice: 0,20,37
2. Mariusz Kowal – SP 1 Bratkowice: 0,20,74
3. Sebastian Bednarz – SP Bratkowice 2: 0,20,91

Sztafeta 4 x 25 m stylem dowolnym dziewcząt:

1. Małgorzata Kozubal, Agnieszka Różańska, Katarzyna Szeliga, Anna Bącal – Mrowla; czas: 1,40,06
2. Magdalena Berdel, Monika Lewicka, Justyna Sarna, Paulina Lewicka – Bratkowice 2; czas: 1,44,69
3. Małgorzata Kozubal, Natalia Smagała, Patrycja Witaneck, Agnieszka Kozubal – Trzciana;

Sztafeta 4 x 25 m stylem dowolnym chłopców:

1. Filip Ostrowski, Jakub Kozubal, Łukasz Wilga, Mateusz Kwoka – Mrowla; czas: 1,30,01
2. Michał Zgurski, Bartosz Zgurski, Radosław Klesyk, Mariusz Kowal – Bratkowice 1; czas: 1,44,60
3. Michał Bojda, Patryk Walkowicz, Dominik Michalczak, Tomasz Jaremkó – Rudna Wielka; czas: 1,48,67

Sztafeta 4 x 50 m stylem dowolnym dziewcząt:

1. Agnieszka Bułas, Gabriela Trzeciak, Katarzyna Lis, Anna Oparowska – Rudna

Wielka; czas: 3,37,00.

2. Joanna Misiuła, Dagmara Kobińska, Anna Małozieć, Monika Dziedzic – Trzciana; czas: 4,28,00

4 x 50 m stylem dowolnym chłopców:

1. Bartosz Gniewek, Marcin Warzocha, Maciej Wiech, Łukasz Warzocha – Bratkowice; czas: 2,37,62
2. Kamil Trzeciak, Bartosz Rusin, Damian Bojda, Tomasz Kędzior – Rudna W.; czas: 2,59,11
3. Marek Kozubal, Paweł Pyziak, Kamil Marcinkiewicz, Przemysław Rodzoń – Trzciana; czas: 3,06,96

50 m stylem dowolnym dziewcząt:

1. Katarzyna Lis – Rudna Wielka; czas: 0,40,76
2. Klaudia Płodzień – Przybyszówka; czas: 0,46,70
3. Natalia Dusza – Trzciana; czas: 0,47,78

50 m stylem dowolnym chłopców:

1. Witold Kłoda ex equo Maciej Wiech – Bratkowice; czas: 0,35,30
2. Gabriel Wilk – Trzciana; czas: 0,43,27
3. Bartosz Rusin – Rudna Wielka; czas: 0,44,68

Po zakończeniu zawodów odbyło się uroczyste wręczenie nagród, medali, pucharów, dyplomów, których fundatorem był Urząd Gminy w Świlczy, który również pokrył koszty transportu i wynajęcia pływalni. Dzięki temu tak duża grupa młodych ludzi mogła w sportowej rywalizacji pożytecznie spędzić czas i przysporzyć radości sobie a także swoim rodzinom i szkołom. Warto nadmienić, że zawody przebiegały bardzo sprawnie dzięki zaangażowaniu nauczycieli i opiekunów, którzy dopilnowali porządku i dyscypliny podczas trwania imprezy.

O przebiegu gminnych zawodów sportowo-pożarniczych w Świlczy

W dniu 18 lipca 2004 roku na stadionie sportowym Ludowego Klubu Sportowego „Świlczanka” w Świlczy odbyły się gminne zawody sportowo-pożarnicze.

W zawodach uczestniczyły wszystkie jednostki z terenu gminy prowadzące działalność statutową. Organizatorem zawodów była Komenda Miejska PSP w Rzeszowie przy udziale Zarządu Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Świlczy.

Zawody sędziowała Komisja Sędziowska, w skład której wchodził etatowi pracownicy Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie. Przewodniczył mł. brygadier Roman Górski.

Zawody rozegrane zostały w tzw. III grupie i obejmowały takie konkurencje, jak: bieg sztafetowy i ćwiczenie bojowe.

W ogólnej klasyfikacji I miejsce w zawodach zajęła OSP Świlcza, II miejsce OSP Dąbrowa, III miejsce OSP Bratkowice.

Podczas zawodów obecne były władze administracyjne gminy na czele z wójtem gminy Wojciechem Wdowikiem.

Drużyny, które zajęły miejsca od I do III otrzymały okazałe puchary i dyplomy, pozostałe drużyny dyplomy za udział w zawodach.

Nagrody rzeczowe stanowiły koszulki z napisem „STRAŻ”, które będą przydatne przy prowadzeniu akcji profilaktycznej czy też organizacji imprez o charakterze strażackim.

Zawody rozgrywane były przy bardzo pięknej słonecznej pogodzie, w sportowej atmosferze i cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem społeczeństwa gminy.

Stanisław Nowak



Bardzo modne są obecnie przyznawane z różnych okazji i bez okazji nagrody i wyróżnienia. Towarzystwo obdziela się

Do ważniejszych nagród należą np. Człowiek Roku, Kobieta Roku, Sportowiec Roku, Dzieciaki z klasą, Wiktory, Fryderyki, Miss (!), Olimpijczyk i Trener Olimpijczyka (!), Świr Roku itd., itp.

A w gminie brak jest takich imprez. Kiedyś to przynajmniej była uroczystość wpisu do księgi „Zasłużony dla gminy (dla powiatu, dla województwa), a dziś? Prezes

wspierające.

Niniejszym ogłaszam ustanowienie następujących nagród: Krowa Gminy, Koń Gminy, Gol Gminy, Figa z Makiem, Zasłużony Wichrzyciel, Wyśłużony Pigularz, Plecowy, Anonimowy Korespondent.

Będę je przydzielał samodzielnie i nieregularnie, kiedy mi się zechce i komu mi się zechce i kiedy mi się przypomni. Świrem Roku 2004 w plebiscycie studentów

NAGRODA - GORZKA PIGUŁKA!

nimi sowicie, zwłaszcza takie, które i tak ma dużo pieniędzy. Imprez wręczająco-obdarowujących jest wiele. Błyski lamp, fraki, garnitury, kreacje, infantylne podziękowania mamie, żonie, władzy i... kominiarzowi, bo przyniósł szczęście – to scenografia imprez.

wielkiej spółki dostaje kilka milionów, „urodziwa” Miss – 70 tysięcy, a rolnik – kombinerki, by dalej kombinować. Nudy na pudy! Nie doceniają nas, mieszkańców gminy – Władze!

Postanowiłem sam ufundować nagrody i w ten sposób stworzyć własne bractwo

katowickich został wybrany Kuba Wojewódzki. Nie mam szans! Na pewno dostanę „Figę z Makiem”.

Obserwator

Niezapomniane wakacje z Sziget Festiwal 2004

Na pytanie: gdzie leżą Węgry, każdy z nas, czyli „wnikliwy” znawca geografii winien odpowiedzieć: Węgry to państwo w Europie Środkowej. Ale na drugie pytanie:

Gdzie leży wyspa Obuda? Nawet ten wnikliwszy znawca musi chyba wnikliwiej spojrzeć na mapę. Będzie więc pytanie pomocnicze, a właściwie zawarta już w nim odpowiedź – jaka jest główna rzeka Węgier? (Chwila by pomyśleć...) Tak, dobrze – to Dunaj, który przecina Węgry z północy na południe.

Węgierski festiwal muzyczny

I właśnie na Dunaju leży licząca kilka km² powierzchni wyspa Obuda. A na Obudzie odbywa się Sziget Festiwal. To organizowany od 12 lat przez węgierskiego ministra kultury (obecnie Istan Hiller) i

licznych (w tym roku około 80) sponsorów m.in. Pepsi, Viva (kanał muzyczny), Siemens, festiwal muzyczny – czyli jak można było przeczytać na ulotkach promujących imprezę – „Sziget, that`s Europe`s best party!”. I kogo na nim można było spotkać? Oczywiście „pełnoprawnych” Europejczyków – Niemców (ponad połowa wszystkich uczestników), Anglików, Francuzów, Polaków i oczywiście Węgrów. Byli też przedstawiciele innych narodowości z Afryki czy Australii. Podsumowując pochodzenie uczestników tej „plenerowej” imprezy stwierdzić trzeba, że przyjeżdżają na nią ludzie z całego świata, o różnym kolorze skóry, włosów często w dziwnym ubraniu, różnym wieku, mający różne pasje, uprawiający różne zawody. Zwykli-

niezwykli ludzie. Jedno jest pewne i stałe: wszem i wobec panuje nastrój luzu, dobrej zabawy, wszędzie słychać muzykę, czasem czuć zapach „ziół” (pamiętać należy, że jesteśmy na wyspie) – to po prostu 7 dni i 7 nocy w tym roku festiwal trwał od 4 do 11 lipca tego, co młodzi ludzie, (choć to może nie najwłaściwsze określenie uczestników, bo byli też wśród nich prawdziwi weterani) lubią najbardziej – czyli świetną muzyczną imprezę. Poznaliśmy ludzi, którzy przyjeżdżają każdego roku od pierwszego festiwalu, byli też tacy jak my (ja i mój chłopak) – po raz pierwszy. Statystyki podają, że tegoroczny festiwal odwiedziło około 150 tys. ludzi (Hura! Jesteśmy wśród nich). Jesteśmy pewni, że wracamy tam za rok z większą paczką (już prowadzimy akcję ►

Niezapomniane wakacje z Sziget Festiwal 2004

► propagandową).

Wyjazd na Obudę

Cały pomysł tej „wyprawy” powstał w głowie mojego chłopaka – któregoś (nie tak odległego) wieczoru, kiedy to po raz kolejny mój wybranek „katował” swój komputer, szukając „czegoś” w Internecie. I na stronie www.szigetfestival.com – znalazł. Już na drugi dzień wiedziałam, że to „coś” to właśnie Sziget i że tam jedziemy! Dwa dni do wyjazdu. „Małe” przygotowania. Plecak ze stelażem, namiot, materace, mini kuchenka gazowa i... walizka z jedzeniem. Byliśmy obławowani jak „wielbłądy” (taśmowe porównanie) lub raczej wyglądaliśmy jak Rus... na bazarze z towarami (chodzi mi o nasze sąsiadki zza wschodniej granicy) – jak się później okazało części rzeczy nie trzeba było ruszać z szaf.

7-dniowy bilet kosztował 80 euro. Pojechaliliśmy razem z 10 innymi „szigetowcami” (trochę nas zdziwiła taka mała liczba uczestników – ale Sziget jest jeszcze u nas mało popularny – to się jednak zmieni!).

Od razu „zaprzyjaźniliśmy” się z sympatycznym nauczycielem języka angielskiego – Tomkiem ze Szczytna (mamy zaproszenie w te rejony). Tomek był na festiwalu po raz drugi. „Dokonał” krótkiej, ale „treściwej” reklamy imprezy (same superlatywy). Czadowa impreza. Na moje pytanie o panujące tam warunki klimatyczne (temperaturę) również udzielił zadowalającej mnie odpowiedzi (33 stopni w dzień i około 20 stopni w nocy) – jednym słowem przed nami „gorące noce i dnie”. Przejazd z Krakowa na Węgry trwał około 9 godzin. Może dotarlibyśmy wcześniej gdyby nie liczne postoje, ale z drugiej strony są one uzasadnione (chodzi o „płyny”, które należy przyjmować kilka razy w ciągu doby, a później trzeba się też ich jakoś pozbyć), oraz sprawa najzabawniejsza – brak mapy Budapesztu (sympatyczny pan Tadek – nasz pilot mapy nie posiadał!). Po 1,5 godzinnym „kluczeniu” busem po Budapeszcie, dotarlibyśmy w końcu na wyspę. Na prawdę miało się rozpocząć „globalne przyjęcie”. Tysiące młodych ludzi z różnych państw, mówiących różnymi językami (wcale nie dominował jak wcześniej przypuszczaliśmy język angielski) gromadziło się w kolejkach przed kasami

by wymienić papierowe bilety na właściwe i by zostać „zaobrazczowanym” – każdemu nałożono na rękę „bransoletki”, które były naszymi przepustkami na imprezę, z którymi mieliśmy się nie rozstawać przez kolejnych 7 dni. Rozbiliśmy namioty obok siebie.

Uczta dla zmysłów i ciała

Miejsce wybrane przez chłopaków na rozbiście tymczasowego „loku” było jak się później okazało miejscem właściwym i „strategicznie” dobrze pomyślanym – wszędzie było blisko pod największą scenę, na basen i do... toalety. Jak się później okazało nie tylko Węgrzy są gościnni (co nie ulega wątpliwości) nie ustępują im także Niemcy (jak już wspomniałam bardzo liczni na Sziget. Na miejscu dostaliśmy plany imprezy (plan był dostępny w dwóch językach: angielskim i węgierskim). Dla wygody uczestników festiwalu uruchomiono specjalne linie autobusowe, tzw. green bus. Tych, których było na to stać, mogli skorzystać z taryfy („City Taxi” było jednym ze sponsorów festiwalu). Organizatorzy, dbając o komfort psychiczny i fizyczny uczestników stworzyli specjalne sejfy i przechowalnię bagażu. Temu, kto wydał już wszystkie swoje oszczędności, pomocą służyły liczne na wyspie bankomaty. Funkcjonował również bank „Sziget”. Do dyspozycji były też: punkty informacyjne, medyczne, budynek policji, poczta oraz „dom ślubów”, a także „dom gry” (playhouse), gdzie można było zagrać na wybranym przez siebie instrumencie. Przez całą dobę działał namiot z Internetem (wejście bezpłatne). Na 7 festiwalowych dni wybudowano pawilon filmowy i fotograficzny, gdzie „początkujący reżyserzy” mogli za drobną opłatą nagrać pozdrowienia z festiwalu, które później brały udział w konkursie na najlepszą reklamę imprezy. Wyspę podzielono na trzy strefy, (co odpowiadało trzem kolorom) – strefa niebieska, żółta, czerwona. Zamieszkaliśmy w „yellow zone” (strefie żółtej). Na wyspie były dwie duże sceny i aż 11 namiotów w których odbywały się koncerty. Najważniejsza była scena główna, gdzie występowały m.in. takie zespoły jak „Pet Shop Boys”, „Busta Rymes”, „Fun Lovin` Criminals”, „The Rasmus”, „Anthrax”, „Faithless”. Mniejszymi scenami nie mniej obleganymi były sceny: muzyki reggae, scena bluesowa, jazzowa, scena muzyki ambient. Każdego dnia spędzaliśmy po kilka godzin pod każdą z nich, ale naszą ulubioną sceną była scena „muzyki świata” (World Music Stage) gdzie zagrali m.in. „Yat-Kha”, „The Klezmatics”, „Misty in Roots”, „Boban Marković Orkestra” oraz „Kapela ze wsi Warszawa”. Dla „konesera” muzyki i dobrej zabawy festiwal był prawdziwą ucztą dla ciała i zmysłów.

Wszystkie style muzyki – pop, rock, house, punk, metal, hip-hop, muzyka alternatywna miały tu swoich amatorów. Wszędzie ludzie tańczyli, śpiewali, grali (zwłaszcza pod sceną muzyki świata), część publiczności miała bębny (kongosy) i „wspomagała” jak mogła wykonawców. Podczas koncertów najczęściej rozkładaliśmy się na kocykach i słuchaliśmy muzyki. Ten ogromny plenerowy koncert miał w pewnym stopniu klimat dawnych imprez „dzieci kwiatów” z lat 60-tych.

Baza nie tylko... muzyczna

„Zaplecze muzyczne” Sziget było wzorowe – to pewne, ale wyspa była obfita także w inne atrakcje. Tu mieliśmy wszystko i nie można było się nudzić. Basen, kina wypożyczalnie rowerów, boiska do gry w: koszykówkę, siatkówkę oraz dmuchane areny do gry w tzw. mokrą piłkę (za freeko). Co wieczór można było wziąć udział w karaoke. Otwarte przez całą noc „kino pod chmurką” wyświetlało zarówno filmy mało znane, niskobudżetowe, dopiero debiutujących reżyserów (głównie filmy dokumentalne, reportaże) jak i filmy Almodovara czy Tarantino. Dusze spragnione wyższych wrażeń mogły zobaczyć spektakle teatralne czy balet. Na mniejszych scenach organizowane były pokazy mody i tańca. Oprócz głównych scen było mnóstwo namiotów, w których organizowano dyskoteki. W każdą noc inna muzyka. Organizatorzy ustawili też wysoki dźwig, z którego co odważniejsi mogli skoczyć na linie (bandzi), nie wiem jednak, co bardziej odstraszało – wysokość czy cena za skok (6000 forintów). Dużą popularnością cieszyło się Illuminarium, czyli długi na 40 i wysoki na 5 m nadmuchiwany tunel z ciekawym, różnokolorowym oświetleniem i muzyką przypominającą szum morza – nieliczne miejsce na wyspie gdzie było cicho i spokojnie. Podobny klimat panował też w jednym z klubonamiotów festiwalowych, gdzie leżało się na dużych poduchach słuchając muzyki. Przyznam się, że nie daliśmy rady policzyć ile klubów festiwalowych odwiedziliśmy, było ich mnóstwo, od małych, mogących pomieścić 30 osób do większych na 2000 osób (kluby z muzyką rock, blues czy techno). Dużą popularnością cieszyły się restauracje wegetariańskie, oferujące znane mięsne dania w wydaniu 100% warzywnym. Liczne wśród sprzedających pamiątki (nie najtańsze zresztą) Afroamerykanki prowadziły swego rodzaju zakłady fryzjerskie i kosmetyczne, cieszące się dużym zainteresowaniem (robiły misterne warkoczki, dredy) czy nawet tatuaże (pamiątka na tydzień lub całe życie).

Wyjazd do Węgier na festiwal Sziget był naszym najlepszym pomysłem w ciągu tegorocznych wakacji. Tak więc za rok spotykamy się na „the best party in Europe”. Będziemy tam, ale tym razem nie spóźnimy się na naszego... powrotnego busa (ale to już zupełnie inna historia).

Magdalena



Spadek dolara

Ogłoszenie analiz bankowców przewidujących spadek dolara, spowodowało paraliż komunikacyjny w większości miast polskich. Na ulice wyległy tłumy ludzi i zaczęły spoglądać w niebo. Czekając na spadające dolary zatamowały ruch. Wiele osób wyległo na dachy aby przechwycić banknoty wcześniej. Wielu z nich zaopatrzyło się nawet w specjalne siatki do łapania motyli. Za cud uznać należy fakt, że nikomu nic złego się nie stało. Niestety, nie spadł żaden dolar.

Walka z korupcją

Rząd podjął śmiałe kroki mające na celu zwalczanie korupcji urzędników państwowych. Jeszcze w tym miesiącu z rezerw budżetowych zostanie wydzielona kwota przeznaczona na ten cel. Zostanie ona wyłożona we wszystkich urzędach w kopertach razem ze specjalną trutką. Jak dotąd trutka ta działała skutecznie na wszelkie grzyzonie i szkodniki.

Słomiane święto

Jak co roku świętowaliśmy gminne dożynki. Podczas imprezy wystąpiło wielu lokalnych twórców i artystów. Odbył się doroczny konkurs na ekologiczny wieńiec dożynkowy bez użycia słomy. Koło gospodarzy wiejskich ze Trzcianny wygrało go wieńcem uplecionym ze starych opon ciągnikowych. Oprócz wieńców dożynkowych prezentowano także prawdziwe wyroby słomiane. Dużym zainteresowaniem pań cieszył się pan Zenek ze Świlczy, słomiany wdowiec. W wielu organizowanych konkursach licznie wzięła udział miejscowa ludność. Każda ze wsi wystawiła ekipę w konkursie; „komu większa słoma z butów wystaje”. Niestety na prośbę zwycięzców nie ujawnimy ich pochodzenia. Spore zainteresowanie budziła konkurencja picia piwa przez słomkę, jednak jak zwykle największe zainteresowanie wzbudziła tradycyjna dożynkowa konkurencja „na urznięcie się”. Zainteresowanie nią zaskoczyło samych

organizatorów! Imprezę zakończył nocny spektakl typu światło i dźwięk pt.: „Żniwne światła snopy” w wykonaniu amatorskiego boysbandu kombajnistów z Bratkowic „B-zone”

Kartofel wychodzi z podziemia

Jak zwykle w cieniu hucznych obchodów dożynkowego fetowania przebiegły doroczne wykopki. Nasza redakcja dostrzegła w tym roku ten problem i postanowiła uczcić jakoś te pożyteczne bulwy stanowiące podstawę naszego pokarmu a także trunku! Niech kartofel ujrzy słońce! Postulujemy obchodzenie od przyszłego roku dnia kartofla. Trwają już wstępne rozmowy nad zaproszeniem znanych ludzi ze świata ziemniaków takich jak „Frytka” gwiazda Big Brothera. Tymczasem pomimo sporego potencjału zainteresowanych, z pewnych nieistotnych przyczyn nie jest planowany dzień buraka.

Koniec zawodów

Już wkrótce zakończy się rozgrywany na odcinku trasy E-40: Przybyszówka-Trzciana I Wojewódzki Festiwal Sztuki Budownictwa Drogowego. Biorące w nim udział ekipy drogowców rozegrały wiele fachowych konkurencji takich jak: zwijanie asfaltu, przestawianie płotków na czas, nabijanie przechodniów na wbite w chodnik stalowe pręty, malowanie najbardziej fantazyjnej żółtej linii, stawianie wywrotki na sztorc w rowie i wymyślanie najbardziej niespodziewanego zjazdu z remontowanego pasa. Przy okazji niejako rozegrano wyścig walców drogowych, którego tempo wzbudziło wśród drogowców wiele emocji a wśród kierowców przeszło niezauważone. Na uznanie zasługuje fakt, że nikt do tej pory nie wiedział, że to nie jest zwykła przebudowa szosy! Mieszkańcom gminy pozostanie na pamiątkę po festiwalu piękny kawałek drogi.

Przy okazji przypominamy mieszkańcom Świlczy i Trzcianny, że nową piękną czteropasmową jezdnię najbezpieczniej pokonywać przy pomocy przejść podziemnych, do których schodzi się schodkami obok jezdni. Przy odrobinie szczęścia wyjdziemy z drugiej strony także schodkami.

Obcy w gminie

Władze gminy opracowały specjalny program zachęcający obcych do osiedlania się i inwestowania na jej terenach. Przyniesie to obopólną korzyść. Jak na razie nie ma zbyt wielkiego odzewu. Wpłynął jeden wniosek rodziny Bulbidonów z planety Mciuoro w Gwiazdozbiórze Trzech Małych

Świnek. Planują oni budowę fabryki małych przenośnych urządzeń do żucia gumy. Żują one gumę za nas i mogą to robić niepostrzeżenie nawet w miejscach, gdzie jest to uznawane za nieestosowne. Rynek takich urządzeń jest stosunkowo mało nasycony, nawet nie wytwarzają ich jeszcze Chińczycy więc produkcja ich na terenie naszej gminy powinna ożywić całą miejscową gospodarkę.

Kolejna inwestycja przemysłowa

Znany kanadyjski producent silników lotniczych, który dotychczas zainwestował w Rzeszowie planuje rozszerzenie swego przedsiębiorstwa na teren naszej gminy. Widząc ogromny potencjał ludzki zamierza wybudować tu chłomnię. Znajdzie w niej zatrudnienie wielu mieszkańców gminy, którzy do tej pory trwonili swój talent.

Kolejne tomy

Ukazały się kolejne tomy gminnej monografii historycznej. Tym razem przyszedł czas na wieki średnie. Opracowanie powierzono osobom w średnim wieku, jako najbardziej kompetentnym. W kolegium redakcyjnym rozgorzał fundamentalny spór o datę zakończenia średniowiecza na terenie gminy. Ostatecznie przedstawiono wszystkie opcje, każdą w jednym tomie. Pierwsza z nich głosi jakoby datą graniczną było odkrycie Ameryki przez mieszkańców gminy przypadające na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Druga koncepcja głosi jakoby punktem zwrotnym było podbicie Stambułu (dawnego Konstantynopola) i handel marmurkowymi jeansami. Redakcji Trzcionki najbardziej odpowiada teoria ostatnia wiążąca koniec średniowiecza w gminie wraz z pojawieniem się słowa drukowanego, czyli pierwszego numeru naszego pisma w 1997r

Survival w Savoir Vivre czyli trudna sztuka przetrwania w świecie wymagającym kultury i obycia

Dziś po raz kolejny będziemy usiłować pomóc Ci, drogi czytelniku, odnaleźć się w świecie wymagającym kultury i obycia. Zaczniemy od przypomnienia, co właściwie te słowa oznaczają. Słowo kultura ma wiele znaczeń. Podobnie równie wieloznaczne

► jest stwierdzenie, że ktoś jest niekulturalny. Weźmy konkretne przykłady:

Kultura fizyczna: to kultura ludzi żyjących zdrowo, wysportowanych, znających prawa fizyki umiających z nich korzystać w bliskich kontaktach międzyludzkich. Potrafią tej kultury używać do ataku i obrony – brak kultury – w tym przypadku to nieumiejętność obrony w przypadku ataku kulturalnych fizycznie wyrostków.

Agrokultura: to kultura ziemi, szczególnie bliska nam mieszkańcom wsi. Osobę agrokulturalną rozpoznajemy po roli, jaką odgrywa na roli. Generalnie zasada jest następująca: Im rola znacząca, tym kultura wyższa. Osobami niekulturalnymi będą w tym przypadku chłopci nieposiadający gruntu ani w gruncie rzeczy nie posiadający także w gruncie niczego.

Kultura masowa: to kultura mas, inaczej kultura substancji ludzkiej poddającej się gładko rozsmarowywaniu przez media wszelakiej maści. W tym przypadku krańcowym przykładem osoby niekulturalnej jest osoba nieznająca Rysia z Klanu.

Subkultura: to szczególny rodzaj kultury, który należy łączyć z podobnymi słowami, takimi jak: substancja, substytut, sublimacja, subiektywizm, subowtór, subskrypcja, subwencja itp. W tym przypadku za osobę niekulturalną uznajemy taką, która tych słów nie rozumie.

Teraz czas na drugie kluczowe słowo jakim jest **obycie**. Słowo to nieprzypadkowo kojarzy Ci się Czytelniku ze słowem obicie. Z reguły bowiem brak obycia skutkuje obiciem przez osoby obyte. Szczególnie często ma to miejsce ze strony osób kulturalnych fizycznie.

Jak sobie poradzić w „sklepie”

Pomimo przemian gospodarczych i rozbudowy sieci sklepów na terenie gminy, zakupy nadal mogą sprawiać kłopoty. Wiele osób przyzwyczało się już niepotrzebnie do kulturalnej i szybkiej obsługi, do obsługi w ogóle. Są jednak miejsca, oazy w których nasze nowe nawyki są zupełnie nieprzydatne. Bywają sklepy tak zwane rodzinne, w których personel stanowi wielką rodzinę, zwierającą się sobie w sklepie z własnych kłopotów, konsultującą wysokość rachunków czy wreszcie bawiącą z dziećmi pośród pełnych towarów półek. Tylko nad wyraz nieczuły klient przerywa czasem tę sielankę. Czepia się, kupić coś chce. Nie rozumie, jak ważna jest taka więź. Nie potrafi cierpliwie czekać na koniec pogawędki personelu, śpieszy mu się gdzieś! Dokąd? Do czego? Dziwi się nawet że mineralna, którą chce kupić, stoi na półce wyłącznie dla ozdoby, gdyż nie jest wbita na kasę i musi wziąć inną choć jej nie lubi. Z wyrozumiałością

Poradnik gosposi



Dziś, drogie panie, Wasz niezawodny poradnik pomoże Wam odnaleźć się w świecie męskich narzędzi, jakim jest warsztat waszego męża. Nie chodzi nam o znalezienie logicznego klucza w panującym tam bałaganie, bo to niemożliwe. Chodzi o

znalezienie konkretnego klucza! Jest tam często wiele pożytecznych narzędzi, których zastosowanie będziemy się wam starali sukcesywnie przybliżać. Dziś na warsztat weźmiemy niezwykle cenne i magiczne wręcz narzędzie, jakim jest „trzynastka”

Kluczem do poznania jej wartości jest jej wielorakie zastosowanie. Kiedyś w czasach wielkich magów, alchemików, jej odpowiednikiem była magiczna różdżka. Jak kiedyś w zamierzonych czasach potrafiła ona we wprawnej ręce działać cuda, tak dziś rolę tę pełni „13” To przy jej pomocy mężowie wasi naprawią wszystko od czajnika po samochód! Kiedy więc usłyszycie czasem dobiegające gdzieś z warsztatu słowa: „*Heniek rzuć no trzynastkę!!!*” pamiętajcie, że znak to, że zaraz stanie się coś cudownego. Taki już jest srebrzysty klucz z lśniącym napisem „13”.

Wywiad numeru

Zaczął się nowy rok szkolny dlatego postanowiliśmy przeprowadzić rozmowę z gościem specjalnym. Oto rozmowa uczniem klasy Ib, Marcinkiem.

T: Witaj Marcinku. Pewnie się cieszysz, że to właśnie ciebie wychowawczynie wybrała do wywiadu?

M: To kara taka. Pani mnie nie lubi.

T: Czemu?

M: ...

T: Drogi Marcinku może powiesz nam na początek dlaczego poszedłeś do szkoły?

M: Obowiązek szkolny czy coś tam... mama mówi, że ona też chodziła ale ja jej nie wierzę...

T: Dlaczego tak sądzisz?

M: Szukałem w domu dowodów: jej zeszytów, zdjęć klasy, świadectw i takich tam. Choćby starych tenisówek i nic.

T: Ależ dziecko, to jeszcze nie oznacza, że twoja mama nie chodziła do szkoły. Do szkoły każdy chodził: ja chodziłam, pani wychowawczynie, twój tata.

M: Tata to wiem, że chodził do pani wychowawczynie ale mama mu potem zabroniła, a mi to dalej każe. Myślę, że mama nie lubi szkoły i na pewno do niej nie chodziła.

T: Myślę Marcinku, że mimo wszystko powinienes posłuchać tego co radzi ci mama

M: To ona cię tu przysłała tak? A tobie co obiecała?

T: Ależ skąd! Wydaje mi się, że jesteś uprzedzony.

M: Oczywiście że jestem! Wszyscy starsi koledzy z piaskownicy mnie uprzedzali, że szkoła jest beznadziejna. Teraz sam wiem...

T: A może jednak jest coś w szkole, co ci się spodobało?

M: Nie

T: Mówisz tak teraz, bo jesteś zły. Zobaczysz, że za parę miesięcy się przyzwyczaisz i będzie ci się podobać.

M: Wiem, że jestem zły, Pani wychowawczynie też mi to już powiedziała. Prawdopodobnie zostanę bandytą, po co więc mam chodzić do szkoły?

T: Ależ Marcinku...

Szanowni Państwo!

Od 40 lat regularnie czytałem waszą gazetę. Przez te wszystkie lata byliście dla mnie drogowskazem i wyrocznią. Niestety ostatnio wzrok mi się pogarsza i nie wiem co czytam...

Zybelard Rympczewski

Odp. Drogi Zybelardzie. Nie wiemy od jak dawna, na pewno nie od 40 lat, ale ostatnio, zdecydowanie czytasz TRZCIONKĘ!!!

Czcigodna redakcyjno!

Po raz kolejny jestem oburzony zamieszczonym przez was ocerniającym

mnie materiałem! Cóż za tupet! Jak można tak szkalować człowieka? Mnie?

Wiesław Czesław

Odp. Nie jesteśmy za bardzo pewni ale przypuszczamy, że chodzi tu o tupet, który spadł panu z łysiny i to on pana ocernił. Chyba...

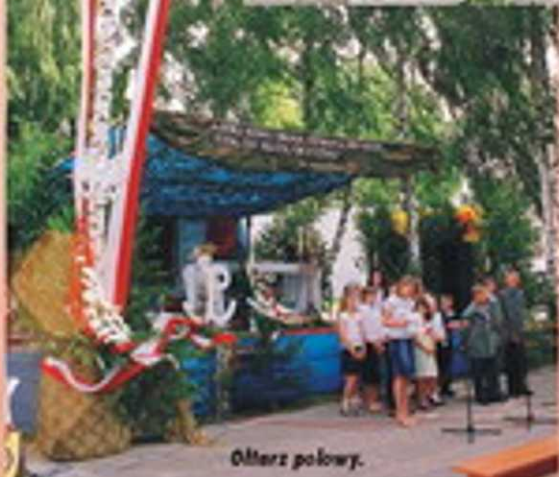
Hejka!

Spoko był ten tekścik o ziomalach! Spoko, że takie ramole kleją temat! Siewka!

PawDedi

60 lat Akcji „Burza” w Bratkowicach

25 lipca 2004



Altarz polowy.



Początek szlenderowa.



Msza polowa.



Zaproszeni goście.



W file żołnierze 21 Brygady Strzelców Podhalanckich.



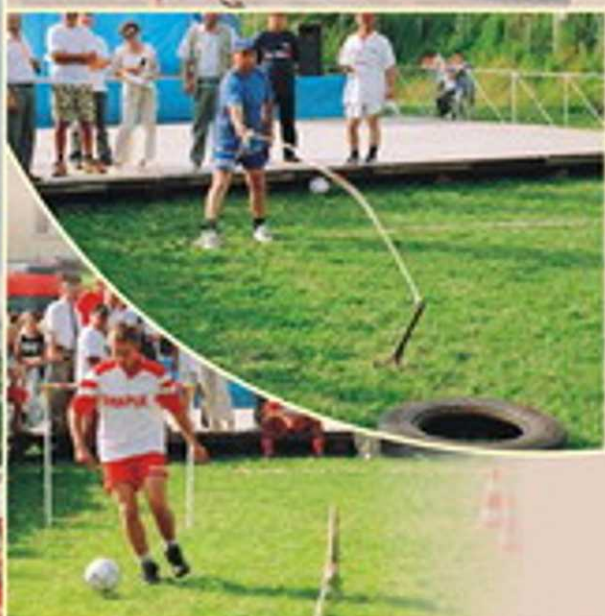
Część oficjalna zrozrytoid rocznicowych.

Już jesień...



Witaj, piękna jesieni, tak ciepła, tak cicha.
Witaj i żegnaj razem, boś pora rozstania.

Turniej sołectw gminy Świlcza w Bziance



11 lipca 2004 r.

DOŻYNNKI GMINNE

Świlcza - 5 września 2004 r.



Barwy barwid dożynkowy.



Wójt Świlczy i Starostwa dożynki.



Dzielnik nagród: „Najlepsza nagroda”.



Tradycyjne dzielenie się chlebem.



Zastępa Wójta i przedstawiciele Świlczan.



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Przedstawiciele

KOROWODY DOŻYNNKOWE



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Gminna Reprezentacja

Imprezy towarzyszące.



Przedstawiciele



Przedstawiciele



Gminne zawody straży pożarnych

Świltza
18 lipca 2004



Gminna strażacka drużyna



Konkurencji si u nas dostatek...

Zawody piłkarskie o Puchar Wójta Gminy Świlcza 25 lipca 2004 r. w Bratkowicach



Trzcionka
Rok założenia:
17.01.1997

WYDAWCA: Stowarzyszenie Gminy Świlcza i Towarzystwo Przyjaciół Trzcionki w Świlczy. REDAGUJE: KOLEGIUM w składzie: Zofia Dziadek, Władysław Kwaczynski, Artur Szary, Maria Smagała - sekretarz redakcji, Zdzisław Lis - 1st, Lukasz Baran - 2nd, DRUK: ZEM Spółka „DOKET”, Pracownia Poligraficzna, Przybyłowska 102, tel./fax (0-17) 363-55-44, Orlinogrodzka, tel. (0-17) 37-13-210. ADRES REDAKCJI: 36-071 Trzcionka - Nowy Dom Ludowy, tel. (0-17) 45-14-916, www.trzcionka-gmina.pl. Dystrybucja: w każdy piątek po godzinie 18.00-19.00 KONTO BANKOWE: Bank Spółdzielczy 36-071 Świlcza nr konta 95760007-45977-2706-11. NAKŁAD: 700 egz. + 50. Nr ident. 899473296. Pismo zarejestrowane w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, Sąd Rejonowy, Al. 3 Maja 7b, 13-97. ISSN 1566-0066. Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo segregacji nadchodzących materiałów, dokonywania korekt i poprawek. Do druku oddano: 29.09.2004 r.